ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ T. T. JEŻA.

Przedstawił

Holewiński Wacław.

Koleje życia i niektóre strony działalności Teodora Tomasza Jeża, są u nas bardzo mało znane. — Osądziłem tedy, że przygotowanie szerszej biografii tej pierwszorzędnej gwiazdy na horyzoncie umysłowości polskiej — nie będzie bez interesu i bez powszechnego pożytku — i od dawnego już czasu zbierałem materyały do takiej pracy.

Dr Chmielowski zbiegł się ze mną w pomyśle, a uprzedził mnie w jego wykonaniu, pomieściwszy przed rokiem na czele przedruku „Uskoków” w (bibliotece najcelniejszych utworów literatury europejskiej, wydawanej przez S. Lewenthala) życiorys autora i charakterystykę jego utworów.

Szczegóły biograficzne tam podane, czerpane są wszystkie z własnoręcznego listu Jeża, za trafność sądu i dojrzałość poglądów ręczy stanowisko literackie pana Chmielowskiego.

Ponieważ jednak udało mi się już dawniej zgromadzić dużo danych do życiorysu i poznać bliżej działalność Jeża, rozwijaną po za granicami królestwa

na piśmienniczej i społecznej niwie, publikacya owa nie przerwała moich studyów — i owoc ich ogółowi przedstawiam — dziś, gdy kończy się ćwierć wieku literackich trudów Jego.—To może trochę... umyślne spotkanie się niniejszego szkicu z datą jubileuszową sprawiło—że Redakcya Przeglądu, odstępując od zwyczaju i zapowiedzi swoich, chce tę rozprawkę w osobnym wydać oddruku. — Taka pochlebna dla mnie decyzya niesie z sobą pewne obowiązki.

Więc ze względu na charakter publikacyi — krytykę—nie zaniedbując jej zupełnie—cofnąłem na plan drugi —więc dla zwięzłości, rzeczy przez pana Chmielowskiego szerzej opowiadane przebiegłem szybko. — Pragnąc zaś, aby praca moja służyć mogła za rodzaj drogowskazu dla czytelnika... i dla przyszłych choćby nie w Warszawie piszących biografów — starałem się potrącić w niej wszystkie strony rozległej działalności mego bohatera, zanotować każdy ważniejszy epizod jego życia, pełnego przygód i ruchu.—Napisałem o autorze Wasyla Hołuba co tylko było można—i jak umiałem.

Per aspera ad astra.

Teodor Tomasz Jeż po za beletrystyką i dziennikarstwem — w stosunkach publicznego i prywatnego życia, oraz pod pracami politycznej treści, podpisuje się imionami chrzestnemi Zygmunt Fortunat i nazwiskiem Miłkowski.

Rodzina jego pieczętuje się Ślepowronem, wedle tradycyi pochodzi od Jadźwingów i ztąd zasiadła najgęściej na Podlasiu. Świadczą o tem nazwy osad—Mił-

kowszczyzna—Miłkowince - Sawki—Miłkowince - Pawki — Miłkowince-Śmietanki; — wspominają heraldycy jeszcze i Miłkowskich Habdanków.

Nazwisko Miłkowski pospolite jest zresztą między słowianami. — Szafarzyk zapisuje je jako nazwę jednego z plemion; w Bośni, Bulgaryi, Serbii, spotykamy wsie i miasteczka Milkowar, Milkowo i t. p. w Rumunii płynie rzeczka Milkow, która odgranicza Mołdawię od Wołoszczyzny. Miłkowskich jest dużo w Koronie, na Litwie, na Rusi i w Wielkopolsce. Są między nimi i zniemczeni, są i prawosławni. — W ogóle ród ten średniozamożny, za dawnego czasu tentował żołnierkę, gdy się zdarzyła okazya — i chodził koło roli, czasem koło swojej, czasem koło cudzej, jak wypadło — dziś, dziś probuje różnych zawodów.

Na literackiej np. niwie obok Zygmunta — pracowali dwaj imiennicy. Zmarły przed kilku laty w Kaliszu nauczyciel i dziennikarz Julian Miłkowski — autor paru powieści i Władysław Miłkowski publicysta do stronnictwa ultramontańskiego należący, koroniarz, w Krakowie obecnie zamieszkały.

Gałęź ta, do której Jeż należy, zagnieździła się w Galicyi w Sanockiem, gdzie dziś jeszcze miasto Gorlice znajduje się w jej posiadaniu. — Dziad Zygmunta Jan, uczestniczył w wojnie z 1792 roku w stopniu chorążego i rodzina przechowała do dziś własnoręczny rozkaz Kościuszki, polecający Miłkowskiemu zabranie magazynów wojskowych z Czeczelnika. Nasz chorąży był już wtedy małżonkiem jednej z Komarnickich, a jejmość z synkiem paroletnim Józiem, dzieliła z nim trudy obozowego życia.

W obecnym stanie sztuki wojennej — przy współczesnej strategii — wymagającej, niebywałej przedtem szybkości i dokładności ruchów, oraz wielkiej koncentracyi sił bojowych — zabieranie z sobą familii na wyprawę jest niedopuszczalne i niemożebne, przynajmniej, dla oficerów niższego stopnia. — Już przecież za wojen napoleońskich bywało inaczej. Ludwik Mierosławski np. urodził się na ziemi francuzkiej, ale jak malowniczo opowiadał—w polskim furgonie.—Cóż dopiero na schyłku zeszłego stulecia—w kraju odzwyczajonym od wojen. Słaba organizacya intendentury i szpitali zmuszała poniekąd do zabierania w pole znacznego taboru.— Bagażom towarzyszyły nieraz żony oficerów, gdy były odważne i do mężów przywiązane, lub gdy ich nie było można w bezpiecznem ukryć miejscu. Dość, że pani Janowa Miłkowska, na furgonie siedząc, wykonywała z armią polską odwrót z pod Lubaru ku Połonnemu i wraz z tylną strażą została zaskoczoną przez nieprzyjaciela na Boruszkowickiej grobli, u przeprawy przez most zepsuty.

Generał Wielhorski naprawiwszy most pod ogniem nieprzyjacielskiej artyleryi cofał się z matni — ale mu to szło ciężko — ciężko też było i naszemu Janowi, bo w zamieszaniu bojowem, szkapy i człowiek od furgonu zawieruszyły się i pan chorąży, ratując rodzinę od niechybnej smierci, przyprządz się musiał do dyszla i na współkę ze swym koniem wierzchowym krytą ciężką brykę wsród bitwy przez groblę przeprowadzać. Udało mu się szczęśliwie i po skończonej kampanii, żołnierz z pod Szepietówki i Dubienki — przeniósł się z Sano-

ckiego na Podole Rossyjskie i zamieszkał w folwarku Saracejach, leżących nad Dniestrem w powiecie Bałckim. Tu się chował jego syn mały Józio, który wyrosłszy na 20 letniego młodziana, poszedł śladami ojca — wstępując w szeregi wojsk Księztwa Warszawskiego.—Odbył on z niemi kampanię z roku 1809 i wyprawę rossyjską z 16-tym pułkiem ułanów, w którym służył. Bił się pod Tarnopolem, Wieniawką, Zaleszczykami—pod Smoleńskiem, Możajskiem, Krasnem. Pod Berezyną dostał się do niewoli, z której uciekł, by wstąpić ponownie w szeregi.—Walczył w Saksonii pod Bautzen i Lipskiem, a przy kapitulacyi Drezna, ponownie znalazł się w liczbie jeńców.

Przy reorganizacyi armii polskiej w roku 1815 przeszedł Miłkowski do 4-ego pułku strzelców konnych, opuścił go w trzy lata później, w stopniu porucznika i z krzyżem Virtuti Militari na piersiach i do Saracei powrócił. Służbę obywatelską rozpoczął tutaj Józef jako sędzia graniczny z wyborów—a że człowiekowi smutno żyć samemu—szczególniej na wsi, ożenił się niebawem z panną Balbiną Brudzewską—której ród wyprowadzał się od Brudzewskich z Wielkopolski i chlubił parantelą z senatorami. — Z małżeństwa tego przyszło na świat pięciu synów i dwie córki.—Najstarszem dzieckiem był nasz Zygmunt, urodzony w Saracejach dnia 23 marca 1824 roku. Lata dziecinne zbiegły mu na Pobereżu w wiosce Rybkach. — Po śmierci bowiem rodziców swoich, porucznik musiał Saraceje sprzedać dla podziału spadku między sukcesorów — a było ich aż sześć „głów"—dwie siostry i czterech braci.

Ze schedą swoją powiększoną niewielkim posagiem żony — poszedł Miłkowski dzierżawami i trzymał najprzód Rybki, potem Klebań pod Tulczynem. Nie powodziło mu się jednak w gospodarstwie — bo też i trafiał nieszczęśliwie. — Oto np. razu pewnego, działo się to w roku 1838, dziedzic Klebani Mieczysław Potocki, zajechał dzierżawcę i kazał wyrzucić z toku całą krescencyę — ergo zmarnował większą część jego zasobów. Procesuj się tu z wielmożą takim jak Mieczysław Potocki, przedostatni syn Szczęsnego i Greczynki — ekscentryk i zły człowiek do gruntu. — Pan ten żonaty ze sławną pianistką Delfiną Komarówną, przyjaciołką Liszta i opiekunką Szopena, a po rozwodzie z nią, z Emilią Świejkowską, osobą dziwnie piękną — unieszczęśliwił i tyranizował obiedwie— w skutek miłosnych awantur, zesłany był w głąb Cesarstwa, tam zmienił wiarę i prozelitę udawał—by później zagranicę się dostawszy, do dawnej powrócić. — Na starość, a żył hr. Mieczysław dni mnogość i dopiero przed paru umarł laty, był to skąpiec i fantastyk, a za młodu gwałtownik i awanturnik pierwszej wody, coś w guście starosty Kaniowskiego w karykaturze. — Cóż dziwnego, że na stosunku z nim, Józef Miłkowski najgorzej wyszedł i szarpnięty w Klebani—nie podźwignął się już z finansowego upadku;— działo mu się coraz to gorzej i gorzej.

Jeżeli jednak porucznik nasz nie miał szczęścia do mamony, — za to miał szczęście do ludzi. — Znający świat, prawy, łagodny, uczynny, kochany był i przez sąsiadów i przez włościan, których nikomu bić nie pozwalał i raczej za dzieci swoje, niż za poddanych uważał. — Gdy mu z urzędu lub na kompromisie przycho-

dziło sądzić sprawę jaką, wyrok wypadł zawsze sprawiedliwy—nierachujący się z postronnemi względami i uprzedzeniami towarzyskiemi.

Zdarzyło się np. że szlachcic chodaczkowy procesujący się z wieśniakiem, uczuł się pokrzywdzonym decyzyą pana Józefa i wyrzucał mu „jako za chłopem ciągnie.”—Szlachcicem u mnie ten, co szlachetnie postępuje —była odpowiedź arbitra — dana w obecności rodziny. Wyrazy te utkwiły w umyśle młodocianego Zygmunta i stały się tam najpierwszym zasiewem demokratycznym, który zakiełkował tem łatwiej, że porucznik łączył czyny do słów — i nigdy się ze szlachectwa nie wynosił—stanowiąc w tem niejakie przeciwieństwo z żoną swoją, która lubo pełna dobroci i słodyczy, pamiętała jednak o tem, że między jej przodkami byli wojewodowie i kasztelanowie. Nie przeszkodziło to rodzicom Zygmunta żyć w najpiękniejszej harmonii i zgodzie i najtroskliwiej nad dziećmi czuwać.

W Rybkach i w Klebani kochano dziatwę bardzo, ale miłość rodzicielską pojmowano w sposób odmienny niż po innych dworach i kiedy pani Balbina zmuszoną była wyjechać nagle do siostry w Humańszczyznę, a chorego Zygmunta z pod swej wypuścić opieki—uklękła na pożegnanie przy łóżeczku syna i taką w głos zmówiła modlitwę: „Boże! jeżeli to ma być człowiek uczciwy zachowaj go przy życiu, w razie przeciwnym, zabierz go póki on dzieckiem małem.” — W pokoju nie było nikogo, tylko matka i synek. Ten, modlitwę słyszał i zapamiętał...

W domu Miłkowskich panowało zamiłowanie i znawstwo literatury ojczystej. Ojciec wieczorami po

ukończeniu zajęć gospodarskich, czytywał głośno poetów i prozaików z epoki Stanisławowskiej. — Krasicki, Naruszewicz, Karpiński; z dawniejszych Kochanowscy Jan i Piotr nie schodzili prawie ze stołu. — Później przybył do nich Brodziński, przybył Mickiewicz i stanął obok Enejdy w przekładzie Dmochowskiego—i obok innych tłumaczów. Ojciec czytania owe przeplatał od czasu do czasu opowiadaniem przygód własnego życia, epizodów z napoleońskich bojów.

Gdy Zygmunt siódmy rok życia ukończył, o ściany skromnego dworka obiły się wieści z Francyi i Warszawy — i wstrząsnęły silnie młodocianą duszą. Przyszły literat żołnierz, czytywał już wtedy na własną rękę i szczególniej się rozmiłował w Enejdzie; uczył się z niej ustępów na pamięć, deklamował je młodszemu rodzeństwu siostrze i bratu, lub opowiadał przerobione na prozę i ozdobione dodatkami z własnej wysnutemi fantazyi.—Bohaterem naturalnie był on sam, przyjmując na siebie rolę Turnusa Pallasa, lub jakiego innego z wojowników przez Wirgiliusza opiewanych. Nieraz znowu fikcyę; w czyn wprowadzając, mały Zygmuś wydawał wojnę burzanom i chwastom, z któremi staczał bitwy mordercze, posługując się prętem zamiast miecza. Gdy przyszło do potyczki z ostem i pokrzywami atak jeżeli gorący, nie był bez niebezpieczeństw i bez rzeczywistych plejzerów.—Kiedy wspomnienia Enejdy splotły się w umyśle dziecka z opowieściami bliższych wypadków wojennych, znajdowały się w naracyi obrazy mieszane, konglomeraty czasów dawnych z nowemi.

Elementurną edukacyę dzieci państwa Miłkowskich pobierały w domu, głównie od samych rodziców. W edukacyi tej nie robiono na nic we względzie religijnym, najmniejszego nacisku. W domu nie było nawet książek do nabożeństwa, z wyjątkiem jednej bardzo starej, będącej w posiadaniu babci (ciotki ojca) która zajmowała się specyalnie uczeniem dzieci pacierza.—Umiały go tedy i odmawiały—to wszystko. Z katechizmem poznawały się naprawdę w szkołach. Na Boże Narodzenie śpiewano w domu kolędy; wigilię i wielkanoc obchodzono uroczyście, ojciec czasem czytał psałterz Kochanowskiego, czasem przy okazyi zanócił „Kiedy ranne“ Karpińskiego „Wszystkie nasze dzienne sprawy“, albo hymn Dawidowy „Kto się w opiekę“ — ale to się rzadko zdarzało. Rodzice i dzieci postów nie obserwowali, praktyk religijnych nie odbywali, w kościele bywano ledwo parę razy do roku. Kwestarz gdy się nawinął, otrzymał jałmużnę przyzwoitą, księża zaglądali czasami, ale się z panem porucznikiem nie przyjaźnili. Wyjątek pod tym względem stanowił ksiądz kanonik Komarnicki, wzorowy kapłan, ale przytem człowiek przekonań liberalnych, poeta i zapalony myśliwy. — Przyjaźnił się on z Wacławem Rzewuskim, był proboszczem w Sawraniu i dziekanem Bałckim, współcześnikiem Podury, pisywał wiersze po polsku i po rusińsku, które w licznych odpisach na Podolu krążyły.— Był nawet męczennikiem poezyi, bo ze względu że pisanie w narzeczu ludowem duchownemu ubliża, biskup Mackiewicz na rekolekcye go wsadził. Zbioru wierszy Komarnickiego nikt nie ogłosił, poginęły zapewne w części, w części tułają się po seksternikach i albumach. Ztąd prze-

pisał parę ładniejszych Jaksa Bykowski i pomieścił w cennej swej pracy o Rzewuskim. Ksiądz Komarnicki był serdecznym druhem rodziny Miłkowskich. Przyjeżdżał do niej dość często, bawił po dni kilka, polował, wiersze deklamował.

Jeżeli jednak w domu porucznika nie zajmowano się dogmatami i teoryą moralności, praktyka cnoty była tam na porządku dziennym. Gdy np. w 1832 roku posucha ogólna sprowadziła głód, a w Rybkach, położonych w nizinie, sprzęt wszelakiego zboża był doskonały, p. dzierżawca zamiast korzystać z podskoczenia cen, nie sprzedał zboża kupcom, ale go odstępował chłopom okolicznym po dawniejszej cenie. A na uwagi sąsiadów, że za tanio sprzedaje, zwykł był odpowiadać, iż z ludzkiego nieszczęścia nie godzi się korzystać.

Do szkół chodził nasz Zygmunt w Niemirowie, gdzie po 31 r. przemieniono szkołę powiatową na gimnazyum, z językiem wykładowym rossyjskim. Matematyki uczył w Niemirowie i był dyrektorem dawniejszej modły pedagog, poczciwy Miładowski, jedyny prawie fachowy nauczyciel. Niebawem przecież Miładowski ustąpił z posady. W 1833 r. zjechała z Kijowa komisya specyalna, ucznia Ordyńskiego oddano do wojska, paru wypędzono, innych trzymano w areszcie. Dyrektorem został p. Kulczyński małorusin, a po nim rosyanin Zimowski—smutnej pamięci. Zygmunt był wtedy w klasie 4-tej. P. Zimowski okazywał się mężem liberalnym. Zapraszał zdolniejszą młodzież na pogawędkę do swego mieszkania, częstował ją herbatą i cukierkami, a przytem uczył pojmowania obowiązków obywatel-

skich i do propagandy tej szukał między uczniami ajentów. Biada temu, komu herbata i instrukcya nie smakowały.

Nasz Zygmuś uczył się dobrze, ale w klasie 2-ej zachorował tak mocno, że go rodzice na cały rok do domu wzięli i nauczycieli do niego przyjmowali. Po wyzdrowieniu odwieziony z powrotem do szkoły, przechodził regularnie z klasy do klasy. Uczęszczając do klasy 3-ej był pod sądem, a następnie jako podejrzany pod dozorem. Edukacya średnia Miłkowskiego zahaczyła się raz jeszcze. Zimowski lubił donosy, Miłkowski i inni uczniowie nie lubili ich wcale — ztąd zajście — po ukończeniu 6-tej klasy nie wrócił już sędzic do szkoły i rok cały spędził przy matce, która zamieszkała była w Niemirowie, dla edukacyi młodszego rodzeństwa. Zygmunt służył za korepetytora, przygotowywał się do wstąpienia na uniwersytet i próbował sił na polu literackiem, pisał mianowicie a raczej jak dziś powiada, klecił wiersze, naśladując kolejno Krasickiego, Koźmiana i t. p. aż utknął na Mickiewiczu. Wielką admiratorką tych utworów była matka i ciotka Jeleńkowska. Chwalił je Rożen, były wychowaniec Krzemieniecki, który w Niemirowie trzymał uczniów na stancyi. Chwalił Grudziński, nauczyciel łaciny. Ojciec za to, ganił poezye, mówiąc: „Mickiewiczem nie będziesz, Zygmuncie, a po Mickiewiczu, wiersze średniej wartości, nie mają prawa bytu w literaturze Polskiej.” Na dobitkę wieszcz nasz zakochał się po raz pierwszy w życiu i napisał powieść. Była to epoka rozkwitu powieści polskiej, epoka Bladej dziewczyny p. Karola; Świat i Poeta tkwił w świeżej wszystkich pamięci.

Bohater nasz przesłał rękopism do miesięcznika Ateneum, który podówczas redagował Kraszewski w Wilnie. Trudził się jednak napróżno, utwór jego nie był drukowany i zaginął. Wyjazd do Odessy przerwał miłość i autorstwo Zygmunta, ktory zdał egzamin wstępny i zapisał się do liceum Ryszeliewskiego, na wydział matematyczny.—Liceum to miało kurs trzyletni, różniło się od uniwersytetu, brakiem wydziału medycznego i prawa przyznawania stopnia kandydata i studyujący opuszczali je, jako rzeczywiści studenci, za to szkoła odeska miała zdolnych profesorów—wykładał w niej dobrze nauki przyrodnicze Nordman finlandczyk, uczył Karol Braun niemiec, Piotrowski i inni. Słuchaczów za czasów Miłkowskiego było około [illegible]00, w tem $^1/_3$ polaków. Uczęszczali oni tak na matematykę i nauki przyrodnicze, jak na prawo i tak zwany wydział kameralny, będący rodzajem pepinyery na urzędników administracyjnych, rodzajem drzwiczek do karyery dyplomatycznej i rozsadnika, mającego dostarczać krajowi ludzi ogólnie, humanitarnie wykształconych, nie usposobionych do jakiegobądź fachu. W Odessie, mieście nadmorskiem, panował duch pewnej swobody przekonań, która odbijała się nawet w ustawie licealnej. Studenci nie oddawali jenerałom honorów wojskowych, nie słuchali wykładów teologii. Nie trzeba chyba dodawać, że Miłkowski, którego księgozbiór nawet i w Niemirowie mógł się zaopatrywać jedynie u wędrownych księgarzy, raz na rok przejeżdżających, który miał dotąd tylko Petersburgskie wydanie Mickiewicza, w Odessie rzucił się z zapałem do nowszej literatury romantycznej. Nie przeszkadzało mu to jednak w nauce, tak że po

wysłuchaniu sześciu semestrów, wytrzymał egzamin z powodzeniem i napisał po rossyjsku rozprawę konkursową „O napadach i zdobyczach Normanów w IX i X stuleciu.” Za tę pracę przyznano mu medal złoty, choć go z powodu licznych w niej błędów językowych, laureatowi nie doręczono. Drukowaną być miała w Żurnale Narodnago Proswieszczenija, lecz nie była.

Z Odessy zawitał p. Zygmunt na rok do domu, aby się przysposabiać do egzaminu na kandydata; który zamierzył w Kijowskim złożyć uniwersytecie; miało to miejsce w 1846 r. Nadmieniamy tu, że wędrówka do Odessy wywołana była okolicznościami. Tamtejsze liceum mianowicie nie należało już do kijowskiego okręgu naukowego i ztąd Miłkowski pomimo zajść Niemirowskich, mógł się w niem, jako student umieścić.— Po przyjeździe do Kijowa, słuchał pan Zygmunt wykładów na wydziale matematycznym przez rok jeden, jako wolny słuchacz.

Obok integrałów, mechaniki i astronomii, zaprzątało go naturalnie czytanie — zaprzątało tem mocniej, że w Kijowie dopiero mógł się poznać na dobre ze Słowackim, Krasińskim, których i Niemirowska i Odesska nawet inteligencya mało czytała.—Zresztą umysły młodzieży były niespokojne jak jaskółki przed burzą.— Nasz matematyk przeczuwał, że karyera naukowa nie na wiele mu się przyda—i chcąc być pożytecznym krajowi na każdy wypadek, zgłosił się do jenerała Bibikowa z prośbą o przyjęcie go do kancelaryi jenerał-gubernatorskiej.—Gdy zaś petycya nie skutkowała, wstąpił do saperów—i tu jednak nie popasał długo. Między innemi powodami, stanęła mu na drodze wojskowej ka-

ryery odezwa o uwolnienie i uwłaszczenie włościan, którą napisał i propagował.

Zresztą wstąpienie w szeregi saperów, nie przerywało zajęć uniwersyteckich, a miało ono miejsce już w początku 1848 r. Wypadki lutowe we Francyi i niepokoje w reszcie Europy, odbijały się echem o Ukrainę, tem potężniejszem—że tłumionem. Więc Miłkowski opuścił Kijów i pojechał na prowincyę między szlachtę, dla wybadania nastroju umysłów. Nastrój ten był w ogóle bardzo ciepły, a tętno przyśpieszone na Pobereżu, Podolu, Wołyniu.— W tej wędrówce zawitał do rodziców, pożegnał się z niemi gorąco, jako z najukochańszymi, porzuconymi na długo i wybierać się zaczął w podróż zagranicę.

Przed wyruszeniem w drogę, zajrzał jeszcze nasz młodzian do Kijowa, zobaczył się z kolegami i jak to powiadają rzemiennym dyszlem wędrował ku kordonowi. Zamiast pasportu służył mu atestat z liceum, z którym przejechał Winnicę, Lityn, Stary Konstantynów, mniej znajomym mówiąc, że jedzie do Wozniesieńskiego pułku ułanów, który w Radziwiłowie kwaterował. W okolicach tej mieściny ex saper przepędził parę tygodni, obcując z oficerami — między tymi znalazł się młody Rulikowski, który w niespełna dwa lata tragiczną miał zginąć śmiercią. Przewodnikiem na ostatnim etapie był przyszłemu autorowi wymownych Pamiętników włóczęgi—chłop Fed' który nagrody żadnej za trudy swoje nie przyjął i w pamięci Miłkowskiego niestartemi głoskami wypisał swe imię.

Nim się z dwudziestopięcioletnim młodzieńcem w dalszą puścimy wędrówkę, nie odrzeczy będzie zapoznać się

z owoczesnemi jego przekonaniami społecznemi i politycznemi. Pracę tę ułatwił nam sam Miłkowski, pomieszczając w Przeglądzie rzeczy polskich w N-rze z 17 stycznia 1863 roku pracę z nadpisem: Wspomnienie z wojny Węgierskiej w latach 1848 i 1849. Wprawdzie dalsze ciągi tych wspomnień nie wyszły na widok publiczny, a nawet napisane nie były—ale pierwszy artykuł zawiera ciekawe dane do kwestyi, która nas zajmuje w tej chwili — jak również do stosunków kijowskich z roku 1847 — wyłuszcza powody prób, wstąpienia do wojska— zostania urzędnikiem i próby te ze zdrowego punktu widzenia ocenia.

Ponieważ wypadki polityczne europejskie i pisma zagranicą wychodzące mało były znane w kraju, młodzież nie mogła sobie wyrobić jasnych społecznych i politycznych ideałów. Marzono o tem i o owem—ale nie wiedziano nic na pewno.—Walenrod wywierał wpływ ogromny.

Od ogólnych do osobistej kwestyi przechodząc, autor wspomnień powiada, że kochał przeszłość szlachecką, bo była poetyczną—bo owiewały ją uroki bezinteresowności i rycerskości. Zdawało mu się, że taka przeszłość może jeszcze zmartwychwstać i pogodzić się ze spółczesną sprawiedliwością względem ludu, którego ucisk go oburzał. Jakby tę zgodę przeprowadzić, w jaki sposób uciśnionym sprąwiedliwość wymierzyć— bohater nasz nie wiedział.

Marzenie np. o podziale ziemi, bodaj równym, w umyśle swoim kombinował z prawami szlachty, pracując nad utworzeniem takiego ideału społecznego, któryby był demagogiczny i kontuszowy—a poetyczny na-

dewszystko. Błądził tedy... szukał drogi aż ją znalazł na samej Galicyjskiej granicy u źródeł Horynia, w domu jakiegoś szlachcica, do którego z oficerami na gawędkę pojechał.

Na wizycie tej czytano Witwickiego Stefana Listy z Paryża, których autor dowodził wyższości polaków nad francuzami. — Rozumowania jego pogłaskały miłość własną młodzieży, która wpadła w wyborny humor i dysputując zawzięcie, krzywdziła francuzów coraz to silniej. — Gospodarz jeden milczał i głową kręcił — na drugi dopiero dzień zaproponował przechadzkę w pole i podczas tej przechadzki potyczkę z gośćmi swymi rozpoczął, Sokratesowskim prowadząc ją sposobem. Wszystkie pytania, jakie wieśniak młodzieży onej zadawał, odnosiły się do urządzeń społecznych, do praw i obowiązków ludu, do międzynarodowych stosunków — a były tak zręcznie stawiane, że mieściły w sobie gotowe już odpowiedzi.

Mimo naszej woli i wiedzy — pisze Miłkowski — weszliśmy na tory demokratycznych przekonań i pojęliśmy ich zasadę prostą w sobie i przystępną dla każdego choćby mało wykształconego umysłu.—Nieznajomy prawie szlachcic, w czasie tej przechadzki, stał się dla Zygmunta mistrzem —gdy wszystko, co tenże przeczuwał i odgadywał, zebrać potrafił w jedną całość — i w kilku wypowiedział słowach: „Zesystematyzował całą analizę (mowi Miłkowski) która wypełniała mój umysł z powodu krytycznego na rzeczy zapatrywania się — wszędzie gdzie widziałem same niedostatki — on mi wskazał materyały czekające na budowniczych — wska-

zał wielką pracę od wieków w ludzkości dokonywającą się i dotychczas nieskończoną—a na jej czele Chrystusa...

Od ziemianina z nad Horynia, zwolennicy Listów z Paryża, dowiedzieli się, że demokratyzm powinien być wprowadzeniem w czyn i zastosowaniem w praktyce fundamentalnej maksymy Chrystyanizmu—przykazania o miłości bliźniego — że przykazanie to urzeczywistnia się najprzód w miłości rodzinnej, później w przywiązaniu do kraju i w miłości ludzkości. — W czasie onej pamiętnej przechadzki dostało się słuchaczom za wiarę ślepą w pięknie brzmiące frazesy i Witwickiemu za pobudzanie do międzynarodowej nienawiści.

Dość, że wróciwszy z wycieczki, Zygmunt uczuł się, jakby nowo na świat zrodzonym, znalazł przewodnika, który z manowców wyprowadziwszy go na bity gościniec, rzekł: „Trzymaj się go, a nie zbłądzisz."

(D. c. n.)

ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ T. T. JEŻA.

Przedstawił

Holewiński Wacław.

(Ciąg dalszy).

System gnębienia narodowości słowiańskich w skład monarchii wchodzących i długoletnia praktyka bezwzględnej reakcyi, osłabiły tak organizm państwowy Austryi, że tenże nie mógł się oprzeć najlżejszemu podmuchowi prądów rewolucyjnych. Rząd uległ w ulicznych niewielkiej doniosłości zamieszkach i już w marcu 1848 r. wszedł na drogę reform i ustępstw. Reformy te przeciwne tradycyom dworskim i biurokratycznym, nie mogły zadowolnić nikogo, ani dworu który czychał tylko na sposobność przywrócenia dawnych stosunków, ani ludów, które uszczęśliwić miały.

Niepewność i niejasność sytuacyi uczuwać się dawała wszędzie, a więc i w Galicyi. I tu władza centralna działała na zwłokę, tworzyła antagonizm międzynarodowościowy — przeciwstawiała jedne klasy społeczne drugim, — śledząc rozwój wypadków w reszcie Europy, a gwałtowność prądu hamując pozorami konstytucyjnego legalizmu. Patryoci lubo przeczuwali ukryte cele polityki habsburgskiej, nie mając za sobą ani wojska, ani mas ludowych uorganizowanych, ani szczerego

poparcia choćby w niższych szczeblach maszyny rządowej—ograniczali się na deputacyach, naradach, projektach — zabawiali bezowocną dyskusyą i czekali także. Jedynem dla nich oparciem w chwili stanowczej mogły być świeżo zaprowadzone gwardye narodowe—ale organizacya gwardyj tych, umyślnie przez władze tamowana, szła nieszczególnie i nie obiecywała zbyt świetnych rezultatów.

Miłkowski przyjechał nad Pełtew w czasie najgorętszej walki stronnictw liberalnego z konserwatywnem, rusińsko-rządowego z polskim w czasie sporów o pożytek adresów, rad i Bajratów.—Obeznawszy się do pewnego stopnia z dążeniami i położeniem kraju w czasie krótkiego pobytu w Złoczowskiem, nasz demokrata siadł na uboczu i postanowił czekać — czekał niedługo nawet i doczekał się...

W Galicyi parlamentowano jeszcze z ruchem, a na południowym stoku Karpat, grzmiały już działa i karabinowy grzechotał ogień. Nieprzygotowani do wojny z Austryą, Węgrzy szukali we Lwowie młodzieży chętnej do spróbowania się z cesarskim żołnierzem i oficerów doświadczonych —Zygmunt, któremu nie smakowała służba w gwardyi narodowej, paradującej, ale nie wiedzącej dobrze czego się ma trzymać i co robić—skorzystał z pierwszej nadarzającej się okazyi i we wrześniu w towarzystwie dwunastu innych ochotników, ruszył ku madziarskiej krainie.

Droga wypadła przez Przemyśl i Komarnik a w drugiej połowie nie była zbyt uciążliwą, bo potomkowie Arpada—braci lachów otwartemi przyjmowali ramiony, karmili, poili i na podwodach odstawiali. Dla syna

i wnuka żołnierzy, sam wyraz legiony miał urok niewypowiedziany, którego nie mogły rozwiać ani życie koszarowe w Peszcie, ani bojaźliwość węgierskich mężów stanu, pragnących wojnę zlokalizować i odjąć jej międzynarodowy charakter. W dniu 25 listopada została uroczyście poświęcona chorągiew oddziału, pod którą z trzystu innymi towarzyszami, wyruszył nasz matematyk do Aradu, obleganego przez Węgrów.—Batalion przybył pod twierdzę w sam dzień pierwszego szturmu i zaraz poszedł w ogień. Atak został wprawdzie odparty, ale młodzi żołnierze dostali chrzest bojowy... i w czasie akcyi spisywali się dobrze.

W kilka dni po bitwie, awansowany na gefreitera, Miłkowski zachorował i parę tygodni w szpitalu przeleżał. Jako rekonwalescent zakwaterowany został do serba i z pod jego dachu wyniósł wspomnienia, które w dziesięć lat później posłużyły za osnowę do Szandora Kowacza. — Wtedy jednak legionista ani pomyślał o powieściach i literaturze. — Mustra ustawiczna i służba przy bateryach, które ostrzeliwały szańce przez austryaków zajmowane, kazały zapomnieć i o prozie i o wierszach. Trzeba było pracować za siebie i za węgrów, którzy niewdrożeni do wojny, niechętnie znosili niewygody kampanii, a służbę obozową niedbale pełnili.

Pewnej nocy prowadził pan Zygmunt patrol od szyldwacha do szyldwacha — i kiedy podszedł do stojącego na czatach żołnierza nazwiskiem Górecki, ten ostatni, jak regulamin każe zawołał: Stój! — Kto idzie? Nim gefrejter zdołał odpowiedzieć patrol — na wałach twierdzy błysło dwa razy, w powietrzu za-

szumiały kartacze i rozległ się podwójny wystrzał działowy. — Naboje poszły dołem—kule uderzyły o śnieg zmarzły, obsypały nim i Zygmunta i towarzyszy jego. — Zaledwie wystrzały przebrzmiały, gefrejter gromkim głosem odpowiedział na zapytanie—patrol. A na to Górecki: Patrol stój! podoficer naprzód! Nastąpiło podanie hasła i odzewu, a towarzyszyły im szkaradne klątwy austryackich kanonierów, którzy wycelowawszy za dnia działa na miejsce przez szyldwacha zajmowane, pewni byli lepszego skutku strzałów. Te jednak jak widzimy nietylko nie zabiły, ale nawet nie przeraziły legionistów. — Gdyby który nabój wyżej poszedł — byłby patrol zdmuchnął, a z nim... bohatera naszego opowiadania. — Kartacze żartować niezwykły. — Służba pod Aradem przeciągnęła się do początków lutego, a legion złożony dotychczas z jednego batalionu piechoty i szwadronu ułanów, (ten ostatni zorganizowany i dowodzony był przez Władysława Ponińskiego, dziś generała wyższej rangi w służbie włoskiej) w początkach marca został wcielony do korpusu Damianicza i wyruszył na główny teatr wojny.

W ten sposób polacy unikali niemiłej dla nich walki z Serbami, którzy nad Maroszem wbrew swemu istotnemu interesowi, a na pociechę niemcom, przeciw Madziarom czynnie występowali. — Piechota legionu będąca pod rozkazami majora Czernika, miała sposobność pokazać się w pierwszej zaraz bitwie, którą pod Solnokiem 5 marca stoczono. — Odznaczyli się i ułani, którzy zrąbali dwa dywizyony austryackiej jazdy i pięć dział zdobyli. — Zygmunt jako podoficer był z sekcyą swoją w tyralierach, którzy spędziwszy tyra-

lierów cesarskich, razili ogniem nieprzyjacielskie kolumny.

Po tej korzystnej dla węgrów rozprawie, zaczęły się marsze, kontramarsze uciążliwe i nudne, ale militarnie nie świetne. — Dopiero od prima aprilis bogini zwycięztwa zaczęła się uśmiechać do madziarów. Drugiego kwietnia legion walczył pod Hatwaniem. — Miłkowski znów był w tyralierach prowadzonych przez walecznego Jagmina. — Ten z plutonem piechoty pierwszy przebiegł miasto pod gradem kartaczy a kul karabinowych i zdobył most rozebrany już w części. — Żołnierze przechodzili po belkach, by się formować na drugiej stronie. — W dwa dni później walczono pod Tapio Biczke. Przybycie Domianicza na plac boju poparło Klapkę i przechyliło zwycięztwo na stronę Węgrów. — Rozgromiony Jelaczyc cofnął się do Izaszeg. Klapka z Damianiczem poszli za nim. — Rozpoczęła się bojowa akcya, w czasie której — Damianicz zebrawszy legion — i sławny ze swej waleczności batalion węgierski pułku Waza, wykonał z niemi ruch oskrzydlający i gotował się do wpadnięcia na austryaków z boku.

W tem nadlatują co koń wyskoczy huzary — donosząc, że cesarskim nadchodzą posiłki, w ilości kilkunastu batalionów. — Był to korpus jenerała Schlika. Zamierzył on obejść pozycye węgierskie i uderzyć na nie od tyłu. — Domianicz zbladł, stracił na razie głowę, głośno to oświadczył Wysockiemu (po niemiecku) i odjechał do głównej armii. — Wysocki zwrócił się do żołnierzy — wskazał na lasek, który ich od nad-

chodzących batalionów dzielił i oświadczył, że tej pozycyi bronić trzeba do upadłego.

Wśród lasu była polanka, która na cały dzień stała się osią boju. — Przepierani na drugą stronę Polacy i Węgrzy, z bagnetem w ręku przebiegali ją z powrotem i sadowili się w wysuniętej partyi lasu. — Gnieceni przez przemagającą siłę, wracali co chwila do ataku z rozgłośnem hura i na takiej krwawej zabawie dzień im zeszedł cały. — Podoficer Miłkowski w onej akcyi uczestniczył na bosaka. — Już w przeddzień walki obuwie podziękowało mu za służbę — ale jakiś litościwy kolega dał mu zabrane z austryackich furgonów papucie. — Byłyby one za duże nawet na nogę dwa razy większą — ale przytwierdzone do kostek sznurkami, służyły jakokolwiek przez godzin kilka. — Gdy berlacze rozleciały się w kawałki, batalion operował na łączce porosłej miękką trawą — więc nogi nie bardzo dolegały — ale w iglastym lesie... Ponieważ większa część legionistów w takim samem, jak pan Zygmunt była położeniu — więc tenże nie mógł zaopatrzyć się w buty od pozostałych na placu towarzyszy, i na bosaka z resztkami obu batalionów obozował nieopodal głównego pobojowiska, przez które dobrze już w nocy maszerowano. — Żołnierze pokładli się gdzie który stał i zasnęli w przekonaniu, że bitwa przegraną jest na łeb na szyję. — Dopiero rankiem od przejeżdżającego oficera sztabowego dowiedzieli się nasi rycerze, że dzięki ich męztwu, Schlik nie zdołał wykonać ruchu oskrzydlającego i batalia wygraną została.

Dnia 10 kwietnia miała miejsce rozprawa pod Wacowem (Weitzen) — nowe zwycięztwo. Miłkowski

był w kolumnie, która się pierwsza z bagnatem w ręku do miasta wdarła. — W tydzień później walczono pod Nad-Sarlo (Nagy Sarlo). — Trzydziesto-pięcio-tysięcznym korpusem austryaków dowodził feldmarszałek Welden, który zastąpił Windischgrätza — Węgrów było tysięcy osiemnaście.

Armia cesarska nadciągnęła w nocy i rozłożyła się tak blisko od armii madziarskiej, że wysłany z patrolem Miłkowski — zbłądziwszy, natknął się na obóz nieprzyjacielski, spostrzegł się atoli na czas i wycofał bez szwanku. — Legion atakował na bagnety, zdobył na Austryakach Nagy Szarlo, stanowiące klucz pozycyi i obronił je przeciw zwrotom zaczepnym. — Welden porażony na głowę przeszedł Wag, kierując się ku Komornu — twierdzy pierwszorzędnej, leżącej przy ujściu Wagu do Dunaju. — Legion pomimo uciążliwego nocnego pochodu przez zalewy, szedł trop w trop za Niemcami, razem z armią madziarską, która zwyciężyła i pod Komornem—wzięły szaniec przedmostowy, park oblężniczy i twierdzę od oblężenia uwolniła.

Austryacy cofnęli się za rzekę Rab.— Chwila była stanowcza, — Wiedeń został bez zasłony, zdrowy rozsądek kazał korzystać ze zwycięztwa, i biurokracyi austryackiej zadać cios w samo serce. — Goergey, dowodzący naczelnie pod Komornem uważał, że taka wyprawa byłaby czynem „niepolitycznym“ — armia więc zwycięzka zwróciła się do Budy i tam zabawiała dobywaniem zamku zajmowanego przez wroga, ale niemającego żadnej strategicznej wartości. Z Budy odkomenderowano legion do Miszkolca — dla reorganizacyi. — Przy wymarszu, żegnała się z nim uroczyście

dywizya, do której należał. — W Miszkolcu pod koniec maja oddział polski wzrósł do siły trzech batalionów piechoty, dwóch pułków jazdy i dwóch półbateryj artyleryi. — Przy formacyi Miłkowski dostał awans na oficera z przeznaczeniem do batalionu trzeciego. Kiedy go wywołano z szeregów dla odczytania nominacyi, podoficer nasz wyglądał jak straszydło — odzież nieokrywała nagości jego ciała, przez czapkę wyglądały włosy, z butów sterczały wszystkie palce, mundur podarty na strzępy i przy ogniskach obozowych powypalany, pospinany był drewnianemi szpilkami, koszuli nie było na grzbiecie, a za kołnierzem.... roiły się stworzenia wybornie znane wszystkim co proch nietylko na manewrach i na polowaniu wąchali. — Za pomocą jednak handgeldu czyli pieniędzy na koszta ekwipacyi, wypłaconych do ręki przez majora Englerta, nasz podporucznik zmienił się do niepoznania. — Wykąpał się, ostrzygł i ogarnął. — W czasie odpoczynku w Miszkolcu, zjawiać się zaczęły za Karpatami masy wojsk rossyjskich, poprzedzane Manifestem cesarskim wypowiadającym Węgrom wojnę. — Armie madziarskie ruszyły w pole, ale już bez nadziei zwycięztwa. — Zmarnowano sposobność uderzenia na Wiedeń — niepozwolono Bemowi w maju po zwycięztwach w Siedmiogrodzie, przerzucić się do Kroacyi i Dalmacyi by od południa zaatakować ogołocone z wojska prowincye środkowe Austryi — odtrącono plany Dębińskiego, który jasno w przyszłość patrząc, chciał wojnę za Karpaty przenieść. Niepogodzono się z Serbami, Rumunami etc., choć okoliczności były po temu. Za te wszystkie błędy — wypadało pokutować teraz.

Rząd narodowy węgierski łudził się jeszcze możnością jakichś układów a nieumiał zdobyć na żaden krok stanowczy. — Legion został podzielony. — Trzeci batalion, a z nim Miłkowski, odkomenderowany do Perczela, połączył się z takowym w Kieczkernemi, kiedy wojska węgierskie, ustępując przed armiami sprzymierzonemi — dzieliły się na dwie połowy. — Jedna pod Goergejem, jenerałem zdolnym, ale intrygantem i bijącym się bez wiary w tryumf sprawy której miecz swój poświęcił, ciągnęła ku Debreczynowi, druga, dowodzona przez popularnego, walecznego, ale mało utalentowanego Meszarosza do Szegedynu. Do pomocy w dowództwie dodano Meszaroszowi biegłego w sztuce wojennej i wsławionego odwrotem z Litwy jenerała Dębińskiego. — Legion znalazł się w armii Meszarosza i razem z nią maszerował ku Cissie. Tymczasem w Siedmiogrodzie z niezrównaną energią i z wielką dla siebie sławą, lubo z różnem szczęściem, potykał się Bem, naciskany przez potężne siły nieprzyjacielskie. — Koncentracyjnym punktem dla wszystkich sił powstańczych był Arad, znajdujący się w rękach węgierskich.

Na Kieszkemeckich stepach zgromadzona armia Meszarosza, liczyła wprawdzie 50,000 ludzi i blisko 200 dział, ale żolnierz jej w połowie pochodził z nowych zaciągów i licho był uzbrojony — niektóre bataliony wcale karabinów nie miały. Pod Szegedynem jednem z większych i najbardziej patryotycznych miast przygotowano teren do spotkania — usypano na prawym brzegu Cissy szańce, za któremi można było dać odpór przeważnej siłą armii niemieckiej. — Wodzowie jednak węgierscy już w czasie boju zmienili plan pier-

wotny — wyprowadzili wojsko z okopów i przerzucili je na lewy brzeg rzeki.—Wybudowano dwa mosty, armia przeprawiła się przez nie pośpiesznie, zostawiając miasto nieprzyjacielowi na łup i zniszczenie. — Legion znajdował się w tylnej straży i kiedy dopadł do rzeki, jeden most był już zniesiony, koło rozebrania drugiego uwijali się saperzy. — Żołnierze przebiegli prędko po belkach na drugą stronę Cissy i uszykowali się w kolumnę.—Ta pomaszerowała na pozycyę i tylko pluton Miłkowskiego został nad brzegiem, z poleceniem obserwowania ruchów nieprzyjaciela.

Wypełniając dany mu rozkaz, porucznik rozstawił ludzi na brzegu za wierzbami, które tam rosły — a sam chodził tam i sam, rozglądając się po okolicy. Południe dawno minęło i zmrok już zapadać począł. Na lewo czerniały szkielety obu mostów dopiero co zerwanych, most bliższy łamał się jeszcze i partyami w rzekę wpadał, na prawo szumiały wody Maroszu, który w tym właśnie miejscu gdzie pluton biwakował do Cissy wpada. — Za Maroszem ciągnęły się trzęsawiska—wprost mostów bielały pochowane wśród ogrodów dworki Szegiedynu—a na prawo od miasta biwakowały niemieckie kolumny.—Nagle na gładkich i żółtych wodach Cissy u przeciwnego brzegu rzeki, okazała się plama szara. Plama ta powoli zbliżała się i rosła, za chwilę z mroków wynurzył się prom, a na nim pełno ludzi.—Miłkowski pokazał go żołnierzom.—Dalibóg Austryaki się przeprawiają—była odpowiedź. —Cicho, zawołał młody dowódzca — opatrzyć broń, poczekamy aż się zbliżą, a potem—celnie brać, strzałów nie marnować. — Tymczasem ciężki statek puszczony na linach

z prawego brzego Cissy z punktu położonego naprzeciw ujścia Maroszy—poddawał się prądowi wody a odpychany drygawkami i drągami, zbliżał powoli do lewego brzegu rzeki. — Sternicy tak manewrowali, by załoga promu wysiadła na klinie ziemi przez fale Cissy i Maroszu objętym i by tym sposobem miała tył i bok zasłonięty. — Kiedy prom zbliżył się na odległość pewnego strzału—zagrzmiała komenda, z za wierzb ukazały się błyski i kity dymu. — Żołnierze mieli rozkaz strzelać dowolnie—każdy więc mierzył jak chciał i rzadko która kula środek kupy minęła. — Na tratwie zapanowało zamieszanie, objawiające się rodzajem kurczów zbiorowych. Niebawem też statek zmienił kierunek i ciągnięty gwałtownie, podążał jak mógł ku przeciwnemu brzegowi. Zmierzch niepozwalał widzieć co się wśród Austryaków działo, ilu rannych a ilu trupów z promu na ląd wyniesiono. — Miłkowski, gdy się zupełnie zciemniło, pluton ściągnął na drogę i odmaszerował w kierunku stanowisk węgierskiej armii.

Nie prędko dopiero po wojnie, czytając drukowane buletyny wiedeńskie, dowiedział się z niemałą pociechą, że rekonesansem na tratwie dowodził jenerałmajor Benedek i że był ranny razem z innymi.—Benedek, który pierwsze laury wojskowe uszczknął w 1846 roku, rozkazując dobijać rannych i rozstrzeliwać jeńców podGdowem—postrzelony przez ludzi Miłkowskiego,rość zaczął na bohatera.—Węgier bijący Węgrów, obdarzony został zaufaniem, obsypywany łaskami, zaszczytami, zaufanie to znalazło wyraz w zamianowaniu go szefem sztabu korpusu i wysłaniu do Włoch. Benedek odznaczył się okrucieństwem i dowodził korpusem w czasie wojny

z francuzami w r. 1859 — a był naczelnym wodzem w kampanii trzytygodniowej przeciwko Prusom, która się przegraną pod Sadową skończyła i Austryę jako państwo niemieckie zaprzepaściła.

Czyż do takiego obrotu rzeczy, nie przyczynił się w pewnej mierze ten, co Benedeka pod Szegedynem ranił i na bohatera wykierował. Z wypadków podobnych historya się klei. Przejście na lewy brzeg Cissy nastąpiło 1-go sierpnia.—W dwa dni później, Austryacy postawili mosty, przeprawili się przez rzekę i zajęli szańce i groble, słabo przez Węgrów bronione.—Nazajutrz przez cały dzień walczyła artylerya— 5-go sierpnia ruchem oskrzydlającym Madziarzy zostali zmuszeni do odwrotu i ruszyli ku Temeswarowi.—Karność się rozprzęgała, siedemdziesiąt tysięcy Austryaków szło trop w trop za ustępującą armią. — Dowodził nią naczelnie Dębiński, a Meszarosz był szefem sztabu — Goergey także przeszedł Cissę i manewrował nieopodal Debreczyna.—Chwila była krytyczna—tem cięższa, że Goergey najlepsze, bo stare mający wojsko, niechciał słuchać nikogo, że się inni dowódzcy kłócili z sobą— a rząd nie miał siły do poskromienia swarów. — Kossut rachował jeszcze na geniusz Bema i powierzył mu dowództwo szyków, pobitych pod Szegedynem.

Na marszu 9 sierpnia około godziny 10 rano spotkało wojsko karetę — z tej wysiadł Bem, zawiadomił Dębińskiego, że obejmuje dowództwo — i zaraz wydał rozkaz zajęcia bojowych stanowisk,—Park artyleryjski i w ogóle zapasy amunicyi oraz furgony, wysłane były przodem i znajdowały się o jakie trzy mile, ergo o siedm godzin marszu od armii. Przedstawiono to wo-

dzowi, jak również, że ma za sobą rzekę i fortecę przez Austryaków zajętą — co zwykle niepowodzenie może zamienić w klęskę i słabo spojoną armię zdezorganizować do reszty. Bem nieusłuchał przedstawień, posłał po parki ku Aradowi—i kazał bój rozpocząć.—„Kiedy chcesz robić głupstwo — rzekł mu Dębiński—to je rób sam"—splunął i odjechał.—Żołnierze jednak pełni byli otuchy, Austryacy nie spodziewali się bitwy.— Z początku więc szło wszystko dobrze — środek i prawe skrzydło niemców chwiać się zaczęło, gdy w najważniejszym momencie boju, węgierskie armaty wystrzelawszy naboje, milknąć zaczęły.—Uwolnione od walki z artyleryą—baterye Austryackie zdwoiły ogień i skierowały go na piechotę.—Ta niedotrzymała placu.—Legion zajmował stanowisko na lewem skrzydle przy moście w kotlince — narażony na odwiedziny granatów, które go dziesiątkowały. — Batalionem, w którym służył Jeż, dowodził Horodyński.—Bem stał na koniu tuż koło legionu, w pośrodku padających kul działowych. Naraz dotknął się ręką twarzy—spojrzał na dłoń—nic nie mówiąc, dobył chustkę i otarł się nią. Chustka była skrwawiona. Za chwilę ranny jenerał zwalił'się z konia—podniesiono potłuczonego i wsadzono do karety—która ruszyła kłusem. Była to chwila, gdy na prawem skrzydle węgierskiem, artylerya zawiesiła strzelanie.— Niebawem podjeżdża do legionu jenerał Zamoyski—pogadał coś z dowódzcą—i zwracając się do żołnierzy, rzecze: „Na was polegać dziś będzie ocalenie armii madziarskiej, honoru i sławy waszego oręża."

Węgierskie baterye milkły jedna po drugiej.—Rozpoczął się odwrót. — Legion pozostał w tylnej straży

i zaledwie przeszedł przez most, ten zatętniał pod kopytami Austryackiej jazdy—i artyleryi. — Szwadrony sformułowały się do ataku, piechota stanęła, zrobiła zwrot w miejscu, nadbiegający jeźdźcy usłyszeli komendę—prezentuj broń.—Kolumna, mająca przyjąć szarżę, sprzezentowała karabiny jakby na paradzie. Taka zimna krew zastanowiła atakujących. — Niespodziewając się dobrego skutku z natarcia, jazda zawróciła w miejscu, a towarzysząca jej artylerya, ustępujących poczęstowała granatami i kartaczami. — Manewr powyższy obustronnie powtarzano po kilka razy — a legion powoli zbliżał się do lasu, który był dla niego deską ocalenia. Tak przeszła godzina czasu. — Pod zasłoną drzew nastąpił dalszy odwrót, ale już mniej pożądny.—Legion, którego liczebną siłę stanowili żołnierze z galicyjskich pułków, do niewoli zabrani—i przyjęci na ochotnika — upadł na duchu—lubo mniej niż reszta wojska.

Armia węgierska, chociaż niewielkie w ludziach poniosła straty, zaczęła się rozłazić; wrócona z drogi do Aradu, gdzie się miała połączyć z Goergejem — pomaszerowała do Lugos.—Poszedł tam i legion—trzeci batalion, w którym Miłkowski służył, najbardziej pod Tameswarem ucierpiał. — W Lugos wojsko mogło odpocząć i zorganizować się na nowo.

Bem z właściwą sobie energią, był za dalszem prowadzeniem wojny, zachęcał, pocieszał—przyrzekał zwycięztwo niejedno. — I byłby pewno słowa dotrzymał, gdyby Kossut straciwszy głowę, nie oddał władzy w ręce Goergeja... Ten w dniu 13 sierpnia ze starem swoim wojskiem, kapitulacyę pod Wilagos podpisał.—Perczel Mesarosz, Kossut, wyjechali do Turcyi, Bem pośpieszył

do Siedmiogrodu, gdzie w kilku bitwach próbował jeszcze szczęścia.

Nasze bataliony z Lugos poszły do Karemebesz, a ztamtąd do Orsowy, gdzie nastąpiła przeprawa przez Dunaj na serbską ziemię, ośmiuset polaków, czterystu włochów, garstki niemców i oddziału honwedów.

Długoby mówić, przechodzić okropnie
Wszystkie od chwały do niewoli stopnie.

Więc niech nam wolno będzie dziś, gdy nad krainą Arpada, jasny i ciepły dzionek świeci, rzucić zasłonę na sromotne dzieje Austryackiej reakcyi i zająć się losem młodego porucznika, który w wymarszu za Dunaj uczestniczył. — Miłkowski, w czasie kampanii znajdował się nieraz w rzęsistym i na blizką metę ogniu, mianowicie pod Solnokiem i pod Izaszą.—W ostatniej bitwie, jak wiemy, stawiał czoło kawaleryi, posiłkowanej kartaczowem ogniem, ale raniony nie był.—Pod Temezwarem tylko płaszcz mu przestrzelono. — Gorzej było ze zdrowiem.

Na Kieszkemeckich stepach dostał p. Zygmunt febry, która go nieodstępowała do końca kampanii i w dzień poniesionej przez Bema klęski potężnym paroksyzmem uraczyła.

Cóż kiedy chorować nie było czasu!

(D. n.)

ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ T. T. JEŻA.

Przedstawił

Holewiński Wacław.

(Ciąg dalszy).

Serbia roznamiętniona jeszcze odgłosami boju, w którym jej synowie, po stronie Niemców walczyli, za ich interesa — i ze strachu przed sprzymierzonymi, nietylko odmówiła jakiejbądź pomocy rozbitkom, ale ich nie puściła w głąb' kraju. Pochód odbywał się tedy wzdłóż Dunaju na Kladowę wedle Niegotyna, a ku Widyniowi, gdzie władze tureckie przyjęły emigrantów ze współczuciem. Rozkwaterowano ich w obozie, a później w mieście karmiono i wspomagano ile można. Tutaj nasz legionista zetknął się po raz pierwszy bliżej z ludnością serbską i poznał bulgarską, które dostarczyć mu miały później materyału do prac literackich. Z Widynia w miesiącu październiku wychodźcy przeprowadzeni zostali do Szumli.—Marsz ten odbywali naturalnie piechotą i pod eskortą wojskową. — Od chwili bowiem przejścia granicy, polityka kazała ich uważać za jeńców internowanych—o których wydanie, między gabinetami mocarstw sprzymierzonych, a Wysoką Portą toczyły się układy.—Szły one oporem, bo Turcya wo-

lała się narazić na gniew możnych sąsiadów, niż złamać prawa gościnności.

Jeździł do Carogrodu z listem do sułtana Abdul-Medżyda, znany do dziś dnia w Warszawie Leon Radziwiłł (żonaty z panną Urusow), szła korespondencya dyplomatyczna. — Skoalizowane państwa groziły wojną. — Turcya gotowała się do jej przyjęcia, a politycy głębsi przewidywali — że choćby nawet usunięto trudności bieżące — do kroków nieprzyjacielskich przyjść musi. — Wybuchły one, ale dopiero po czterech latach wrzenia i dyplomatycznych koziołków. — Tymczasem układy się toczyły, a żołnierze legionu maszerowali w głąb' Bulgaryi. Gdy stanęli na dniówkę w pamiętnej z ostatniej wojny Łowczy—przyjaciele Miłkowskiego dowiedziawszy się, że w czasie kampanii pijanym nie był ani razu, postanowili go spoić.—Próba jednak niepowiodła się, a to dzięki zwyczajowi, jaki wśród słowian południowych panuje — zwyczajowi raczenia się wódkę grzaną.—Po wypiciu wina ilości sporej—postanowiono dobić delikwenta i poczęstowano go krupnikiem. — Ciepła gorzałka poskutkowała jak emetyk — i ocaliła pana Zygmunta.

W Szumli zima cała z 1849 do 50, upłynęła w bezczynności, bez książek i zajęcia żadnego. Legioniści łatali białe mundury o czerwonych wyłogach — i czerwone czapki — których strzępy z Węgier przynieśli — gotowali strawę — spali, i... gawędzili. Miłkowski wespół z kolegami kilkoma próbował publikować dziennik pisany.—Wydawnictwo się niepowiodło.—Zbliżył się przytem do Sokulskiego i Żarskiego, członków Towarzystwa Demokratycznego i informował u nich

tak—o pracach i organizacyi onego Towarzystwa, jako też o celach i dążeniach, które jego członkom były drogie.

Skłonności wyniesione przez Miłkowskiego z pod strzechy rodzinnej, kształtowały się teraz w przekonania rozumowane.

Na wiosnę przyjechał do Szumli komisarz Wysokiej Porty, Fuad Efendi (późniejszy Wielki Wezyr), który powracał z Petersburga, gdzie ostatecznie załatwił kwestyę wychodźców.

Z internowanych zdjęto dozór, zresztą formalny tylko i zostawiono im do wyboru swobodny pobyt w Turcyi—albo wyjazd na zachód, prościej mówiąc do Anglii, bo ona jedna tolerowała wychodźców.—Sardynia przyjmowała tylko Włochów. — Ameryka stała wprawdzie otworem dla wszystkich — konsulaty Stanów Zjednoczonych dawały Węgrom i Polakom paszporta i opiekę, ale żeby jechać za ocean, trzeba mieć pieniędzy sporo — a tych brakowało legionistom. — Większość Polaków osiedliła się w Turcyi — garść ich przecież znaczna, bo stupięćdziesięciu, z chwilą rozwiązania legionu, wybrała się w podróż do Anglii. Turcy odprowadzili emigrantów do Warny. — Tu najęli im statek parowy do Malty i pieniądze na dalszą drogę dali. — Podróżni nasi zapoznawszy się z chorobą morską, bo fale kaprysiły mocno, przybyli szczęśliwie do pierwszego etapu podróży i najęli włoski żaglowiec, który zobowiązał się odwieść ich do wysp brytańskich, do Southampton. — Nim statek znaleziono, nim wiatr się znośny nadarzył, upłynęło parę tygodni.—Ruszono wreszcie, ale pod nieszczęśliwą gwiazdą.—Dziesięć dni

lawirowano w miejscu prawie, wykręcając się wiatrom przeciwnym.—W końcu Boreasz zwyciężył i w nocy 19 kwietnia—fale rzuciły okręt na skały u wybrzeża Tunetańskiego, naprzeciw miasteczka Kalibii.

W tem samem prawie miejscu, jeżeli wierzyć Wirgilemu, wylądował Eneasz, gdy do Dydony zajeżdżał. Kiedy podróżni (było ich wszystkich dwustu) zaalarmowani wstrząśnieniem, wydostali się z ciasnej kajuty na pokład, ujrzeli jak załoga przygotowywała łódź ratunkową. Kapitan oświadczył, że wyprawia osadę, celem sprowadzenia pomocy, ale sam zostaje, aby podzielić los podróżnych.

Łódź odpłynęła i wkrótce spostrzeżono, że dowódzca statku, pomimo szumnych zapewnień, skorzystał z rozgardyaszu i uciekł wraz z majtkami. — Położenie było rozpaczliwe, ale większość podróżnych należała do rasy, która się trwożyć nie zwykła—nie stchórzył też z Polaków żaden. — Zabrano się energicznie do pomp czekając co los nadarzy. — Jasny świt rumieniący niebo, odsłonił przed oczyma rozbitków piaszczyste wybrzeże Afryki, a na niem gromadki arabów, oczekujących na zdobycz, jaką im wkrótce morze wyrzucić miało. — Nagle zjawiła się pomoc w formie łodzi, wysłanej przez przepływający okręt angielski. — Łódź ta niewielka, zabierała naraz po ośmiu ludzi i odwoziła na ląd. — Gdy się już wszyscy znaleźli na brzegu, dowódzca angielskiej szalupy, barczysty, ogorzały marynarz—gestem nakazał milczenie, wzruszonym głosem odmówił dziękczynną modlitwę i nie czekając na podziękowania—odjechał.

Gromada Polaków została na nieznanem wybrzeżu, otoczona znaczną liczbą tuziemców, okazujących wcale nieuprzejme usposobienie. — Niebawem zjawił się pomiędzy rozbitkami mały, niepoczesny człowieczek, który oświadczył z godnością, że jest w Kalibii konsulem wszystkich mocarstw i że przynosi im opiekę Europy.—Zapytał przytem, pod jaką protekcyę się udają, a podróżni wybrali angielską.

Miniaturowy dyplomata był nietylko wszechkonsulem, ale zarazem adwokatem, lekarzem, i wszechrzemieślnikiem—a na dobitkę... Polakiem.—Dzięki jemu, wędrowcy nasi wyszli cało i zdrowo z przygody, znaleźli przytułek i żywność [1]).

Trzy tygodnie przesiedzieli tak w Afryce pod opieką onego konsula i przysłanego przez Beya oficera. — Tymczasem nadpłynął okręt tunetański, zabrał ich i na Maltę odstawił.—Nie mogąc jechać przez Marsylię i Paryż, bo Francya odmawiała emigrantom prawa wylądowania—całe towarzystwo wsiadło na parowiec kompanii Wschodnio-Indyjskiej, który je do Southampton odwiózł.—Anglicy przyjęli rozbitków uprzejmie, redaktor dziennika miejscowego, wydał na ich cześć obiad, i w czasie tej właśnie uczty, jedna z córeczek gospodarza przypatrywała się uważnie... a nie bez powodu bajowej kapocie Miłkowskiego. Surdut ten był uszyty w Szumli, rękami naszego porucznika, który wygotował sobie i inne części ubrania, a mianowicie

[1]) Opis rozbicia się statku, ratunku na łodzi i przybycia konsula opiekuna, podał Jeż w Biesiadzie Literackiej z roku 1879, w artykule ulotnym, zatytułowanym „Z osobistych wspomnień."

bieliznę.—Te jednak z całym węzełkiem poszły na dno Śródziemnego morza — a ich właściciel został literalnie w tem, co miał na sobie i z pustką absolutną w kieszeni.—W takim stanie dostał się do Londynu.—Tu znalazł pomieszkanie u jednego ze znajomych, który odjeżdżając do Hamburga, zostawił mu kwaterę opłaconą z góry. Mieszkał więc wygodnie, ale nie miał co w usta włożyć. — Szukał tedy pracy; chodził, pytał, stawał wśród najmujących się robotników.—Tak zeszło kilka dni, w ciągu których jadł wszystkiego razy dwa — u Worcela poczęstowany został kotletem, a u Rustejki napił się herbaty i spałaszował cały bochenek chleba. Gdy się siły wyczerpywać zaczęły, a w perspektywie ukazała śmierć głodowa, pan Zygmunt postanowił konanie skrócić i utopić się w Tamizie. — Zdecydowany na śmierć — poweselał i w dobrym humorze — poszedł do lokalu Towarzystwa Historycznego Polskiego — przy którym była czytelnia — a w niej polskie dzienniki.—W czytelni zastał ludzi kilku, ale nieznajomych, wziął więc do ręki maleńkiego formatu Kuryerek Warszawski i zaczął go przeglądać. — Polityczne, czterowierszowe nowiny jakie w nim znalazł, odnosiły się do faktów wydarzonych przed miesiącem—wiadomości bieżące niewiele dłuższe, słabo interesowały człowieka zgłodniałego, który nigdy niebył w dawnej Mazowsza stolicy.—Przebiegł je więc rzutem oka i z lubością pewną rozczytywać się zaczął w ogłoszeniach o flakach i kurczętach.—Aliści słyszy jak jegomość siedzący obok niego, odzywa się do drugiego, stojącego opodal nieco.

—„Dziwna rzecz—rodaków tylu jest w Londynie i nędzę cierpi, a ja mam pracę—i amatora na nią znaleźć nie mogę.—Prawda, że praca ciężka.”

—„Hm—hm”—odpowiedział zaczepiony i rozglądał się dalej w trzymanej pod nosem gazecie.

Miłkowski, usłyszawszy o pracy, czytać przestał. W duszy jego zapanowało wzruszenie i rozrzewnienie takie, jakiego doznaje tonący na widok płynącej deski, po którą ręką sięgnąć może.—Wysiłkiem woli zapanował jednak nad sobą i zwracając się do mówiącego jegomości, odpowiedział.

—„Jeżeli pan nieznajomemu zaufać zechcesz, to przedstawię mu człowieka, który się nie cofnie przed robotą, choćby najcięższą.”

—„I owszem”—była odpowiedź.

Pan Zygmunt dostał adres i miał się pod niego zgłosić dnia następnego o godzinie dziewiątej rano.

Przepędziwszy noc w niepokoju, w rodzaju gorączki — niedoszły samobójca odnalazł wskazane sobie mieszkanie — była to pracownia litografa... zastał w niej wczorajszego jegomościa, który się nazywał Nowosielski. Ten uśmiechnął się przyjaźnie, ujrzawszy gościa i na oświadczenie Miłkowskiego, że on siebie samego rekomenduje, odrzekł: — „Domyślałem się tego. — Chodźmyż.”

Przebiegli szybko kawał miasta i znaleźli się przed pracownią z nadpisem: Paper henger and decorator.—Była to fabryka klisz do drukowania obić papierowych.—Właściciel zakładu pan Wiliam Hawlelt — kiedy mu Nowosielski amatora pracy przedstawił — pozdrowił go i spytał: — „A umiesz pan rysować?”

„Tak, trochę” — była nieśmiała odpowiedź zagabniętego, który niewiedział o jaki to rysunek chodzi. — „Zobaczymy, siadaj pan.” — I posadził go przed modelem nakrytym kalką. — Miłkowski wziął ołówek w rękę i kopiować zaczął. — Po chwili mester William zbliżył się do stolika—popatrzył uważnie na robotę i zawołał „Very well indeed” Doprawdy bardzo dobrze!

I zaprosił improwizowanego rysownika na obiad. Jak mu ten obiad smakował, jak się przyszłość uśmiechała, o tem powiadać nie trzeba.—Nazajutrz, były legionista stanął do roboty — rozpalał ogień na kominie, zamiatał izby, nalewał i czyścił lampy—a załatwiwszy te gospodarskie czynności—kalkował wzory i wózkiem ręcznym rozwoził po mieście obstalunki, a mianowicie cylindry i tablice z wyciętemi na nich deseniami. — Powoli zaczął komponować a wycinać desenie i z robotnika zarabiającego po szylingu na dobę, wyszedł na artystę pobierającego dwa szylingi dziennej pensyi i tantiemę od sprzedanych, a przez siebie wykonanych modeli. — Za te pieniądze żyjąc przed trzydziestu laty w Londynie, można było jeść chleba pod dostatkiem, a czasem kawał mięsa widzieć i szklankę porteru wychylić — ktoby niepotrzebował garderoby sprawiać, mógł nawet regularnie obiadować i śniadać do syta.

Pan W. Hawlelt, traktował swego pupila bardzo dobrze, objaśniał go i uczył, a jeden z zaprzyjaźnionych z ulubieńcem pryncypała kolegów, zaprosił Zygmunta na Christmas do rodziców swoich, zaprezentował siostrom, przystojnym bardzo dziewczętom i stante pede zaproponował małżeństwo z jedną z nich—najładniejszą. „Tyś pracowity i nie pijak — powiedział — masz fach

w ręku, jesteś artystą, ona haftuje wspaniale wyłogi do kamizelek — a przytem spokojna jest i łagodna. — Sformujecie bardzo przykładne i szczęśliwe stadło małżeńskie."—Miłkowski podziękował swatowi za propozycyę tęgiem uściśnieniem ręki — i byłby może dzisiaj bogatym fabrykantem... w Londynie, gdyby nie wypadki...

Zarabiając na życie u paper-hengera, — wieczory i święta poświęcał pan Zygmunt pracy nad sobą i stosunkom z Sekcyą Londyńską Towarzystwa Demokratycznego, której członkiem został. Czytał dużo, uczył się sztuki wojskowej—praktyczne nocye taktyki i strategii, wyniesione z Węgierskiej kampanii, uzupełniając teoryą. — Za przewodnika w tych studyach służył mu Michał Domagalski, który jak się Jeż o nim wyraża, był chodzącą encyklopedyą wiadomości militarnych, służył Sztolcman, pułkownik z wojska polskiego i Feliks Nowosielski, dawny pułkownik od saperów.

Od czasu też do czasu brał pióro w rękę, pisząc artykuły do publikacyi „Demokrata Polski.“ Ta wychodziła na Tamizą nieregularnie, a była organem Centralizacyi stowarzyszenia,które wygnane z Francyi, w Londynie założyło główną kwaterę.—Gdzież mu tam było myśleć o małżeństwie z angielską szwaczką. Zawód tedy pisarski lubo nie na literackiej niwie, rozpoczął Miłkowski jeszcze w 1850 r.

Stosunki z dziennikiem, postawiły naszego rysownika na przyjacielskiej stopie ze Stanisławem Worcelem, Wojciechem Daraszem,Janem Kantym Podoleckim, wybitniejszemi członkami Centralizacyi —zbliżając go do takich osobistości jak inicyator głosowania powszech-

„Tak, trochę” — była nieśmiała odpowiedź zagabniętego, który niewiedział o jaki to rysunek chodzi. — „Zobaczymy, siadaj pan.” — I posadził go przed modelem nakrytym kalką. — Miłkowski wziął ołówek w rękę i kopiować zaczął. — Po chwili mester William zbliżył się do stolika—popatrzył uważnie na robotę i zawołał „Very well indeed” Doprawdy bardzo dobrze!

I zaprosił improwizowanego rysownika na obiad. Jak mu ten obiad smakował, jak się przyszłość uśmiechała, o tem powiadać nie trzeba.—Nazajutrz, były legionista stanął do roboty — rozpalał ogień na kominie, zamiatał izby, nalewał i czyścił lampy—a załatwiwszy te gospodarskie czynności—kalkował wzory i wózkiem ręcznym rozwoził po mieście obstalunki, a mianowicie cylindry i tablice z wyciętemi na nich deseniami. — Powoli zaczął komponować a wycinać desenie i z robotnika zarabiającego po szylingu na dobę, wyszedł na artystę pobierającego dwa szylingi dziennej pensyi i tantiemę od sprzedanych, a przez siebie wykonanych modeli. — Za te pieniądze żyjąc przed trzydziestu laty w Londynie, można było jeść chleba pod dostatkiem, a czasem kawał mięsa widzieć i szklankę porteru wychylić — ktoby niepotrzebował garderoby sprawiać, mógł nawet regularnie obiadować i śniadać do syta.

Pan W. Hawlelt, traktował swego pupila bardzo dobrze, objaśniał go i uczył, a jeden z zaprzyjaźnionych z ulubieńcem pryncypała kolegów, zaprosił Zygmunta na Christmas do rodziców swoich, zaprezentował siostrom, przystojnym bardzo dziewczętom i stante pede zaproponował małżeństwo z jedną z nich—najładniejszą. „Tyś pracowity i nie pijak — powiedział — masz fach

w ręku, jesteś artystą, ona haftuje wspaniale wyłogi do kamizelek — a przytem spokojna jest i łagodna. — Sformujecie bardzo przykładne i szczęśliwe stadło małżeńskie."—Miłkowski podziękował swatowi za propozycyę tęgiem uściśnieniem ręki — i byłby może dzisiaj bogatym fabrykantem... w Londynie, gdyby nie wypadki...

Zarabiając na życie u paper-hengera, — wieczory i święta poświęcał pan Zygmunt pracy nad sobą i stosunkom z Sekcyą Londyńską Towarzystwa Demokratycznego, której członkiem został. Czytał dużo, uczył się sztuki wojskowej—praktyczne nocye taktyki i strategii, wyniesione z Węgierskiej kampanii, uzupełniając teoryą. — Za przewodnika w tych studyach służył mu Michał Domagalski, który jak się Jeż o nim wyraża, był chodzącą encyklopedyą wiadomości militarnych, służył Sztolcman, pułkownik z wojska polskiego i Feliks Nowosielski, dawny pułkownik od saperów.

Od czasu też do czasu brał pióro w rękę, pisząc artykuły do publikacyi „Demokrata Polski.“ Ta wychodziła na Tamizą nieregularnie, a była organem Centralizacyi stowarzyszenia, które wygnane z Francyi, w Londynie założyło główną kwaterę.—Gdzież mu tam było myśleć o małżeństwie z angielską szwaczką. Zawód tedy pisarski lubo nie na literackiej niwie, rozpoczął Miłkowski jeszcze w 1850 r.

Stosunki z dziennikiem, postawiły naszego rysownika na przyjacielskiej stopie ze Stanisławem Worcelem, Wojciechem Daraszem, Janem Kantym Podoleckim, wybitniejszemi członkami Centralizacyi -- zbliżając go do takich osobistości jak inicyator głosowania powszech-

nego we Francyi Ledru-Rolin, jak osławiony i zabity w czasach paryzkiej komuny Delescluze, jak Dymitr Bratiano—jak najwybitniejszy ze wszystkich, najgłośniejszy i najzawzięciej na kontynencie ścigany—Mazini, którzy wchodzili w skład Komitetu centralnego demokracyi europejskiej. Nadzieje rewolucyjnego stronnictwa, które przedewszystkiem na Francyę liczyło i spodziewało się użyć jej za bateryę, rozsyłającą prądy elektyczne na całą Europę — zachwiały się mocno w skutek objęcia prezydentury przez Ludwika Napleona Bonapartego—i zarządzonej przez tegoż ekspedycyi nad Tyber, dla przywrócenia tam władzy świeckiej papieży i zgniecenia respubliki rzymskiej.

Nie przewidywano jednak w Londynie zamachu stanu i przypuszczano, że po ekspiracyi terminu prezydentury Ludwika Napoleona, — nastąpi podźwignięcie się ducha republikańskiego we Francyi—i era polityki demokratycznej czynnej—zdolnej odnowić ruchy rewolucyjne w Niemczech i Włoszech, wywołane, podtrzymać i zapewnić tym sposobem tryumf idei republikańskiej w państwach środkowej Europy. — Dla dostania języka, przysposobiania i pokrzepienia umysłów, Komitet centralny rozsyłał ajentów. — Na ich listę zapisał się chętnie Miłkowski, któremu polecono na Wschód jechać. — Funduszów na drogę w rozmiarze skromnym dostarczyła kasa stowarzyszenia, a w pewnym stopniu i własna sakiewka pana Zygmunta.

Z pomiędzy ciężkich utrapień, najsilniej mu w Londynie dolegała myśl o rodzicach i rodzeństwie, którym o losach swoich i miejscu pobytu, donieść nie miał sposobu.—Straciwszy nadzieję wyszukania pewnej

okazyi — szykuje nasz legionista list sążnisty, w którym malowniczo a w lamentacyjnym tonie, przygody swoje i utrapienia wystawia — do obrazowania nędzy przebytej, silnych barw nie żałując.—List zaadresowany wedle form i wrzucony na pocztę, nie minął się ze swem przeznaczeniem.

W kilka tygodni później czytano go na zwołanem ad hoc zgromadzeniu studentów uniwersytetu kijowskiego, z komentarzami odpowiedniemi i nauką moralną. — Od młodzieży jadącej na ferye, państwo Józefowie Miłkowscy dowiedzieli się, że syn najstarszy żyje, że zdrów jest, w Londynie przebywa i na chleb pracuje. — Przemógł się poczciwy napoleończyk, zgromadził kilkadziesiąt dukatów i cichaczem przez kordon posłał je synowi.—Był to rodzaj manny niebieskiej, która pomogła p. Zygmuntowi garderobę dokompletować i utworzyć rezerwę finansową na złą godzinę i niezwyczajne wydatki.

Pojechał więc porucznik do nieznanego sobie Paryża. — Z nad Sekwany zaś przez Marsylię i Maltę do Carogrodu, do Gałaczu i na Mołdawię podążył.

W Konstantynopolu zetknął się londyński ajent z wychodźcami Rumuńskimi — między innemi z Goleskami, do których miał listy polecające, pisane przez Bratiana.—W Mołdawii wszedł w stosunki z wybitniejszymi przedstawicielami postępu—z Lekami Kszadinimi, Wojnerkami. — Mieszkając przez czas pewien we wsi Kotwiczeni, polityk nasz po rumuńsku się uczył od gospodarzy swoich. — Gdy go zaś rozmowa z prostactwem nudziła, brał do ręki Fausta, jedyną książkę, jaką posiadał i tłumaczył.—Modlitwa opuszczonej Mał-

gosi i gryzące Mefistofela szyderstwa, spolszczone przez Jeża! — Wszak by to ciekawa rzecz była — porównać ten przekład, dokonany gdzieś w zakątku głuchym, deskami od świata zabitym — z tłumaczeniami Paszkowskiego, Krajewskiego, Gecewicza, Grozy, Szabrańskiego. Cóż kiedy nie do wykonania.—Miłkowskiemu zaginął oryginał i rękopism.

Zamach stanu dnia 2 grudnia we Francyi spełniony, ogłoszenie się Bonapartego (prezydentem na lat dziesięć) i cesarzem, rozpędzenie izb prawodawczych i prześladowanie republikanów, którzy nawiasem mówiąc ani przewidywania, ani energii nie okazali—oto wypadki, które pokrzyżowały plany demokracyi a dzieje Europy inną pchnęły koleją. Miłkowski na własną już niejako rękę działał. — Był na Ukrainie, porobił tam stosunki, a powróciwszy mieszkał na Mołdawii cały rok 1852.

Na wiosnę r. 1853, przybyli do niego dwaj bracią Józef i Szczęsny — przynosząc wieści z kraju. — Józef urodzony 19 marca 1828 roku, uczył się początkowo w Niemirowie.—Wyprawiony przez ojca do odesskiego liceum, czekając na rozpoczęcie się kursów—zrobił znajomość z jakimś oficerem marynarki i razem z takowym postanowił zwiedzić wybrzeża Krymu. — Siadł więc na okręt w przekonaniu, że przed końcem wakacyi do liceum powróci. W Krymie statek dostaje inne rozkazy—marynarz namawia Józefa na wycieczkę dalszą—ku brzegom Kaukazu.—Chęć poznania nieznanego kraju, bierze górę nad rozwagą i choć wakacye się skończyły, przyszły oficer powierza osobę swoją kapryśnym falom Czarnego Morza i w kierunku Suhumkale żegluje. Zmienne koleje wiatru i ciekawość, zapro-

wadziły naszego Robinsona na brzegi Małej Azyi. — Rok prawie cały wojażował, bawiąc w Synopie, Trebizondzie i nieraz przymierając głodu.

W domu tymczasem nic a nic o nim nie wiedziano... i opłakiwano go nie na żarty. — Wreszcie nowy Robinson dał o sobie znać z Anapy i ztąd przez Kercz i Sewastopol pod ojczystą podążył strzechę. — Powrót marnotrawnego syna ucieszył niepomiernie rodzeństwo całe. — Nie było końca opowiadaniu o dalekich stronach ubarwionemu nieraz kwiatami fantazyi. — Pan Józef był naratorem doskonałym i poetą po trochu. Ojciec poważny zawsze, zrobił mu raz tylko wymówkę że czas niepotrzebnie stracił, że się nic nie nauczył, nawet po tatarsku. „Jakto—odparł zagabnięty—po tatarsku umiem ekspedite” — i przemówił improwizowaną tatarszczyzną.—Wybieg wydał się póżniej—no, ale na razie rozbroił ojca i przerwał jego uwagi.

Do wojska wstąpił Józef w r. 1848 i odbył kampanię Węgierską w korpusie Lüdersa, walcząc w Siedmiogrodzie od strony Multan.

W r. 1853 bawił za urlopem na Podolu i wszedł tam w stosunki z młodzieżą, które zmusiły go do wyjazdu zagranicę razem z młodszym bratem Fortunatem, rolnikiem z powołania.— Józef był człowiekiem żywego temperamentu, odważnym, wykształconym i powszechnie lubianym.—Jego wyjazd zasmucił towarzyszy pracy, ale zachwycił Zygmunta, spragnionego widoku osób sercu bliskich. Krótka to była radość—bo gdy porucznik nacieszywszy się gośćmi, chciał ich wyprawić za dający rękojmię bezpieczeństwa Dunaj, władze Mołdawskie aresztowały wszystkich trzech na rogatce w Gałacu.

Wieść o śmierci brata, doszła Zygmunta w Tulczy, na wizycie w domu polskim. Usłyszawszy ją, dostał silnego ataku nerwów i padł bez czucia. — W następstwie wywiązał się tyfus — i porucznik leżał w biednej karczemce nad brzegami Dunaju, dwa miesiące z chorobą się pasując — pielęgnowany i żywiony przez ludność rusińską, złożoną głównie ze zbiegłych przed pańszczyzną i rekratem chłopów i ich rodzin.—Opieka to była nieumiejętna, żywność nie hygieniczna, oboje przecież szczera dawała gościnność, obojga skutkiem był nietylko powrót pacyenta do zdrowia, ale zawiązanie się węzłów sympatyi między gospodarzami a gościem.—W częstych pogawędkach, dzieci ludu opowiadały panu Zygmuntowi co ich boli i co ich ojców bolało—on pocieszał, objaśniał—i notował w pamięci posłyszane rzeczy. Na zebranym pod Tulczą materyale, osnuł Jeż — najpierwszą swą a wspaniałą powieść p. t. „Wasyl Hołub.“ Bohater jej to jeden z onych emigrantów, który na przedmieściu Tulczy schludny domek i gospodarstwo zasobne posiadał. Wasyl poznawszy się z legionistą naszym na prażniku, zaprasza go do siebie i opowiadaniem dziejów własnego życia raczy.

Naracya ta, powtórzona bez pretensyi ale z artyzmem niemałym (w Lwowskim Dzienniku Literackim), postawiła Miłkowskiego w rzędzie pierwszorzędnych autorów naszych. Wrócimy też do niej i w tej i w następnej części naszej pracy. — Tymczasem zwracamy uwagę, że nim do pisania romansów przyszło, odbyła się wojna wschodnia, w której Mił-

kowski wziął udział pośredni jedynie, jako świadek i obserwator. Przedtem odwiedził Konstantynopol i tu de wizu przeświadczył się o niesnaskach, jakie dzieliły Polaków między sobą, a przytem o ogólnym nastroju umysłów. Turcy, o których skórę chodziło, radzi byli z nieprzyjacielem walczyć wszelkiemi możliwemi sposobami—ale biorące w opiekę Wysoką Portę mocarstwa, innego były zdania. Obchodziła je więcej tak zwana wtedy równowaga europejska i to równowaga chwili obecnej—niż przyszłość i jej zadania—niż ideje i sprawiedliwość. Szczególniej angielscy możowie stanu baczyli na to, by wojnie nienadawać szerokich rozmiarów, by ją ograniczyć do pojedynku armii o ile możności mało krwawego, w warunkach z góry określonych, na terenie wybranym.

Palmerston pomny na niedawne braterstwo broni Austryi i Rossyi, na sympatyczną dla tej ostatniej tradycyą polityki pruskiej — wreszcie działający jedynie w ciasno pojętym interesie Anglii, który Napoleonowi narzucić umiał, niechciał się zgodzić — by oficerowie byłej armii Węgierskiej, szersze nad Bosforem zyskali wpływy. Naturalnie—rachując się z głosem opinii publicznej w krajach swoich, opinii, którą we Francyi sztucznie trzeba było zagrzewać i podniecać sprzymierzeni— mówili czasem to, czasem, owo,—naprawdę jednak nie myśleli o żadnym kroku stanowczym — skutecznym rdzennie.

Opór Rossyi wytrwały a energiczny i błędy militarne koalicyi, przewlekały wprawdzie wojnę—nad przewidywania gabinetów zachodnich. Te jednak racho-

wały ciągle na układy — i na wypadek oporu przy ich redakcyi chciały mieć nowe atu do pokazania przeciwnikowi.

Nim się jednak wojna na Krym przeniosła za przyczynieniem się Anstryaków i tam działanie armii sprzymierzonych zlokalizowało,—Turcy walczyli nad Dunajem.—Żeby się tej walce przypatrzyć lepiej, Miłkowski postarał się o delegacyę do sztabu głównego wojsk egipskich.

Kontyngens ten posiłkowy, złożony był z samych prawie starców, pamiętających czasy i boje Ibrachima-Paszy. Weteranów tych zwołano pod chorągwie prawem kaduka i wysłano do Europy w zastępstwie wojsk młodszych, których Khedyw żałował, jako ludzi i jako rynsztunku.

Z pozoru tedy korpus Egipski był zbieraniną ostatnią, źle odzianą i uzbrojoną — w ogniu jednak zachowywał się dzielnie, służbę wojskową znał i z poświęceniem ją pełnił.

W Historyi wojny wschodniej, głośną jest obrona jednego z odosobnionych fortów Sylistryi—tak zwanej Arab Tabii—w którym obozowali Egipcyanie.—Ze sztabem Ismaiła-Paszy, dowódzcy onego posiłkowego kontyngensu, odbył Miłkowski marsz od Dunaju do Szumli, idąc na osławioną później Plewnę, pod Szumlą sypał redutę — i ztąd pojěchał na Mołdowołoszczyznę, gdzie się dla Austryi niespodzianki gotowały.

Patryoci Mołdowołoscy, a znajomi naszego porucznika, wspomniany już Bratiano, Goleskowie, Mayhero, radzi byli skorzystać z toczącej się wojny i dla swej ojczyzny niepodległość wywalczyć.—Brakło im jednak

determinacyi. Nie mogąc się odważyć na opór przeciw woli Wysokiej Porty, zapomnieli o planach ułożonych w Paryżu i siłę zbrojną organizowali, ale na mocy firmanu sułtańskiego i nie do samoistnych działań.

Kiedy się wojna usunęła z porzecza Dunaju i żołnierze rumuńscy pomaszerowali ku Szumli, w kraju ich rodzinnym zapanowało istne bezkrólewie, któremu dopiero wkroczenie Habsburgów kres położyło. Szczególniej na małej Wołoszczyznie — doglądanej przez Austryę z boku jedynie, nie było przez czas pewien nietylko siły zbrojnej, ale administracyi żadnej. Podatków nie miał kto legalnie odbierać, władzy sądowej sprawować, a bezpieczeństwa swego życia i mienia strzegły gromady chłopów—uzbrojone jak się udało. W kraju górzystym bez dróg, sytuacya taka dawała wyborny materyał do zrobienia czegoś, coby zaniepokoiło wiedeńskich biurokratów, którzy ruchów ludowych obawiali się jak ognia.

Miłkowski podążył tedy na Małą Wołoszczyznę, z zamiarem przysłużenia się swoim adwersarzom z wojny węgierskiej i wyprowadzenia na stół kwestyi księztw naddunajskich samą siłą faktów.

Patryoci jednak Rumuńscy, jakeśmy powiedzieli, nieskorzy byli do działania, woleli schlebiać sprzymierzonym, niedrażnić Austryaków i czekać wypadków z założonemi rękami.

Bratiano nie żałuje dziś z pewnością owoczesnego kunktatorstwa, wtedy—było ono więcej brakiem energii niż wynikiem głębokich kombinacyj. Dość, że p. Dymitr powoływał się na Golesków — ci, za Dunaj nie przybywali—a czas upływał. Niemcy zresztą miarko-

wali, co się święci — i myśleli jakby szkodliwą im agitacyę sparaliżować. Bojarowie, przeciwnicy wszelkich zmian, ciemni i rozpustni pomagali im z całego serca. — Rad nie rad musiał się pan Zygmunt wynosić do Serbii. — Granicę przebył w towarzystwie niejakiego Mikułowskiego Jana, a kwarantannę czterodniową przeciw cholerze urządzoną, odsiedzieli w Radujewacu.

Wędrowcy nasi dążyli do Majdanpeku, miejscowości o kilka mil od granicy odległej, gdzie dyrektorem kopalni rządowych miedzi i żelaza, był walny górnik i zacny człowiek, Alfons Łuczyński, a leśniczym rządowym także Polak, ale z serbką żonaty i po trochu zserbiony, p. Wiktor Drozdowski, alias Wiktorowicz. Mikułowski miał z sobą francuzki—pan Zygmunt amerykański paszport. Na ich podstawie, tureckie władze wydały im świadectwa do swobodnej podróży teskiere, któremi się legitymowali wobec władz policyjnych.

Gdy w Niegotynie, stolicy Kraińskiego obwodu (Dachii) odszukali naczalniczyją i stanęli przed obliczem naczelnika, prosząc o wizę, ten, spojrzał im w oczy i rzekł krótko a węzłowato.—„Łżecie i tyś nie anglik i tyś nie francuz.—Jesteście Polacy obadwa.”— Pan naczelnik, major Jowanowicz, jak się niebawem pokazało, był dzielnym człekiem, który ze sprawą naszych wędrowców sympatyzował i za jej powodzenie z urzędnikami z pobliskiego Majdanpeku niejedną czaszę wina wychylił. Na razie jednak i bez objaśnienia lokucya jego nie mogła naszym wędrowcom smakować. Ileż to razy siła idzie przed prawem i na dokumenta

się nieogląda... a cóż dopiero jeżeli te dokumenta zakwestyonowane być mogą.

Zrobili więc diablo kwaśną minę. — Uszczęśliwiony efektem swojej przemowy naczelnik, indagacyę przerwał—podróżnych ugościł, napoił i do gospody odesłał. W wieczór odbyła się uczta improwizowana na ich cześć: zeszli się notable miasta, pod wodzą Jowanowicza, pito chłodne wino i polskie pieśni w serbskim śpiewano przekładzie... Jeszcze... Nie dość na tem było majorowi— więc zawoławszy karczmarza Gicę, nietylko zabronił mu wziąść za nocleg jakąbądź zapłatę, ale polecił pod groźbą niełaski, przeprowadzić podróżnych przez góry do Majdanpeku—zdrowych i całych. Jak ich w kopalniach przyjęto, jak rozpytywano i goszczono, czyż pisać trzeba. — Spotykano się nieraz z majorem, jeżdżono, bawiono się, radzono... skończyła się wiosna — przeszło lato.

Tymczasem Austryacy rozgościli się na dobre w Rumunii i tym sposobem srodze nad dzierżawą Miłosza Obrenowicza zaciążyli. —Serbowie zaczęli się lękać wszystkiego, cokolwiek potężnemu sąsiadowi niepodobać się mogło i naszym dwu bohaterom wymówili gościnność. — Przed niemi była tylko jedna droga: do Turcyi i to nie Dunajem, który strzeżony był przez statki o żółto - czarnej banderze. Miłkowskiego ku wschodnim wybrzeżom Bałkańskiego Półwyspu ku Warnie i Carogrodowi ciągnęła szczera chęć zbliżenia się do teatru wojny, którym był Krym i okolice Sewastopola. — Nie namyślał się tedy długo Miłkowski i do Bulgaryi wyruszył.—Ani wozem, ani konno, nie można było tej podróży odbywać, z obawy przed baszibuzu-

kami, którzy niepotrzebni rządowi, w chwili przeniesienia się wojny na ziemię nieprzyjacielską—a i w poprzedniej kampanii dla tchórzostwa i niekarności nieprzydatni—zostali rozpuszczeni, ergo pozostawieni własnemu przemysłowi.—Komu było blisko a miał do czego wracać, korzystał z okazyi i wynosił się jaknajprędzej do domu. Reszta zbrojnej hałastry nie śpieszyła się wcale i poformowana w bezładne kupy, żyła kosztem kraju, wybierając samowolne daniny, a przy okazyi rabując osiadłych mieszkańców, a cóż dopiero podróżnych. Jedynem lekarstwem na rabusiów była albo eskorta wojskowa dobra i liczebna siła wędrującej karawany... albo taka pozycya socyalna podróżnego, która go na obdarcie nie narażała. Słowem mógł wówczas jeździć po Bulgaryi człowiek zamożny i wpływowy, a chodzić żebrak i obdartus. Ten ostatni z największem względnie bezpieczeństwem, bo goły rozboju się nie boi, a karawanę ograbić i eskortę z zaptich złożoną, rozproszyć można. Uszyto więc dla pana Zygmunta dziadowskie biesogi, naładowano je szmatami i rupieciami bez wartości — wystrojono ich właściciela w odzież podartą a opatrzono w kij sękaty na obronę przeciw psom i przeciw kolegom w włóczęgowskim rzemiośle. Zapas pieniężny w złocie, ukrył nasz podróżny najstaranniej, pozawijawszy dukaty w płótno i jako guziki poprzyszywawszy do szarawarów. W sakiewce nie zostawił ani szeląga. Na cóż mu bo i były pieniądze — kiedy posiadał formalny paszport turecki tak zwany teskiere. — W onym czasie na Półwyspie Bałkańskim, paszport robił swego posiadacza rodzajem figury półurzędowej, której ze strony ludności mocą

obyczaju, należała się gościnność w formie pomieszczenia i żywności.

W zasadzie zwyczaj ów miał pewne usprawiedliwienie w braku zajazdów i ilekolwiek wygodnych karczem.

Wędrowiec, przyjechawszy lub przyszedłszy do wsi, w której nocować postanowił—udawał się na plac publiczny po turecku Czarszija zwany, zwykle na środku osady położony—i wzywał do siebie wójta wykrzykując wielkim głosem Czorbadzi.

Na wołanie zjawiał się wioskowy dygnitarz, oglądał teskiere, nie wiele wiedząc, co w nim napisano i wędrowca odprowadzał na kwaterę, którą kolejno gospodarze wsi dostarczali. — Tu spałeś, jadłeś, odpoczywałeś za darmo, byle nie dłużej nad dni trzy. Na następnym popasie ta sama historya — i tak do skutku. Bogaty wędrowiec mógł się gospodarzom odwdzięczyć jeżeli chciał, biedny był od tego wolny — z zasady. Gdyby nie nadużycia, jakie się ze strony przejeżdżających urzędników trafiały, podejmowanie wędrowców nie byłoby dla Bulgarów uciążeniem wielkiem. Podróżnych na daleką metę, to jest zaopatrujących się w paszporty było niewielu — osady zamożne i liczne — kolej więc kwaterunkowa rzadko wypadała, czasem raz na kilka miesięcy, albo i na rok cały. Wędrowiec za łyżkę strawy i wiązkę siana, na której się przespał, odwdzięczał się gospodarstwu opowiadaniem zkąd i dokąd idzie—co widział i co słyszał.

Dla małopiśmiennych i nieczytających włościan, był on rodzajem gazety chodzącej — pożądanej i cennej. Chleba było w Bulgaryi w bród, cebuli, mięsa

i owoców niebrakowało.—Toż na odchodnem gospodyni dawała wędrowcowi przekąskę do węzełka, by sobie gdzie na drodze pod gruszą usiadłszy, podjadł na zdrowie. Więc p. Zygmunt mógł w woreczku nie mieć ani grosza—gdy jeszcze w miastach zatrzymywać się nie myślał i wędrując od Timoka do Szumli, nie popasał się ani w Widyniu, ani w Plewnie, ani w Łowczy — i w Ruszczuku jedynie dni kilka zabawił. Jeżeli przecież zapas pieniężny żebraka naszego nie zmniejszał się mimo podróży, to nogi jego i siły odpowiadały, bo wędrowiec miał cel przed sobą i zmierzał do niego z możliwą szybkością — nocując po wsiach, a odpoczywając gdzie się zdarzy. Na jednym z takich improwizowanych popasów, po smacznej pod gołem niebem drzemce, budzi się i spostrzega gromadkę baszibuzuków, uzbrojonych całym arsenałem pistoletów i noży, rozglądającą się wśród rupieci wyrzuconych na ziemię z podróżnej jego torby. Nie tracąc kontenansu pan porucznik zamiast parlamentować, wsiadł z góry na rabusiów, wyrzucając im, że nieumieją uszanować ludzkiego nieszczęścia i turbują mizeraka, który nawet nagości swej okryć czem nie ma, a żywi się tem, co mu ludzkie miłosierdzie poda — przemowa trafiła do przekonania żołdaków, napomnieni przez dziada, sami porozrzucane manatki zebrali, wpakowali do torby i jeszcze tytuniem poczęstowali śmiałego wędrowca.—Innym razem gdy z pokaleczonemi nogami i zbolały dowlókł się do jakiejś wioski i o ile sił starczyło, Czorbadzego przyzywał — zjawił się ów dostojnik, zabrał Miłkowskiego do własnej chaty i kilka dni w gościnie przetrzymał, pielęgnując i lecząc. — Gospodyni

reparowała dziadowską odzież, a jej właściciel opowiadał gdzie bywał po świecie i co mu się zdarzało... Zawiązał się stosunek przyjazny między Czorbadżim a jego stołownikiem i Bulgar zaczął namawiać pana Zygmunta do osiedlenia się we wsi onej, porzucenia włóczęgi i zajęcia się jeżeli zechce... kotlarskim rzemiosłem. „Już ja z oczów twych widzę, że jesteś kotlarzem—mówił—a nam właśnie kotlarza potrzeba. Wypierasz się napróżno, jesteś kotlarzem i basta.” Nie pomogły perswazye—Czorbadzi obstawał przy swojem i na seryo na porucznika naszego się gniewał za opór jego i zamiłowanie w włóczęgostwie.

W drodze zresztą, jak w drodze, raz się spotka ludzi takich, drugi raz innych, więc i wędrowcowi polskiemu czasem przykrzyła się rola bezpłatnego pensyonarza — szczególniej gdy trafił na wieś zbiedzoną, albo zamieszkałą przez Mahometan, których tocząca się wojna do chrześcian źle usposobiała.

Po jednym z takich mniej wesołych noclegów, widząc że legowisko w jakiejś komórce niewygodne, a licha wieczerza nie zapowiada wykwintnego śniadania—zerwał się nasz pasażer skoro świt, wziął kij na ramię i dalej w drogę. Ta wypadała przez błonie, na którem pasło się stado prawie dzikich bawołów. Zwierzęta ujrzawszy obcego sobie człowieka... zdziwiły się i zamiast uciekać, ruszyły ku niemu z kopyta. Położenie było krytyczne—ani się schować gdzie, ani obronić czem—przed rogami i kopytami olbrzymich bestyj. Nadrabiając miną, szedł Miłkowski naprzód, ale miarowym krokiem, niezdradzającym pośpiechu, ani niepokoju.—Bawoły otoczyły go, obwąchały i wypuściły z pomię-

dzy siebie całego. Spotkanie z bawołami rzuca nam pod pióro inną, niemniej oryginalną przygodę p. Zygmunta.

Upadając ze znużenia, ścigany przez ustawiczną słotę, wlókł się nasz piechur grzęznąc w błocie — i dobrze już wieczorem dobił do wioski, która go na noc przytulić miała. Nadzieja przecież wieczerzy i odpoczynku u ogniska, znikła niebawem. Domy wszystkie zajęte były przez wojsko, które we wsi na nocleg stanęło. „Byłem dla nich [1]) — pisze Jeż — niczem innem, tylko niewiernym psem, a miejsce psów na dworze.” Nie robiąc sobie iluzyi co do usposobienia Nizamów — przybysz rozpoczął poszukiwanie jakiej budy lub obory, którąby go ochroniła przed deszczem. W czasie kwerendy po omacku wykonywanej a dosyć długiej, wpadał w doły i rowy, błotem napełnione — tylko tego brakowało, powiada z humorem, aby się pod nogami mojemi znalazła głęboka studnia, a pan Jeż był spotkał grób, szukając noclegu, byłby zaginął jak manuskrypt, który wydawca w ogień rzucił przed oddaniem do druku.

Losy chciały, że zamiast na studnię natknął się na duży chlew próżny, który jak zwykle takie chlewy na bawoły, był dołem ocembrowanym i przykrytym dachem. Gdy zadowolniony z odkrycia, ułożył się jak mógł do spoczynku i na wizytę morfeusza czekał — o uszy jego odbiły się liczne zmieszane głosy i trzask

---

[1]) Zdarzenie to opowiedział Miłkowski w pracy p. t. „Wędrówki po południowej Słowiańszczyznie”—drukowanej w Kłosach w latach 1868 i 1869.

gryzionych orzechów. Zaintrygowany p. Zygmunt, nasłuchiwać począł, rozglądać się i zmiarkował niebawem, że szepty i chichoty szły z obszernej podziemnej izby, oddzielonej od chlewa przepierzeniem z desek, zasmarowanem na spojeniach gliną.—W jednem miejscu glina odpadła i uformowała się szczelina, przez którą można było zajrzeć do wnętrza lochu. Była to piwnica do przechowywania wdzięków niewieścich. Podobną tej posiadała wtedy każda wieś bulgarska i kobiety młode w razie pokazania się wojska, wszystkie do onych podziemnych kryjówek uciekały, chroniąc się przed napastliwością żołdaków, uważających wszystko co do niewiernego r a i należało, a więc i córki jego i siostry za dobrą zdobycz.

Biedne społeczeństwo, pomyślał sobie nasz wędrowiec, które chować się musi ze wszystkiem, co łakomstwo w ludziach obudzić może... i zamierzał powrócić na swe legowisko—ale... ciekawość i krew młoda wzięły górę,— pomimo zmęczenia, p. Zygmunt do białego dnia przesiedział u dziury w przepierzeniu, upojony widokiem bulgarskich krasawic i niezmrużywszy oka, a podwójnie zmęczony, powlókł się na gościniec, do Plewny prowadzący.—Wśród takich perypetyj zeszedł miesiąc cały — improwizowany żebrak znalazł się wreszcie w okolicach Warny, zajmowanych przez posterunki angielskie. Dalsze incognito zbytecznem było—odciął więc parę guzików, dobył z nich po dukacie, oporządził się troszkę i przyłączył do kolumny prowiantowej wojsk sprzymierzonych.—Z kolumną tą przeszedł Bałkany i dostał się do celu podróży — do Stambułu. Tu przyjął służbę u firmy francuzkiej D u r a n d et comp.

dzy siebie całego. Spotkanie z bawołami rzuca nam pod pióro inną, niemniej oryginalną przygodę p. Zygmunta.

Upadając ze znużenia, ścigany przez ustawiczną słotę, wlókł się nasz piechur grzęznąc w błocie — i dobrze już wieczorem dobił do wioski, która go na noc przytulić miała. Nadzieja przecież wieczerzy i odpoczynku u ogniska, znikła niebawem. Domy wszystkie zajęte były przez wojsko, które we wsi na nocleg stanęło. „Byłem dla nich [1]) — pisze Jeż — niczem innem, tylko niewiernym psem, a miejsce psów na dworze.” Nie robiąc sobie iluzyi co do usposobienia Nizamów — przybysz rozpoczął poszukiwanie jakiej budy lub obory, którąby go ochroniła przed deszczem. W czasie kwerendy po omacku wykonywanej a dosyć długiej, wpadał w doły i rowy, błotem napełnione — tylko tego brakowało, powiada z humorem, aby się pod nogami mojemi znalazła głęboka studnia, a pan Jeż był spotkał grób, szukając noclegu, byłby zaginął jak manuskrypt, który wydawca w ogień rzucił przed oddaniem do druku.

Losy chciały, że zamiast na studnię natknął się na duży chlew próżny, który jak zwykle takie chlewy na bawoły, był dołem ocembrowanym i przykrytym dachem. Gdy zadowolniony z odkrycia, ułożył się jak mógł do spoczynku i na wizytę morfeusza czekał — o uszy jego odbiły się liczne zmieszane głosy i trzask

---

[1]) Zdarzenie to opowiedział Miłkowski w pracy p. t. „Wędrówki po południowej Słowiańszczyznie”—drukowanej w Kłosach w latach 1868 i 1869.

gryzionych orzechów. Zaintrygowany p. Zygmunt, nasłuchiwać począł, rozglądać się i zmiarkował niebawem, że szepty i chichoty szły z obszernej podziemnej izby, oddzielonej od chlewa przepierzeniem z desek, zasmarowanem na spojeniach gliną.—W jednem miejscu glina odpadła i uformowała się szczelina, przez którą można było zajrzeć do wnętrza lochu. Była to piwnica do przechowywania wdzięków niewieścich. Podobną tej posiadała wtedy każda wieś bulgarska i kobiety młode w razie pokazania się wojska, wszystkie do onych podziemnych kryjówek uciekały, chroniąc się przed napastliwością żołdaków, uważających wszystko co do niewiernego r a i należało, a więc i córki jego i siostry za dobrą zdobycz.

Biedne społeczeństwo, pomyślał sobie nasz wędrowiec, które chować się musi ze wszystkiem, co łakomstwo w ludziach obudzić może... i zamierzał powrócić na swe legowisko—ale... ciekawość i krew młoda wzięły górę,— pomimo zmęczenia, p. Zygmunt do białego dnia przesiedział u dziury w przepierzeniu, upojony widokiem bulgarskich krasawic i niezmrużywszy oka, a podwójnie zmęczony, powlókł się na gościniec, do Plewny prowadzący.—Wśród takich perypetyj zeszedł miesiąc cały — improwizowany żebrak znalazł się wreszcie w okolicach Warny, zajmowanych przez posterunki angielskie. Dalsze incognito zbytecznem było—odciął więc parę guzików, dobył z nich po dukacie, oporządził się troszkę i przyłączył do kolumny prowiantowej wojsk sprzymierzonych.—Z kolumną tą przeszedł Bałkany i dostał się do celu podróży — do Stambułu. Tu przyjął służbę u firmy francuzkiej D u r a n d et comp.

zajętej dostawami dla armij obozujących w Krymie.— Szefowie wysłali nowego agenta do Rumunii z poleceniem zbadania Mołdawii i Wołoszczyzny, pod względem sił produkcyjnych. Pojechał—rozpytywał się, studyował, notował raporta, zdał i otrzymał przeznaczenie do Kiustendże, gdzie urządzał magazyny na mąkę i zboże z księztw naddunajskich sprowadzone. Zajęcie to skończyło się w jesieni 1855 roku, bo się kampania rozwiązała. Z zaoszczędzonym groszem, bo Durand nieźle płacił, wrócił pan Zygmunt do Konstantynopola i tu doczekał się finału wojny — tu spotkał się z całym zastępem Polaków literacko wykształconych — ze Zmorskim Romanem, z Berwińskim, Karolem Brzozowskim Henrykiem Jabłonowskim, Włodzimierzem Kozłowskim i innymi.

Towarzystwo ich przyjemne było — ale bezczynność i golizna, dawały się srodze we znaki. Żeby zarobić na kęs chleba, były legionista polował, kucharzował, prowadził księgi handlowe... między innemi w magazynie mód francuza Demilvilla na Perze.—Raz za niedość prędkie podanie z wystawy sklepowej jakiegoś fichu rose, pani kupcowa udarowała go po cichutku, ale potężną sujką w bok. Wytoczyła się sprawa przed małżonka, któremu improwizowany subiekt podziękował za służbę,—kupiec przepraszał—i przyzwyczajony snadź do takich objawów żywości—tłumaczył połowicę swą, jak mógł, chcąc przydatnego—bo ścisłego w rachunku i wiele języków umiejącego commis zatrzymać w interesie.—Ten jednak wziął na kieł i wołał głód cierpieć niż kułaki. Utrapienia zwykły na człowieka gromadą się zwalać, więc i w Carogrodzie

nietylko pani Demilville na drodze Miłkowskiemu stawała.

Zakończenie wojny z którą wiele i różnych nadziei się wiązało, podrażniło umysły i pokój paryzki podpisany 30 marca 1856 r. nie zadowolnił nikogo i zadowolnić nie mógł.—Był on jedynie zawieszeniem broni, obliczonem na długi termin, obchodził szkopuły nieodłączne od tak zwanej kwestyi wschodniej... ale ich nie usuwał. Palmerston widział zapewne wyłonienie się z mroków przyszłości widma nowych wojen... które pokój ten zrodzi — ale zamykał umyślnie oczy, by kolegom i opinii powiadać, że horyzont jest czysty i bezchmurny.

Dyplomaci francuzcy musieli się zastosować do woli angielskiego lorda, agentów tureckich nie bardzo o radę pytano. I stanął traktat uszkodzony wcześniej, ale podarty stanowczo w obozie pod San-Stefano i na berlińskim kongresie.

Między Polakami nie mogło się obejść bez waśni; póki ich dochodziły odgłosy walki, choć na dalekim prowadzonej wybrzeżu — niechęci i rekryminacye dla ogółu szkodliwe, nie ujawniały się zbyt widocznie; przy powrocie stosunków normalnych, zdawało się przyjaciołom Miłkowskiego, że obowiązkiem ich względem współczesnych i potomności —jest— zakulisowe sprawy i roboty wystawić na światło dzienne.—Naciskany przez nich pan Zygmunt, a głównie przez Kozłowskiego, kolegę z wojny węgierskiej—zabrał się do pióra i wygotował broszurę pod tytułem: „Udział Polaków w wojnie Wschodniej.” — W broszurze tej z zacięciem polemicznem pisanej, dostało się najwięcej przyjaciołom hotelu

Lambert — dostało Sadykowi-Paszy (Czajkowskiemu Michałowi) i innym dyplomatom a wojskowym. Karcąc ostro wieszanie się u pańskich klamek i przedpokojów ministeryalnych, na samym prawie wstępie do pracy onej (na 25 stronicy) formułuje przyszły literat część politycznego credo swojego —od którego po dziś dzień nie odstąpił.

„Z własnej winy upadliśmy—własnemi siłami powinniśmy powstać, a jeżeli sił tych nie mamy, to napróżno wysiadywać będziemy po adamaszkach szczęśliwców nie mających dla nas nic innego, oprócz w najlepszym razie litości, w zwyczajnym pogardy.”

Naracya cała prowadzona z pewnym rodzajem szorstkiej otwartości, ze swobodą zupełną sądu o zasługach, talentach i czynach ludzi, tak wojskowemu poświęconych rzemiosłu, jakoteż w roboty zakulisowe wplątanych — nie mogła przejść bez głębokiego wrażenia.—Rękopism „Udziału Polaków” krążył nad Bosforem w odpisach i oryginale i srogą wywołał burzę. Krytykowani nie chcieli tego, co za obelgę uważali — puścić autorowi płazem, tem bardziej że ten należał do czerwonego dość odcienia, stosunków z przyjaciołmi swymi w Londynie i Paryżu nie zerwał i do Demokraty Polskiego, który przez Żabickiego wskrzeszony nad Tamizą się drukował—korespondencye od czasu do czasu pisywał.

Przeciwnicy co szlachetniejsi wyzywali pana Zygmunta na rękę, mniej honorowi szkalowali go i obmawiali. Nie przebierający w środkach nasadzali na niego zbirów najętych i starali się skłonić Omera-Paszę— do wytoczenia mu procesu o potwarz.

Pierwszy pojedynek wywołany przez stronnika Czartoryskich Zygmunta Jordana — w którym sekundowali Miłkowskiemu wielki zwolennik książki, o którą szło, wspominany już przez nas Kozłowski i późniejszy Garybaldowski jenerał, węgierski wychodźca Türr, co się był sturczył na czas jakiś—do skutku nie doszedł, w skutek interwencyi świadków stron obydwóch. Drugie wyzwanie, przez dwunastu na raz przeciwników wręczone, nie inny wzięło obrót. Trzecie także się bez boju skończyło.

Wszystkie te zajścia i intrygi Sadyka i jemu podobnych, nie przeszkodziły autorowi do wydrukowania książki, która wyszła w Paryżu 1858 r. powiększona ciekawym dodatkiem o ruchach ludowych na Ukrainie—nadesłanym przez naocznego zaburzeń tych świadka Zenona Fisza (Tadeusza Padalicę); autor się naturalnie nie podpisał i ciekawy swój, a ważny pod względem dziejowym elaborat, oddał do zupełnej dyspozycyi Miłkowskiego.

Zabijając w Konstantynopolu czas jak było można, za radą i namową egeryi swojej—Kozłowskiego, wziął się p. Zygmunt do pracy innego rodzaju, zaczął robić notatki i spostrzeżenia swoje, opowiadania o tem co widział i słyszał,—wyekspedyował do Lwowa do Dziennika literackiego, który trzy razy na tydzień pod redakcyą Jana Dobrzańskiego wychodzić zaczął.—Praca ta pod tytułem: „Wyjątki z pamiętników włóczęgi" ukazała się w łamach gazety dnia 20 sierpnia 1856 r. i prowadzi nas pod Bazarczyk, gdzie w początkach kwietnia 1854 r. wojska tureckie obozowały.

Czerpiąc w bogatej skarbnicy doświadczeń swoich

i studyów, autor rozwija przed czytelnikiem ogólny zarys wojny wschodniej i przedstawia Dobrudzę pod wszelkiemi względami — potrącając i o podania dziejowe i o rolnictwo, o handel i o nader interesującą a różnorodną ludność, złożoną z Wołochów, Bulgarów, Turków, Tatarów, Cyganów, Rusinów, Ormian i Bóg wie jakich nacyj.

Na owe czasy nad wyraz nową i interesującą, a do dziś ciekawą jest wzmianka o różnych sektach rossyjskich, których przedstawiciele za Dunajem schronienia szukali. Bezpopowcy, Skopcy, Subotniki i im podobni, jak w kalejdoskopie przesuwają się w bezpretensyonalnem opowiadaniu Jeża, które pełne werwy i z niemałym prowadzone talentem—zaciekawiło mocno i zajęło ospałą zwykle publiczność galicyjską. Powodzenie było zupełne pod względem moralnym. Materyalnie zarobił Jeż kilkanaście reńskich, które mu kapaniną redakcya Dziennika nadsyłała.

Nad Bosforem siedząc i sprawami powszedniego życia zajęty, pan Zygmunt nie przeceniał literackich swoich sukcesów i bynajmniej w dumę nie urósł. Na dowód twierdzenia naszego, stawiamy okoliczność, że kiedy na początku 1857 r. przyszła mu ochota wystąpić w łamach Gazety Warszawskiej, w charakterze korespondenta, zażądał od redakcyi pisma liczącego około 6000 przedpłacicieli, po pięć franków za list, co wynosiło około grosza za wiersz, a czasem i mniej.

Pierwsza korespondencya z Konstantynopola podznaczona T. J. to jest końcowemi literami imienia i nazwiska autora, ukazała się w N-rze 88 gazety, a pisaną była 13 stycznia w sam nowy rok starego stylu.

Hołdownik metody obserwacyjnej, pan porucznik, w kilku początkowych wierszach uczy nas, że Turcy w stosunkach administracyjnych i oficyalnych, używają kalendarza gregoriańskiego, a dobę od zachodu do zachodu słońca liczą i w ten sposób rok nowy rozpoczynają o kilka godzin wcześniej, niż wyznawcy wschodniego kościoła na północ Dunaju zamieszkali. — List cały poświęcony jest sprawom małej wagi, ale odznacza się żywem obrazowaniem, jędrnym stylem i pewną dozą humoru. — Autor niezapomniał nawet o kotach będących plagą Stambułu, wspomniał o sposobach czczenia świąt na wschodzie, o strzelaniu na wiwat, które w szeregu zabaw ludowych pierwsze zajmuje miejsce, dał wzmiankę o produkcyach ulicznych artystów, o muzyce i śpiewach, a kończy zapowiedzią dalszych korespondencyj, wynotowaniem ich przypuszczalnej treści. W następnych listach czytelnicy gazety odwiedzają z ich autorem kościoły i meczety—bazary i teatr, zapoznają się ze szczegółami ciekawego życia na wschodzie—i nawet do haremu się dostają.

Na drugi jednak list czekała Warszawa kawał czasu.—Autor napisał go 3 marca, gazeta wydrukowała w miesiąc później. List ten poświęcony opisowi karnawału, kończy się pięknym obrazem widoku, jaki się roztacza przed podróżnym wjeżdżającym do Carogrodu tak od strony morza Czarnego, jak od przeciwnej. Trzeci list z 10 marca poświęcony jest topografii miasta. — W dalszych mieszczą się sylwetki stosunków wewnętrznych — prawnych, obyczajowych etc. podawane obiektywnie i jakby pod egidą następnego frazesu: „Mamy honor oświadczyć wszem wobec

i każdemu, komu o tem wiedzieć podoba się, a naprzód czytelnikom Gazety Warszawskiej, że nie ma nic bardziej prozaicznego jak Wschód. Jest to proza wcielona proza, ubrana w ciało i kości, dotykalna." Lubo jak z całego toku korespondencyi widać, autor nie pozował na pesymistę, piękności przyrody odczuwał, żartem nie gardził — powietrze stambulskie było dla piersi jego za ciężkie.

Konstantynopol, pisze np. w liście 24 listopada, jak to już nieraz miałem zamiar objawić, posiada w wysokim stopniu własność sprzykszenia się... wyrwanie się z niego, choćby na parę tygodni, staje się prawdziwą rozkoszą, im bardziej człowiek oddala się od tego steku wszelkiego rodzaju moralnych i materyalnych brudów, tem staje się swobodniejszym, lżejszym, rzeźwiejszym, zdrowszym.

...Było to powiedziane z okazyi wycieczki na azyatycki brzeg, do ruin starożytnego Cyziku —które w towarzystwie przyjaciela ogląda.

Na nowy rok 1858 spotkała pana T. J. miła niespodzianka. Antoni Lesznowski, redaktor Gazety Warszawskiej, człowiek znający się na rzeczy i starannie koło pisma chodzący, odsyłając całoroczną należność po proponowanej przez korespondenta cenie obliczoną, napisał do niego list pochlebny, proprio motu naznaczył honoraryum za dalsze listy po 40 fr. od sztuki i do przekazu doliczył 300 fr. gratyfikacyi za przeszłość. Pieniądze, tak jak z nieba spadłe, przydały się naturalnie bardzo, a jeszcze bardziej zdziwiły odbiorcę, który słysząc o galicyjskich stosunkach wyda-

wniczych, ani przypuszczał, by pisaniem w polskim dzienniku można było poważniejszą sumę zarobić.

Listy o Azyi Mniejszej i Carogrodzie, ciągnęły się do połowy 1858—z powodzeniem takiem, że je przepisywano i posyłano sobie pocztą.

Wywołane napisaniem broszury zajścia przyniosły nieprzyjaciołom Miłkowskiego przynajmniej tę pociechę—że mu pobyt w Konstantynopolu zbrzydziły.

Opuścił więc brzegi Złotego Rogu, do których go nic prócz garstki przyjaciół nie wiązało, w połowie 1858 roku i na Marsylię ruszył do Paryża.

Ślady tej podróży spotykamy znowuż na szpaltach Gazety Warszawskiej, która pomieściła list z Marsylii dnia 20 lipca pisany, a następnie szereg korespondencyi z Paryża i Londynu nadsyłanych w ciągu 1858 i 1859 roku. Pan Zygmunt wybrany do Centralizacyi, która podupadła na skutek śmierci Darasza Worcela i Podoleckiego, zaledwie parę tygodni nad Sekwaną zabawił i pojechał do stolicy mglistego Albionu. W czasie podróży na Brukselę skierowanej, poznał się nasz legionista z patryarchą dziejopisarzy polskich z Lelewelem: Przyjęcie było bardzo serdeczne, staruszek oznajmił panu Zygmuntowi na wstępie, że prace jego zna i dodał: „O m y ł k i z a z n a c z a m." Omyłki były takie, Lelewel pisać kazał Jeżowi n i m zamiast z a n i m, d z i ś zamiast d z i s i a j, j u t r o zamiast d n i a j u t r z e j s z e g o. Bo to, objaśniał, szkoda i papieru i atramentu i czasu.—

Masz np. nim napisać razy sto. Pisząc zanim dodajesz niepotrzebnie liter dwieście, co znaczy wierszy pięć.

W Londynie, zkąd pierwszą korespondencyę dnia 1 września wyprawił, nie zastał już nasz bohater poczciwego Nowosielskiego, który żyć przestał, a nie mógł się dopytać o dawnego swego pryncypała pana Wiliama.—Paperhanger przeniósł swój zakład z ulicy Fleel-Street i wpadł jak kamień w wodę.

Może odprzedał warsztat i wyszedł na kapitalistę żyjącego z procentów, a może do dziś dnia choć wiekiem pochylony, komponuje desenie do obić i pilnuje wycięcia ich na drzewie.

Fabrykacya papieru kolorowego postąpiła od owego czasu, ale posługuje się jeszcze niekiedy drewnianemi kliszami—jak za terminatorstwa pana Zygmunta, który powróciwszy nad Tamizę, zaprzągł się do innego wózka, do wózka pracy literackiej i nie ołówkiem, ale piórem na chleb powszedni zarabiał.

Wspominaliśmy już o wyjątku z Pamiętników włóczęgi, drukowanym w 1856 roku.—Dalszy ciąg tej zajmującej pracy ukazał się w tym samym Dzienniku Literackim w 1857 — trzeci i ostatni w roku następnym. Po Dobrudży—bierze się autor do Bulgaryi i zapoznaje czytelnika z topografią kraju, jego rolnictwem, przemysłem, handlem, życiem na wsi i w miastach, materyalnem i umysłowem. Prowadzi nas do szkoły, do kościoła, na targ, maluje przesądy i gusła. — W ostatnim urywku pamiętników, znajdujemy obraz Carogrodu wszechstronny.—Autor pisze i o dziennikach i o poezyi tureckiej o przechadzkach publicznych i o bibliotekach.—Prowadzi nas na cmentarz, do haremu, do staj-

ni sułtańskiej—mówiąc o koniach padyszacha i w ogóle o koniach tureckich, jak znawca i amator. — Pałac i dwór monarchy, Fanar, wybrzeże morza Marmora, Słodkie wody, Pera i Peroci, Skutari i jego znaczenie handlowe, wszystko to i dziesiątek innych przedmiotów interesuje Jeża, a piórem barwnem oddane, zajmować musi i uczyć czytelnika.

W ciągu opowiadania przychodzą Miłkowskiemu na pamięć strony rodzinne i postać zacnego ojca i kochającej matki wizerunek. — Wspomina sobie pierwsze poetyczne próby popełnione jeszcze w Niemirowskiej szkole. — Drugoklasistą będąc, komponował ballady, dumki, fantazye. Ojciec, jak już wiemy, surowo sądził poetyczne produkcye chłopca, ale matce zachwyconej niemi, polecił zbierać wszystkie okazy, poetycznej muzy Zygmusia i oddawać sobie na przechowanie. — Cieszyło to poczciwą mamę, cieszyło i synka, który myślał, że papa w głębi duszy musi uznawać zalety owych ballad, kiedy je zbiera i chowa. — Zajęty nauką i polityką, gimnazista nasz coraz mniej produkował wierszy, ale wierzył, że przyjdzie chwila w której pegaza dosiędzie i cwałem na parnas podąży.

Tymczasem wypadało do Odessy jechać—porucznik zostawił synowi wybór wydziału, na który chce uczęszczać, ale wziął od niego słowo, że do skończenia kursów, wierszy pisać nie będzie. — Zygmunt nie złamał parolu. — Sprawy naukowe, społeczne i polityczne oderwały go od poezi tak, że zapomniał o rymotwórstwie i powróciwszy do domu, z pewnem zdziwieniem a nawet z rumieńcem zakłopotania na twarzy — usłyszał zapytanie ojca: jak tam kwestya natchnień poetycz-

nych stoi.—Gdy się młody matematyk przyznał, że mu rymy z głowy wywietrzały, siwy napoleończyk poszedł do kantorka, wyjął fascykuł pożółkłych papierów i wręczył je zdziwionemu synowi.

Gdy ten czytał produkcye własnej muzy niedoświadczonej—stary uśmiechnął się.—„No i cóż"—zapytał wreszcie.—„To głupstwo" — odrzucił Zygmunt. — „Wiedziałem ja o tem oddawna"—rzecze porucznik.—Rozmowa przeniosła się na inny przedmiot, a wiersze poszły z dymem, wrzucone w ogień herostratowską ręką samego ich autora.

Obok tych wspomnień, nieliczni przedpłaciciele Dziennika, rozkoszowali się pierwszą powieścią Jeża W a s y l e m Hołubem, w tymże drukowaną roku. — Wspomnieliśmy już o tym utworze, rozbierzemy go szerzej i z opowiedzeniem treści w następnej części pracy niniejszej—którą ocenie literackiej działalności Miłkowskiego poświęcimy.

Dla pełności biografii, wypada przecież dodać w tem miejscu, żeWasyl Hołub spisany został z opowiadania, które w gronie przyjaciół carogrodzkich Jeż powtarzał, spisany za namową zachwyconych niem słuchaczy — i posłany do Lwowa bezimiennie. — Wrażenie przez powieść tę wywołane było ogromne.—Serdeczny druh autora — przedwcześnie zmarły, dzielnego serca i dużego talentu poeta Henryk Jabłoński—którego losy aż do Zanzibaru zagnały, a tęsknota za krajem zabiła, dostawszy do rąk odnośny numer dziennika, tak się w liście do Carogrodu pisanym odzywa: „Zygmunt co pisze nowego? Dziwną czytałem niedawno powieść „Wasyl Hołub" piękna powieść

bo rzewna a prawdziwa.—Ci, co nie znają naszej Ukrainy, nie zdołają pojąć, ile charaktery w niej są szkicowane z natury —ton, tło i koloryt są swojskie, nasze— podolskie, ukraińskie dziwnie, powiadam że mi się zdaje, że przekonany jestem prawie, że powieść tę napisał Zygmunt — nie myślę mu tu prawić pochlebstw w takim razie — ale serdecznie dziękuję za chwilę błogich marzeń, za kilka obrazków, za parę wspomnień wywołanych z duszy — zkąd mi to przypuszczenie? Ten co pisał Wasila Hołuba zna Dobrudżę, więc to ktoś z was moi mili Turcy—a że między wami „win jeden kozak prawdywyi, win jeden znaje kozackuju dumku kozackuju pisniu i tuchu znaje szczo każe syraja zuzula, znaje szczo hołosyt dziwczyna pomyłyma o i dobre znaje— cur ta pen tož toj każe — ja słowo howoryty, to wit rozdewysz a na serdenku lehko a hlady w oczach zamajało i slozenka tai dozza kropelka na usach zawysła czortyb jeho.” Autor Dumek i Gwida rozumiał się przecież na wartości literackich produkcyj, ztąd słowo jego z serca płynące, wartość ma podwójną.

Antoni Lesznowski na swój znowu sposób pochwalił Hołuba. „Dowiaduję się—pisze on—że autor Wasyla Hołuba przebywa w Konstantynopolu. — Czy nie znasz go pan? Jeżeli znasz—zamów u niego w imieniu moim powieść do Gazety Warszawskiej.” Miłkowski odpowiedział, że osobę która napisała wspominany utwór, zna dobrze, zamówienie w jej imieniu przyjął i posłał nad Wisłę rękopism Handzi Zahornickiej, która się w gazecie ukazała 1 lutego 1859 r.

Powieść ta przenosi nas na Ukrainę pomiędzy lud, od pierwszej karty przykuwa uwagę i zyskuje sympa-

tyę czytelnika i dla siebie — i dla swego autora, którego poprzednie prace, z wyjątkiem listów, nie były znane publiczności Królestwa i czytelnikom rzeczy polskich za Bugiem i Niemnem zamieszkałym.

Już przedtem, ulegając instancyom redakcyi, by ciekawość co do swej osoby zaspokoił — Miłkowski do liter T. J. któremi korespondencye podznaczał, dorobił na chybił trafił wzięte końcówki i na Handzi podpisał się Tomasz Teodor Jeż. — Lesznowski uhonorował autora przesłaniem stu dukatów i namawiać zaczął do dalszych prac na polu powieściowem.—Z głosem jego, połączyły się głosy ostrego w swych sądach Bartoszewicza Juliana, kolegów w nowym fachu; Korzeniowskiego Józefa i dzisiejszego nestora powieściopisarzy polskich—J. I. Kraszewskiego. Ceniący ich zdanie i wewnętrznemu nie sprzeciwiający się popędowi, Jeż sięgnął pamięcią po wspomnienia z węgierskiej kampanii i na tle tych wspomnień, skreślił opowiadanie pod tytułem Szandor Kowacz.

Po Szandorze, napisanym w Paryżu, w ciasnej izdebce skromniutkiego hotelu, położonego w dzielnicy Łacińskiej, na zbiegu ulic Dauphine i Mazarine, istniejącego po dziś dzień, a drukowanym w Gazecie Warszawskiej od dnia 30 grudnia 1859 — poszły przez tęż gazetę zamówione większych rozmiarów powieści: Historya o prapradziadku, zarysowana na tle wyprawy Zamoyskiego do Multan, Historya o praprawnuku, stanowiąca niby dopełnienie poprzedniej, a przenosząca nas do Niemirowa i Kijowa wtedy, gdy tam autor przebywał — a młodzież na różnych drogach ideałów życia szukała.

Nim Historya o praprawnuku napisaną została i oddaną do druku, który się w połowie roku 1860 rozpoczął, p. Zygmunt poróżniwszy się z Centralizacyą która sprawami kraju chciała naczelnie zawiadywać i wszedłszy do komitetu paryskiego, opuścił Londyn i pojechał w jesieni do Galicyi i na znaną sobie Mołdawię. — Chciał być bliżej swoich i sytuacyę własnemi ocenić oczyma.—Troska o stosunek z krajem nieodstępowała nigdy autora Handzi, który często z nad Tamizy do Paryża jeździł, po to tylko, by się widywać i porozumiewać z rodakami, którzy rzadko Londyn odwiedzają, ale w stolicy Francyi chętnie i licznie bawią. — W peregrynacyi tej, poznał się Miłkowski z masą wybitniejszych osobistości naszych i obcych i doskonałego nabrał pojęcia o usposobieniu umysłów w Warszawie i we Lwowie.

Jak wiemy, były legionista austryaków nie lubił i nie dowierzał im. Pamiętny na doświadczena 1848 roku, w ustępstwach jakie po pogromie pod Magentą i Solferino rząd wiedeński robił, by polityczną i finansową sytuacyę ratować,widział p. Zygmunt akcyę chwiejną, połowiczną— obliczoną na efekt, a dążącą do uspokojonia opinii. Folgi dla prasy, obietnice ustępstw na polu językowem, zapowiadana puryfikacya biurokracyi i zerwanie z jej tradycyami wedle trzeźwego na stosunki habsburgskiej monarchii poglądu, o tyle jedynie mogły się w nieodwołalny czyn zamienić — o ile ludy w skład państwa wchodzące, będą dosyć silne, baczne i zgodne, by powrót reakcyjnych zachcianek tamować i nad sumiennem wykonywaniem nadanych praw czuwać. Miłkowski wierzył, że polacy więcej w Austryi

zyskać mogą — trzymając się takiej jak węgierska opozycyi, niż na chwytaniu się urzędowej klamki. Opinia Jeża o stosunkach całej monarchii i o galicyjskich sprawach wypowiadana bez ogródki, nie mogła się podobać ani nawracającym się na konstytucyonalizm sferom urzędniczym, ani chwalcom legalnej polityki panom i pankom, według których wszelka władza obca, niemiecka, ma prawo wymagać ufności i posłuszeństwa.

Kto nie widział zbawienia w polityce, dziś stańczykowską zwanej, kto w robocie społecznej nie wszystkie miejsca przeznaczał dla cesarsko-królewskich urzędników i szambelanów, kto zalecał więcej samodzielności w zachowaniu się względem niemców, stawienie jasnych programów i energiczne ich przeprowadzenie—musiał sobie robić nieprzyjaciół. — Gdyby zresztą Jeż chciał się ograniczyć na pisaniu do mało czytanych i nie bardzo słuchanych dzienników lwowskich, byłaby go władza tolerowała, ale bohater nasz więcej działał niż pisał — jeździł, jednoczył, przekonywał, zalecał zbliżenie się do ludu—pokrzepienie organizmu społecznego siłami, które w łonie klas niższych drzemią, przygarnięcie żydów i rusinów, zaproszenie wszystkich do tej biesiady, co się pracą społeczną zowie.

A słowa jego znajdowały mir szczególniej na Podolu między szlachtą średniej zamożności, która konserwatywna w teoryi, w praktyce życia demokratyczną i postępową bywa.

Na wiosnę roku 1860, w czasie jednej z licznych wycieczek na Bukowinę, poznał się Jeż z Władysławem Wróblewskim, synem właściciela Czortkowa, miastecz-

ka, liczącego ze sześć tysięcy przeważnie żydowskiej ludności, a sytuowanego na Podolu Galicyjskiem. Szło o sprawy ogólnego pokroju i w ich interesie pan Zygmunt odwiedził młodego przyjaciela, w domu jego rodziców. Przyjęty jaknajlepiej, bo stary Wróblewski był serdecznym i gościnnym szlachcicem dawnego obyczaju — założył nasz agitator rodzaj głównej kwatery w Czortkowie, z której wyruszał i do Lwowa i na wycieczki po wsiach. Przed władzami legitymował go paszport turecki, wydany na nazwisko Melka, bulgara rodem. Papier ten wystarczał wszędzie, wyjąwszy w obliczu władz czortkowskich. W domu Wróblewskich zastał gość z Multan trzy dziewoje.—Jedna z nich, panna Zofja, stała się niebawem boginią jego myśli i uczuć tem łatwiej, że ją z p. Zygmuntem łączyła wspólność myśli i poglądów na sprawy publiczne.

Staroście Czortkowskiemu nie mogło jakoś trafić do przekonania, by wykształcona i piękna dziedziczka oddała serce swe i obiecała rączkę jakiemuś przybłędzie bulgarowi, który niewiedzieć zkąd i po co przyjechał. Zaczął więc macać i naturalnie domacał się prawdy, — że jednak dobrym był człowiekiem i honorowym, z prywatnie pozbieranych wskazówek, nie robił urzędowego użytku. Kiedy jednak nasz legionista w jesieni na zaręczyny swoje z panną Zofją przyjechał, naczelnik poprosił go do siebie, rozpytywał o to i owo, a na pożegnanie dał mu przyjacielską przestrogę, by austryakom nie dowierzał.

—„Przecież pozwolisz mi pan odbyć zaręczyny, które są głównym i jedynym powodem mego pobytu w Czortkowie“—wtrąci młody narzeczony.

— „Wierzę temu — była odpowiedź — wierzę co do chwili obecnej i co do Czortkowa, ale jak nie wierzę żeś pan bulgar, tak niewierzę, że pański pobyt w Galicyi, ma jedynie na celu pojęcie żony.—Wreszcie nie o mnie tu samego chodzi, ściany miewają uszy, a cóż dopiero ludzie.“

Pan Zygmunt podziękował za przestrogę, zaręczył się i wyjechał. Zaledwie się za granicę Mołdawską przedostał, nadeszły z Wiednia rozporządzenia, aby człowieka nazywającego się Miłkowskim inaczej Melkiem imać i w kozie do dalszych rozporządzeń osadzić.—Zatrwożył się ojciec przyszłej pani Jeżowej—słowa nie cofał, ale ślub miał ochotę zwlec trochę. Nie było to po myśli młodej parze—i narzeczony nie bacząc na ciążące nad głową jego pioruny, zjechał do domu swej bogdanki na wigilijną ucztę. Spędził tedy święta wesoło, choć chronić się musiał przed okiem cesarsko-królewskich żandarmów i zyskał zapewnienie, że ślub się w maju odbędzie. W maju zaszły przeszkody, które przezorny papa umyślnie powiększał, by jeszcze na czasie zyskać. Zygmunt zagroził, że znowu do Czortkowa przyjedzie, bez względu na skutki — panna poparła żądania narzeczonego i pertraktacye stanowczy, a dobry wzięły obrót.

Władza policyjna, która krzywem okiem patrzyła na stosunki Miłkowskiego z Czortkowem, kiedy Wróblewscy zażądali paszportów — odmówiła takowych ojcu i bratu panny, jej zaś samej dała paszport emigracyjny, bez prawa powrotu w strony rodzinne. Stanęło na tem, że familia odprowadzi pannę młodą do komory, która się w Unter Sinoutz znajdowała. Brat

przekradnie się z nią do Michalen na Mołdawską stronę, gdzie pan Zygmunt mieszkał i będzie świadkiem ślubu.

Na samej granicy austryackiej stała karczma. — Na Rumuńskiej także karczma. — Obie patrzyły na siebie bramami wjazdowemi, które łączyła grobla paręset kroków długa i przecinający ją mostek — będący niejako neutralnym pasem między obu państwami.

Miłkowskiego wiązały stosunki przyjaźni, tak dobrze z dyrektorem komory rumuńskiej jak z nieżyjącym już dziś Gramskim, naczelnikiem granicznego urzędu austryackiego.—Ten uprzedzał naszego bohatera o wszelkich manewrach czarno-żółtej policyi a zniosłszy się z kolegą z Michalen postanowił cały orszak weselny, nie turbując go o paszporty przepuścić zagranicę. Ojciec panny Zofii nie wiedział o niczem — gdy depeszą z Czerniejowic zapowiadał przyjazd swój na Mołdawską komorę. Miał on nastąpić wieczorem. Niecierpliwy kochanek już na austryackiej stronie gdzie go łapać i więzić miano czekał swej pani, wyglądając rychło na drodze karety się ukażą. Nadjechały koło godziny dziesiątej w nocy. Brama, zastępująca miejsce szlabanu, otworzyła się bez hałasu, kalwakata przejechała groblę, mostek i bramę drugą na rumuńskiej ziemi. — Kiedy powozy stanęły i stary szlachcic zaczął się rozpytywać o dom zajezdny w którymby przenocować można, dowiedział się ze zdumieniem, że i córka i on znajdują się na mołdawskim gruncie.

Ślub odbył się z wielką paradą w miasteczku Botuszanach, dnia 26 czerwca 1861 r. Od państwa młodych odbierał przysięgę dzielny ksiądz Jaroszewicz,

który oboje od formalności spowiedzi uwolnił, a w czasie Veni Creator z moździeży kazał walić na wiwat.

Pani Zofja Miłkowska zamieszkała z mężem w Michalenach i po roku pożycia, powiła mu córkę. Dom legionisty nie przestał być ogniskiem, u którego spotykali się ludzie różni i bywała masa młodzieży, tak z bliskich, jak z dalekich stron.

Austryacy dopiekli niejednemu i niejeden też przekradał się za mołdawską granicę, by spać spokojnie i swobodniej oddychać. Dla ułatwienia takim gościom wstępu w progi swoje, porucznik porozumiał się z rumuńską strażą celną, która mu dostawiała przechodzącą granicę młodzież.

Jeszcze za kawalerskich czasów pana Zygmunta, oddali mu raz strażnicy młodego chłopaka, który opowiedział, że gdy nieopodal Michalen granicę przechodził, natknął się na psy wiejskie, które go opadły i zmusiły do szukania schronienia na kopicy siana. Psy ujadały, pilnując zdobyczy, on siedział, aż żołnierz pograniczny nadszedł i z oblężenia go uwolnił.

Młodzieniec pochodził ze Stanisławowa, zabawił w Michalenach dzień jeden i poszedł w swoją drogę. Był to głośny dziś podróżnik po amerykańskich stepach, pan Sygurd Wiśniowski.

Czasem było naraz i kilkunastu takich gości, wytchnąwszy, jechali w dalszą podróż, zawadzając o polaków, po całej Mołdawii rozrzuconych; część przybyszów, opierała się aż o Włochy i tameczną szkołę wojskową. Nieraz przebywali wędrowcy ze stron dalszych, bawił dłużej u byłego legionisty Zygmunt Chmieliński i miłe w sercu gospodarzy swoich wspomnienia zosta-

wił, bawiła późniejsza niedawno zmarła D-rowa Lewenchardowa i młodzież przez Mierosławskiego z Italii ku granicom Ukrainy wysłana.

Awanturnicze plany p. Ludwika nie zyskały aprobaty Miłkowskiego, który miał teraz sposobność sprawdzenia na faktach rzeczy znanej z teoryi, że sycylijski i poznański wojownik, lubiał się mijać z prawdą i dwulicową politykę prowadzić nietylko w stosunkach światowych, ale i tam, gdzie o poważne rzeczy chodziło. Dwudziestu pięciu młodzieńców przybyłych z Piemontu, przywiozło naszemu pisarzowi list otwarty, w którym Mierosławski nazywa ich nadzieją i pociechą kraju i zapieczętowaną ekspedycyę pełną skarg i insynuacyi na oddawców. Nie lubiący mętnych sytuacyj Miłkowski przejrzawszy odezwę, dał ją do odczytania młodzieży, która ze swej strony przyznała się, że ma polecenie kontrolowania czynności pana Jeża.

Mierosławski do śmierci nie mógł zapomnieć, że p. Zygmunt poważa się krytykować jego pomysły i nieszanować moralnej powagi — którą wszystkim narzucał i której bronił różnemi sposobami. Wywiązały się tedy kwasy i posypały skargi. Do Michalen przyjechali Bobrowski i Frankowski, dla zbadania istotnego stanu rzeczy i narad — młodzież niewiedząca co ma robić z sobą — sejmikowała... aż w końcu zdrowy rozsądek i jasne stawianie kwestyi wzięło górę, umysły się uspokoiły, lecz zatrwożyła policya rumuńska, która pod naciskiem austryackich denuncyacyj, niepokoiła Miłkowskiego już od wiosny 1862 roku od wielkiego zjazdu w Michalenach. Zjazd ów odbył się ex re imienin p. Zygmunta, obchodzonych w dniu 2 maja.

Dla uczczenia solenizanta, zjechała się masa poważnych obywateli za paszportami, zgromadziło dużo młodzieży i polaków na Mołdawii zamieszkałych. Zdaleka mogło to wyglądać na wiec ad hoc zwołany, mogło wyglądać tem łacniej, że goście bawili u Miłkowskiego, aż do imienin pani domu, przypadających w połowie maja. Zanotujemy jeszcze, że na jesieni w grudniu tegoż samego roku jeździł nasz porucznik do Warszawy, obracając drogę na komorę w Michałowicach i na Radomsk, do którego pocztą dojechał.

Wycieczkę tę i wędrówki swoje po Galicyi, w czasie których zbliżył się do wybitnych, dziś wysoko w Austryi stojących osobistości: Ziemiałkowskiego i innych, odmalował Jeż w ciekawej broszurze, napisanej przed dwoma laty, a wydanej u Żupańskiego [1]). Odsyłamy więc do niej czytelnika i przenosim się nad Dunaj do wspomnianej tyle razy Tulczy, gdzie pułkownik Zygmunt Miłkowski, organizował oddział zbrojny, mający wkroczyć do Rumunii i kierować się ku Prutowi.

Przedsięwzięcie to zuchwałe w wysokim stopniu, nie było na rękę ani Wołochom, których spokojność zakłócić miało, ani Austryi argusowem okiem czuwającej nad stosunkami w księztwach naddunajskich, ani nakoniec Turcyi, obowiązanej traktatami do zachowywania dobrych z sąsiadami stosunków. Dodajmy do tych okoliczności duży brak pieniędzy, małą sumienność, zręczność i równie małe znawstwo ze strony agentów, dostawą broni zajętych, a otrzymamy obraz prawdziwie opłakanych stosunków.

---

[1]) „W Galicyi i na Wschodzie.“ Poznań 1880 str. 203.

Głębokie poczucie obowiązku i energia niczem niezłamana—jakiemi się odznaczał legionista, poparta dobrą wolą dzielnych ludzi, którzy się na jego wezwanie z całego porzecza Dunaju zbiegli, sprawiły że organizacya oddziału rozpoczęta w połowie maja, była skończoną w początkach lipca.

Gdy jednak pierwszy transport 700 sztuk karabinów złożony, został przez władze tureckie skonfiskowany, wyprawa pomimo znacznej ilości ochotników, musiała do nader drobnych zejść rozmiarów bo pułkownik tyle tylko żołnierzy był w stanie wziąść za Dunaj, ile posiadał broni.

Przeprawa za rzekę, która bądź co bądź w oczy się rzucić musiała i mogła rumuńskie wojska, ostrzegane przez austryackich i własnych agentów na przeciwny brzeg sprowadzić—była twardym orzechem do zgryzienia. Wypadało ją uskutecznić w miejscu nieprzyjacielowi nieznanem, cicho i szybko. Nie posiadając dostatecznej ilości statków przewozowych, wojownicy nasi postanowili pożyczyć sobie jeden z kursujących po Dunaju parowców transportowych i użyć go do przewiezienia oddziału za rzekę, następnie zapłacić sowicie kapitanowi i załodze za ich pracę a trwogę—i puścić statek wolno. Zamiar ten udał się wybornie.—Doświadczony oficer sztabowy, dziś dyrektor banku we Lwowie, Franciszek Zima, z dziesiątkiem ludzi uzbrojonych w rewolwery, wsiadł jako niewinny pasażer na statek grecki z wysp Jońskich, więc pod opieką Anglii, w górę rzeki płynący i wymógł posłuszeństwo na majtkach groźbą użycia siły.

W Tulczy tymczasem zamieszanie panowało i po-

płoch. Władze tureckie miarkując co się święci, zawezwały Miłkowskiego i rozmówiły się z nim otwarcie. Szło im nie o istotę rzeczy, ale o jej formę, o pokazanie konsulom, a przy pomocy rozesłanych przez nich telegramów, o pokazanie Europie całej, że Wysoka Porta czuwa nad neutralnością Dunaju i spokojem ościennej Rumunii.

Ułożono więc, że w sam dzień wymarszu, pasza turecki zaaresztuje wszystkich Polaków—i o tej r a z y i raporta zda szumne, — że potem w nocy więźniowie wypuszczeni zostaną z zastrzeżeniem, by odrazu za Dunaj poszli, a tylko pewna ilość ludzi, określona z góry i wybranych przez dowódzcę oddziału, zatrzymaną będzie w areszcie i z paradą wielką internowana.

O tę liczbę było korowodów dosyć, Turek chciał mieć jeńców poważną garstkę, Miłkowski jak najmniej mu ich zostawić. W końcu zgodzono się na 30-tu i policya ruszyła na miasto łapać i więzić ochotników. Zjawienie się jej naturalnie niezapowiadane, wywołało potężny popłoch, kilkunastu ludzi drapnęło,pochowało się w ogrodach i krzakach, domy okalających, większość przecież znaczna z rzadkiemi minami powędrowała do tureckiego apsu. Reprezentanci mocarstw zacierali ręce i pisali w raportach, że władze tureckie dały dowód zbawiennej energii, a porządek panuje w Tulczy. Jeden żartował sobie z nieostrożności słowiańskiej, inny żałował biedaków zamkniętych w plugawym areszcie, — a żołnierze klęli na czem świat stoi — tem mocniej, że znali rozkaz wodza, naznaczający wymarsz na godzinę 9-tą wieczorem. Kto ma pójść na Wołoszę — pytali jedni drugich—gdy wszyscy siedzimy w kozie.

(D. c. n.)

ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ T. T. JEŻA.

Przedstawił

Holewiński Wacław.

(Ciąg dalszy).

Reszyd pasza, komendant Tulczy, dotrzymał danego Miłkowskiemu słowa, różniąc się w tym od dyplomatów zachodnio-europejskich, wyrzekających z urzędu na wiarołomstwo tureckich dygnitarzy.

Nad wieczorem, warta pilnująca apsu, została ściągnięta i na zbornym punkcie o oznaczonej godzinie zaczęli się gromadzić, tak ci, co aresztowania uniknęli, jak i ci, których przycapiono.

W gromadzie zuchów naszych, gdy się obliczyli, zdziwienie i radość zapanowały.

Złączono się niebawem z furgonami, rozebrano broń i podążono na brzeg rzeki.

Operacya ze statkiem udała się jak najlepiej—parowiec opanowany przez Zimę, podpłynął do lądu, między Tulczą a Isakczą, zabrał oddział z ćwierć tysiąca mężnych złożony i na rumuński brzeg go odstawił. Piechocie towarzyszyło 10 jezdnych.

Komendy rumuńskie eszelonami wzdłuż Dunaju rozstawione, zawiadomiono zostały sztafetą, że w sku-

4

tek aresztowania uczestników, wyprawa do skutku nie przychodzi, odebrawszy wieść o wkroczeniu oddziału, nie mogły zmiarkować, co się stało.

Na chybił trafił ruszyły one marszem pospiesznym, by nieproszonym gościom zabiedz drogę, rozbić ich lub zawrócić ku granicy i za takową przeprzyć.

Pułkownik chciał uniknąć spotkania, jak najdłużej i jak najdalej zapuścić się w głąb kraju. Rozpoczęło się tedy polowanie z naganką,—załogi rumuńskie z wnętrza kraju wezwane na gwałt, zbliżały się koncentrycznym ruchem, usiłując maszerującym drogę zagrodzić i dla pospiechu użyły podwód do wożenia piechoty. Oddział wkraczający, szanując własność osób prywatnych, furmanek nie rekwirował, szedł piechotą, a posilał się sucharami, wiezionemi na furgonach, bo ludność okoliczna zestraszona ukazaniem się obcych wojowników, pierzchała na wszystkie strony, unosząc z sobą zapasy chleba i innej żywności. Naturalnie, że w opuszczonych chatach można było to i owo znaleźć i prawem kaduka zabrać, ale wódz wiedząc, że każde wykroczenie przeciw własności, podniesione by zostało do potęgi i w raportach urzędowych niecnym rabunkrem nazwane, z prawa pięści nie korzystał i najsurowiej korzystać zabronił.

Warunki gry nie były równe i podwiezione nocą na furmankach wojska mołdawskie pod wsią Etiulikej nad rzeką Kachus, zrównały się z oddziałem unikającym ich pogoni.

O świcie z za pagórków wysunęli się jezdzcy we flankierowym ordynku, a za niemi kolumny piechoty, które się sformułowały w szyk bojowy i łańcuchem ty-

ralierów nakryły. Oddział Miłkowskiego zwinął obóz, uszykował się w kolumnę, podwoił straż tylną i ruszył w marsz.

Dowodzący rumuńskiem wojskiem, pułkownik Kalinesko, wysłał parlamentarza. Obaj wodzowie zjechali się na rozmowę, która rezultatu nie wydała. Jeden żądał złożenia broni — drugi mówił: „Nie poddam się chyba zmuszony.“— „Mam do tego środki—podchwycił Kalinesko,zwracając się do kolumny swojej.“—„Spróbój pułkowniku — brzmiała odpowiedź. Na ciebie spadnie odpowiedzialność za krew przelaną.“ — „Mam rozkaz, żołnierz jestem.“—„I jam żołnierz i ja mam rozkaz zaprowadzenia ludzi tam, gdzie jest ich cel.“

Miłkowski przypominał proklamacyę, wydaną dnia 12 lipca, w której uczucia swoje względem Rumunii odmalował i powody postępowania wyłuszczył. Kalinesko zasłaniał się otrzymanemi rozkazami, powoływał na prawo narodów i na siłę materyalną, którą miał pod ręką.

Tymczasem oddział z za Dunaju przybyły, widząc że przeciwnik niewyspany i znużony, zdwoił kroku i oddalał się coraz bardziej od rumunów, którym bliskość nieprzyjaciela nakazywała pewną ostrożność w marszu — nasi zanocowali w opuszczonej przez ludność wsi Musaida. Zejście z głównego traktu zmyliło na chwilę pościg, ale droga manowcami znużyła ludzi Miłkowskiego tak, że trzeba było dać im odpoczynek dłuższy. Roztasowano się tedy pod folwarkiem Kastangalia, w ogrodzie leżącym na dolinie a otoczonym rowem i żywopłotem z wierzb grubych. Zaledwie żołnierze tornistry poodpinali i do kotłów się wzięli, na trakcie za karczmą ukazał się długi szereg wozów a na

nich wojsko, które z furmanek zsiadło i szykować się zaczęło do boju.

Parlamentarze i dowódzcy znowu się zjechali. Rumuński groził ponownie użyciem przemocy, powoływał się na liczebną siłę swego oddziału, cztery kroć większą i na uczucia ludzkości. „Broni nie złożę bez boju, choćby dla zadośćuczynienia honorowi żołnierskiemu — odpowiedział znowu p. Zygmunt. — „Pomyśl na co się narażacie”—mówił Kalinesko. — „Na bitwę—brzmiała odpowiedź.“ — „Regardez — zawołał rumun, ręką na szyki swoje wskazując—je vous ecrraserai zgniotę was.“—„Nie przeczę temu, widzę wielką sił różnicę i nie wątpię o waleczności żołnierza waszego...“—„Bijemy się więc—zawołał podniesionym głosem Kalinesko.“ Miłkowski odpowiedział mu głowy pochyleniem.

Naczelnicy ruszyli pędem w dwie przeciwne strony. Kalinesko rad był zwyciężyć nim nadejdą inne kolumny do otoczenia oddziału wyznaczone. Miłkowski widząc że wróg niebawem posiłki otrzyma i napastliwszym się stanie, wolał przyjąć bitwę, mając pozycyę dobrą i linię odwrotową nie przeciętą.

Zatrzymał więc konia przed szeregami broni w kozły złożonej i zawołał: „Wstawać! będziemy się bili!“ Wiara w mgnieniu oka karabiny rozchwyciła, sformowała front i połamała go wedle wskazówek komendy. „Pamiętajcie trzymać się dobrze—rzecze dowódzca—mierzyć spokojnie, prochu oszczędzać, a nie zaczynać póki Mołdawianie nie dadzą hasła.“

Niebawem na linii nieprzyjacielskiej odezwał się sygnał, a za nim strzały — kule zagwizdały jak rój ós. Miłkowski podążył na linię tyralierów i kierował

ogniem. Żołnierze jego posuwali się zwolna naprzód, nie zatrwożeni manewrami rumuńskiej jazdy, która próbowała ataku... próbowała tylko — i pierzchła w nieładzie.

Był to wyborny omen. Niebawem jedna z kolumn mołdawskich zwróciła się na prawo i znikła za garbem pagórka. Był to ruch oskrzydleniem grożący. Pułkownik zrozumiał manewr, porwał kompanię piechoty i krokiem gimnastycznym rzucił się z nią na zachodzących rumunów. Nieprzyjaciel niewytrzymał ataku na bagnety i pierzchnął.

W tej samej chwili druga kompania złamała środek mołdawskiej linii. Lewe skrzydło, którem dowodził Saegin, trzymało się najlepiej; podeszło w porządku i dopiero za drugim natarciem i po rozbiciu reszty oddziału uległo. Uciekający rzucili postrach na rezerwy i cała masa pierzchła w tył, zostawiając na placu broń i tornistry.

Porażony na głowę Kalinesko znalazł się zręcznie, przysłał parlamentarza z propozycyą rozejmu dla pochowania poległych i opatrunku rannych. Przyjechał sam na naradę, skutkiem której było oddanie Rumunom trofeów boju, między któremi sto pięćdziesiąt karabinów zebranych na placu walki.

Miłkowskiego ucieszył świetny rezultat potyczki, okupiony stratą siedmiu zabitych, dwudziestu kilku lekko rannych i dwudziestu ciężej. Między tymi ostatnimi był wspominany już przez nas poeta porucznik Karol Brzozowski, dowodzący kompanią. Rumunowie mieli około 40 zabitych i odpowiednią liczbę rannych. Wódz widząc, że to było Pyrrusowe zwycięztwo, nie

wyzyskiwał sytuacyi, nie upokarzał przeciwnika, ale dobę całą wypoczął i o północy w marsz ruszył. Kalinesko zreorganizowawszy się na prędce, podążył za nim. Wiara maszerowała 18 godzin z rzędu. Trzeba było ubiedz przeprawę na Prucie i wydostać się z pomiędzy rumuńskich oddziałów.

Pierwszy zamiar się powiódł, na wykonanie drugiego brakło czasu. Zwycięzców pokrzepiała nadzieja, że przeszedłszy rzekę znajdą gotowe furmanki z wypoczętemi końmi, które ich szybko dowiozą w okolicę gorzystą i lesistą. Nadzieja ta zawiodła na nieszczęście, wydelegowany do przygotowania wozów Skalski, został przez Rumunów aresztowany, furmanek więc nie najął i nie zgromadził w punkcie wskazanem. Ludzie kilkodniowemi forsownemi marszami znużeni, nie mogli się prawie ruszać, a tu deszcz na nich lunął. Nieprzyjaciel nadbiegał ze stron wszystkich. Oddział był wtedy na trakcie Jasskim. Z przodu przeciął mu drogę pułk piechoty, szwadron jazdy i baterya dział. Z boku nadciągał batalion strzelców. Od Loewy maszerował batalion piechoty i oddział żandarmów z Hussu. Było tego ze 2000 ludzi, nie licząc idącego z tyłu Kalineski.

Pułkownik stanął we wsi Rynzesztach i byłby może wydostał się z matni pod osłoną nocnych ciemności, gdyby mu dano chwilę spoczynku.

Lecz Mołdawianie uszykowali się do boju., Wypadało rozprawić się raz jeszcze zbrojną ręką i po rozprawie układy rozpocząć, albo porozumieć się o los oddziału bez bitwy.

Pułkownik był za pierwszą alternatywą, żołnierze jednak zapytani o zdanie, ujęci szlachetnością Rumu-

nów, którzy rannych z pod Kastangali jak najtroskliwszą otoczyli opieką, nie okazywali ochoty do turbowania mołdawian.

Miłkowski doznawał wprawdzie uczucia „ojca patrzącego na konanie ulubionego dziecka", ale trudno muru głową przebić. Pułkownicy zjechali się z sobą, Kalinesko okazywał się gładki, uprzedzający i warunków ciężkich nie stawiał. Żołnierze z za Dunaju przybyli, mieli na kwaterach czekać instrukcyi z Bukaresztu, broń uprzednio złożywszy. Wyprawa miała charakter przeważnie polityczny, w 180 ludzi pozostałych pod bronią, po kastangalskiej potrzebie trudno było świat zawojować. Książe Cuza chciał się widzieć z Miłkowskim, ten więc komendę zdał i incognito zachowując, do stolicy pojechał. Incognito owo bardzo było na rękę rumuńskim władzom.

Pomimo bowiem urzędowych raportów Kalineski, w których tenże zmniejszał własne siły, powiększał liczbę przeciwników i przebieg bitwy w fałszywem wystawił świetle a za klęskę odpowiedzialnym robił niemającego protekcyi i wpływów wspomnianego już Saegina, oficera który najlepiej powinność swoją spełnił. Wieść o potyczce i jej rezultatach, rozbiegła się szybko po kraju, budząc sympatye dla Miłkowskiego, dla jego towarzyszów i sprawy. W Bukareszcie, wielbiciele pułkownika cudzoziemcy, rumunowie nieprzyjaciele ministeryum, a mianowicie Rosseti i inni progresiści, gotowali wspaniałą manifestacyę. Uniknął jej p. Zygmunt, który od księcia Cuzy jak najprzyjaźniejszego doznał przyjęcia.

Mówiono o prawach międzynarodowych, o przy-

szłych losach kraju i książe wziął od Jeża słowo, że przeciw Rumunii oręża nie podniesie. Oddział miał się rozwiązać, jako całość i partyami wędrować do celu.

Miłkowski pojechał do Konstantynopola, dla dalszych układów. Zdolności militarne naszego pułkownika znalazły uznanie nietylko u towarzyszów broni [1]) ale i ludzi postronnych. Komisarz rządowy w raporcie swoim, redagowanym ze świadomością rzeczy w parę tygodni po opisanych przez nas wypadkach, gdy je z pewną rozwagą sądzić już było można — oddawszy sprawiedliwość wojskowym talentom i odwadze Miłkowskiego—między innemi pisze:

„Przed wkroczeniem M. musieliśmy tu działać pokryjomu i strzedz się rządu i policyi prawie tak samo, jak w Austryi, podczas pochodu przez Multany i kilka dni później, narażeni byliśmy na prześladowanie władz tutejszych, lecz po bitwie w której Rumunowie choć pięćkroć razy silniejsi, bezprzykładnie pobici zostali. (Raport bowiem Miłkowskiego w Cz... napisany był bardzo delikatnie i oględnie) po rozbrojeniu naszego oddziału i po alarmie, jaki z tego powodu gazety zagraniczne podniosły a może po przekonaniu się Cuzy, że z jego partyą opozycyjną nie mieliśmy porozumienia zmieniły się zupełnie stosunki.“

Ścisłość każe nam dodać, iż pan komisarz uznając że wyprawa miała przedewszystkiem moralne znaczenie, że już w czasie organizacyi swej szachowała znaczne siły nieprzyjaciela, że wreszcie przy niesnaskach

---

[1]) Opowiadanie żołnierza o wyprawie z Tulczy. Paryż 1868. Opis wyprawy rumuńskiej sympatyczny dla Miłkowskiego, pomieścił także w b. r. Istoriczeskij Wiestnik.

emigracyjnych, przy złym dla Miłkowskiego usposobieniu jenerała Zamoyskiego i Hotelu Lambert, z trudnościami wszelkiego rodzaju walczyć musiała działalności organizatorskiej Miłkowskiego różne stawia zarzuty.

Wspominając o niemożności przerznięcia się przez Rumunię, z siłami, jakie oddział posiadał i uznając takową, pan komisarz gani dowódzcę za to, że własność Rumunów szanował i maszerując po 70 kilometrów na dobę, nie rekwirował podwód — pyta dla czego Miłkowski nie układał się z Kalineską o złożenie broni zaraz po wygranej pod Kastangalą, gdy rannych Rumunów miał w ręku, jako zakładników i dla czego na ostatnim marszu za Prut się przerzuciwszy mostu nie spalił za sobą.

Prawdę mówiąc, zrujnowanie przeprawy byłoby opóźniło katastrofę o godzin kilka ale jej zapobiedz nie mogło. Poszanowanie zaś absolutne praw własności dało oddziałowi pana Zygmunta sympatyę kraju, a ta w podobnych wypadkach jest czynnikiem, z którym wódz przezorny i dalej widzący, liczyć się musi.

Ekspedycya z Tulczy, w rozmiarach jakie przybrać musiała, w skutek nieradności i letkiewiczowstwa organizatorów głównych, między innemi i Przewłockiego, dziś członka zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców— była wyprawą na złamanie karku—i rezultat jej z góry był przewidziany. W każdym wypadku relacya p. Michała Mrozowickiego zacytowana wyżej, a niedrukowana nigdzie, podwójną ma wagę dla nas, bo pochodzi od człowieka z Miłkowskim niesympatyzującego, a waleczności jego hołd oddaje.

Władca Rumunii, obsypując pułkownika naszego grzecznościami, wiedział co robi. Zaledwie bowiem Miłkowski w Carogrodzie stanął, stronnictwo opozycyjne w Rumunii zgłosiło się do niego z propozycyami poważnej treści.

Ajent byłych Hospodarów, którymi byli Sturdzowie w Mołdawii (przed 1848) i bracia przyrodni Sztirbey i Bibesco w Wołoszczyznie (r. 1853), zgłosił się do pana Zygmunta z propozycyą następującej treści: Miłkowski miał na terytoryum tureckiem uformować oddział zbrojny z Arnautów i innych wojowniczych żywiołów miejscowych, dać mu swoich oficerów i wkroczywszy do księztw, powołać pod broń malkontentów, dla przywrócenia na trony dawnych władców. Fuad pasza, Wielki Wezyr w imieniu Wysokiej Porty, której na rękę było rozbicie świeżej jedności księztw naddunajskich, obiecywał nieurzędową pomoc ze strony władz i proponował Widyń na miejsce formacyi legionu. Prowadzić się ona miała pod hasłami przez Miłkowskiego wskazanemi. Les princes deposse des, a mianowicie Sturdza kolosalnie bogaty ponosił koszta wyekwipowania wojska, pułkownikowi zaś naszemu dawał na rękę za fatygę okrągły milion franków i obiecywał w dodatku wszelką pomoc w dalszych jego przedsięwzięciach.

Projekt ten wyglądający dosyć fantastycznie na papierze, w praktyce nie był zbyt trudny do wykonania. Połączenie księztw naddunajskich, zawotowane 19 października 1857 do 1862 r., było jedynie unią osobistą. W tej dopiero dacie rozpoczęła się unifikacya Multan i Wołoszczyzny, która jak wszelkie reorganizacye wstrząsnęła krajem do gruntu i niejedno wy-

wołała niezadowolenie. Cuza nie posiadał talentu rządzenia, gabinety się zmieniały co chwila, kraj był w ciągłem wrzeniu, które w 1866 r. doprowadziło do bezkrwawej rewolucyi i wypędzenia księcia Aleksandra.

Można więc było o dwa lata wcześniej próbować szczęścia nie ryzykując bardzo.

Miłkowski odrzucił ofertę, niechcąc publicznego interesu za pokrywkę do prywaty używać i uważając pretensye Hospodarów za nieusprawiedliwione, a interes ich za nieczysty.

Z Konstantynopola pojechał pan Zygmunt na czas jakiś do Paryża, a ztamtąd powrócił na Multany i do Galicyi się przekradł. Pani pułkownikowa bawiła tymczasem przy ojcu internowana w Czortkowie. Będący pod interedyktem policyjnym małżonek, widywał się z nią ukradkiem jedynie... Pan Ludwik Szawłowski, krewny pułkownika, u którego pod Buczaczem parę tygodni bawił, woził gościa swego do Czortkowa wieczorami i jako lekarza prezentował. Służąca widziała raz jak improwizowany i w potężne okulary ustrojony eskulap, panią Zofię ściskał. Łatwo wyobrazić sobie zdumienie i minę subretki. Tęskni za mężem, a pozwala się całować obcemu mężczyznie. Okropność!

W peregrynacyach swoich zawitał nasz partyzant aż nad Pełtew i tu miał sposobność zrealizowania swoich dawnych należności, biorąc zamiast gotówki od jednego z redaktorów, który mu był winien przeszło tysiąc guldenów—kilka koszul i innej bielizny po trochu.

We Lwowie przycapiła p. Zygmunta policya austryacka — i lubo posiadającego paszport legalny wsadziła do kozy. Porwany w nocy z łóżka na samym

wstępie na nową kwaterę, natknął się wódz z pod Kastangoli na powinowatego swego D-ra Izydora Kopernickiego, niegdyś profesora na wszechnicy Kijowskiej, a dziś mieszkającego w Krakowie, członka akademii i głośnego antropologa. Znajomych było więcej, ale ci udawali, że nie poznają przybysza, on że ich nigdy w życiu nie widział.

Po paru dniach Miłkowski opierając się na swoich legitymacyjnych papierach, napisał list do dyrektora policyi z żądaniem uwolnienia.

Wezwano go do protokółu i postanowiono, pod konwojem do granic monarchii, odstawić. Wysyłka aresztowanych odbywała się partyami po osób trzydzieści. Razem z p. Zygmuntem miało jechać czterech czy pięciu więźniów, siedzących w gmachu policyi i dwudziestu kilku z cytadeli miejscowej. Nim się komplet zebrał, przeszło dni kilka. Pułkownika i towarzyszy przewieziono w dzień wymarszu na dworzec kolei, gdzie w osobnej salce oczekiwali na przybycie cytadelczyków. Gdy wchodzili, jeden z nich wyprostował się i panu Zygmuntowi oddał ukłon wojskowy. Był to podoficer z pod Kastangali. Sługiwał długo w regularnym wojsku i nie mógł na sobie przenieść, by dowódcy wedle regulaminu nie pozdrowić. Szczęściem salutowanie to przeszło niepostrzeżenie. Inaczej więzień nasz miałby ambaras gruby, Austryacy bowiem szukali go zawzięcie i wiedząc kogo w ręku mają, nie byliby prędko puścili.

Droga wypadała na Kraków, gdzie Miłkowski trzy dni odpoczywał, przypatrując się wawelskiej górze z okien domu pod telegrafem, gdzie go osadzono

w bardzo licznem i rozmaitem towarzystwie. Pewnej nocy policya przyprowadziła ze dwudziestu nowych lokatorów a w ich liczbie cenionego dziś historyka, D-ra Kubalę.

Z Krakowa, więźniów kwalifikowanych do zatrzymania pod strażą czyli tak zwanych internowanych, odstawiano do Ołomuńca. Banici wywożeni byli do Wiednia. Ztąd jednych wydalano do Turcyi, Rumunii innych do Bawaryi. Z Jeżem jechało Nordbahnem paru oficerów francuzkich, młody człowiek, litwin, nazwiskiem Rymbowt, jeden węgier, który w oddziale rumuńskim służył i wesoły, gadatliwy a śpiewający syn Auzonii. Ten bawił towarzyszy drogi opowiadaniem swoich wojennych przewag. „Pod kim pan służyłeś — zapytał ktoś z podróżnych.“—„Pod pułkownikiem Miłkowskim — odpowiada włoch bez zająknienia.“ Rymtowt i Madziar spojrzeli na pana Zygmunta i omal nie parsknęli głośnym śmiechem. Narator miny ich nie widział, czy widzieć niechciał i z niemałą werwą opowiadał bitwę pod Kastangalą i swoje z dowódzcą oddziału stosunki. Opowiadaniem paliwody bawili się wszyscy wybornie i w drodze i w wiedeńskim areszcie czystym i schludnym, do którego ich warta wojskowa odprowadziła.

Na granicy Bawarskiej oddano banitom zabrane w chwili aresztowania papiery i dołożono po guldenie na drogę. Francuzi i Włoch przyznali się Miłkowskiemu, że są bez grosza, słyszeli jednak, że przy poselstwie w Monachium jest komitet pomocy, do którego mają się prawo udać. „Zgłoście się do poselstwa — powiedział im pułkownik—a jeżeli tam nic nie wskóracie,

rądę znajdziecie u mnie." Oficerowie poszli na zwiady, a pan Zygmunt do Reinischer-Hoff, gdzie zamieszkał. Niebawem powrócili z próżnemi rękami. Jeż miał przy duszy paręset guldenów. Daje im więc zasiłek na podróż do Strasburga, prosi o kwity — i powiada swoje nazwisko. Trzeba było widzieć minę potomka Rzymian gdy się ujrzał nagle w obliczu człowieka, na rachunek którego pięć dni z rzędu kłamał, jak z nut. Osłupiał na chwilę, potem zawrócił, bez pożegnania do drzwi, skoczył i zniknął.

Z nad Izary pojechał p. Zygmunt do Heidelberga, a ztąd do Paryża. W Paryżu dostał polecenie porozumienia się z Węgrami i południowymi Słowianami, dla skutecznej przeciw Austryi agitacyi. Wybrał się więc do Drezna, gdzie na konferencyę przybyli znakomitsi przywódcy postępowego stronnictwa w Czechach, między innymi szlachetny nasz przyjaciel Emanuel Tonner. Z Drezna w marcu 1864 podążył pan pułkownik z powrotem do Aten Niemieckich, gdzie się miał zjechać z żoną, która w Czortkowie dostała Zwang pas to jest polecenie wyjazdu tak naglące, że mimo choroby swojej i dziecka, nie mogła się dłużej zatrzymać w Wiedniu—konduktorzy i towarzysze podróży w ciągu drogi przez Dzierżawy cesarza Franciszka Józefa złożyli młodej kobiecie więcej dowodów niechęci i grubiaństwa, niż przychylności. Z Monachium ruszyli państwo pułkownikowstwo ku Zurichowi—i na Szwajcarskiej dopiero ziemi spotkali się z objawami współczucia dla chorej kobiety i dla chorego dziecka. Gotowość do usług i dobre słowo, jakiemi ziomkowie Tela wędrowców naszych

przywitali, w sercach ich rozniecilo słodkie uczucie wdzięczności.

Pokochali ziemię Helwecką od pierwszego na niej wstępu i po dziś dzień ją kochają.

Z Genewy, gdzie panią swego serca staraniom lekarzy powierzył, powędrował pan Zygmunt do Turynu, owoczesnej stolicy Włoch zjednoczonych. Tu potrzebował porozumieć się z ministrem spraw zagranicznych. Stosunek ułatwił mu p. Scovazo, archiwista senatu, wielki przyjaciel polaków i zapalony towiańczyk.

Wdawszy się w dłuższą rozmowę z wysłańcem naszym, Włoch zaprosił go na śniadanie i usiłował nawrócić. Miłkowski twierdził, że uwierzyłby w mistrza, gdyby doktrynę jego pojąć był w stanie. A Scovazo mu na to: „Wy polacy, jesteście za blisko światła i nie możecie go widzieć dla tego, że was oślepia blaskiem swoim. Więc też ani mistrza Andrzeja zrozumieć, ani kraju waszego tak kochać nie możecie jak ja.“ — Trzeba było schylić głowę przed takim kwestyi postawieniem.

Scovazo żyje jeszcze, mieszka w Rzymie—jest jak był przed 18-tu laty archiwistą senatu, gorliwym towiańczykiem i wielkim naszym przyjacielem.

W Turynie autor Szandora zbliżył się do wychodźców węgierskich, którzy tam mieli swoją główną kwaterę, a wpływów dosyć i pojechał do Genui. Tu wsiadł na statek i ku południowi pożeglował. W Liworno przybyło kilkunastu nowych pasażerów, między innymi zakonnik jakiś i mężczyzna poważny wygolony w czamarę szaraczkową z potrzebami ubrany i z miny patrzący na polaka. Zakonnik ów i ów mąż w czamarze, siadają jeden obok drugiego na ławce tuż koło Mił-

kowskiego i zaczynają gawędę w mowie Kochanowskich i Mickiewiczów.

„Ciekawym kiedy nam tu jeść dadzą?“ — „O piątej — podchwycił pułkownik.“ — „Toś pan, polak.“— „Jak to miło rodaków spotykać.“ — „Gdzie się tylko obrócisz wszędzie polaków pełno.“

W ciągu rozmowy, nasi duchowni jadący do Rzymu, uczamarowany był także księdzem, opowiadają, że z nimi wsiadł na statek jakiś jegomość, nie polak wprawdzie ale po polsku mówiący.—„Otóż i on“—zawołali, ukazując przechodzącego mimo słusznego wzrostu i barczystego człowieka. Ten zatrzymał się, księża poznali ich z sobą: Barczysty pasażer przyznał się, że był żołnierzem, że służył i bił się w Rumunii pod Miłkowskim. Gdy się oddalił, obaj księżułkowie dokompletowali jego naracyę tysiącznemi szczegółami, które im ów improwizowany wojak wcześniej zakomunikował.

Zadzwoniono wreszcie na obiad. Towarzysze pożegnali Jeża i wysiedli w Civita Vechia. Węgier popłynął z nim przez Neapol, Messynę, Maltę, Ateny, Smyrnę do Carogrodu. Włochy całe znał doskonale i na przystankach, służył za wybornego i chętnego przewodnika. Pan Zygmunt nie podawał mu swego nazwiska, za to Węgier przyznał się, że jedzie w tajnej misyi, pokazał papiery i pieczęcie. Autentyczność onych papierów wątpliwą była mocno, pan Zygmunt zakarbował sobie w pamięci fizyognomię usłużnego Cicerone i o jego przybyciu nad Bosfor uwiadomił Orzechowskiego, by ten ostrzegł kogo należy.

Wypełniając misyę, która go na południową Słowiańszczyznę powoływała i nakazywała mu ztamtąd

agitować przeciw Habsburgom, pozornie noszącym płaszcz na dwóch ramionach, a w gruncie najnieprzychylniejszym pułkownikowi, co rychlej wsiadł na austryacki parowiec i dopłynął do Radojewca, miejscowości położonej nieopodal ujścia Timoku do Dunaju, posiadającej przystań... i komorę serbską. W Radojewcu wylądował i rzeczy swoje do rewizyi oddał.

Celnicy, przepatrując je znaleźli buteleczkę aromatycznego octu Vinaigre de toilete. „Co to", pytają. Właściciel objaśnia ich — nie mogą zrozumieć. Opatrują, wąchają — deliberują czy to trunek i jakie cło pobrać od niego. Wreszcie krasomówstwo p. Zygmunta wywiera pożądany skutek. Najbardziej inteligentny ze strażników zrozumiał o co idzie — co to jest ocet toaletowy i jakie ma właściwości. Pokazuje tedy palcem na pułkownika i odzywa się głośno: „Ten człowiek nie musi pachnąć, kiedy taki płyn z sobą wozi."

Do dziś dnia Serbowie oswoili się zapewne z płodami perfumiarskiej sztuki, w 1864 r. mało który znał się na kosmetykach i ich użyciu.

Z Radojewca pojechał Miłkowski do Tekich furmanką. Z Tekich płynął Dunajem do Belgradu. Unikając statków przewozowych austryackich, najął był pan Zygmunt łódź, którą przez porohy trzeba było holować na linie. W najkrytyczniejszej chwili przeprawy przez skały, sznur się zerwał, a łódź uniesiona prądem nie wywróciła się i nie zatopiła, jedynie dzięki przytomności umysłu i wielkiej zręczności sternika serba.

Przybywszy do Belgradu w Maju 1864 roku wędrowiec nasz przedstawił się Ilii Garaszaninowi i przyjęty był doskonale.

Garaszanin piastował wtedy godność prezesa gabinetu, sprawował funkcyę ministra spraw wewnętrznych i pod osłoną powagi księcia Michała rządził faktycznie krajem.

Recepcye pierwsze miały charakter oficyalny, — gdy jednak i to niebawem bieg wypadków samą siłą faktów zmienił Miłkowskiego z urzędowej na prywatną osobistość, stosunki z Garaszaninem i innymi wybitniejszymi Serbami obracać się zaczęły koło osi literacko-naukowej.

Z tych czasów najprzyjemniejsze wspomnienie zachował Jeż o D-rze Pawle Szafarzyku, bibliotekarzu biblioteki publicznej, profesorze i prezesie Towarzystwa Naukowego Serbskiego.

Pod umiejętnym kierunkiem tego zacnego męża studyował nasz publicysta dzieje i etnografię południowej Słowiańszczyzny, w trakcie czego zbliżył się do Nowakowicza i innych luminarzy belgradzkich.

Ludomir Nowakowicz, nauczyciel gimnazyum był sekretarzem Towarzystwa Naukowego, a następnie ministrem oświaty i znał literaturę polską wcale dobrze. Razu pewnego mając w swym domu autora Holuba, prosi go Nowakowicz o wskazanie jednej z powieści swoich, którąby należało piśmiennictwu serbskiemu przyswoić. Po krótkim namyśle zaleca Jeż Azana, sensacyjną opowieść z Bulgarskich dziejów, w której śmiałym piórem odmalowane są i napiętnowane wady duchowieństwa i partyi tak zwanej białej. Nowakowicz

nic nie mówiąc zbliża się do szafy, zdejmuje z pułki książkę i oddaje ją Jeżowi. — Był to Azan, w przekładzie na język serbski.

Szukano więc razem innej powieści i wybór zawisł między Szandorem a Handzią Zahornicką, która też niebawem w serbskiej szacie ukazała się na szpaltach Willi, tygodnika literackiego, który profesor nasz redagował.

Poznał się jeszcze Miłkowski z Predkowiczem, Kujundziczem i innymi, a nawet z Zachem morawianinem austryackim, a później polskim oficerem z 1831 r., którego losy aż nad dolny Dunaj zagnały, gdzie karyerę zrobił.

Zaczynając od założenia niewielkiej fabryki broni, zaawansował Zach na pułkownika, dyrektora dużej odlewni dział i przewodnika szkoły wojskowej. Tyle zaszczytów i powodzeń wedle Zacha — wkładało na niego obowiązki wielkie, pojmował je w ten sposób, że lubo przyjaźnił się z pułkownikiem, odwiedzał go ukradkiem i potajemnie do siebie sprowadzał, na ulicy przy spotkaniu odwracał głowę i co prędzej na drugi chodnik zmykał.

Z Polaków bawili w Belgradzie, oprócz Badowskiego, tłómacza przy konsulacie francuzkim, sami lekarze. Z tych Medowicz i Wiktorowicz vel Drozdowski zserbili się prawie całkowicie, Wernicki, Słotwiński, Łątkiewicz, Gąsiorowski etc., pozostali Lachami z krwi i kości.

Władza robiła bohaterowi naszemu tę grzeczność, że się nim nie zajmowała wcale, nie zaczepiała go i o papiery nie turbowała, choć pasporty były wówczas

w Serbii w modzie, a Belgrad nie liczył więcej niż dwadzieścia tysięcy ludności, i Miłkowskiego znali wszyscy mieszkańcy, jak zły szeląg. Byłoby więc wszystko doskonale gdyby nie bieda, która państwu Miłkowskim strasznie się dawała we znaki. Stosunki literackie, przerwane w skutek paroletniej perygrynacyi po wszystkich kątach Europy, nie dały się tak łatwo nawiązać i drukowana w Warszawie Romansowa Kontrabanda, nowelka dowcipna ale skończona w dwóch ciągach i Wrzeciono, powieść o 173 stronnicach, odbita we Lwowie — oto cała literacka robota Jeża za lata 1864 i 1865.

O korespondencyach politycznych z tak zapadłego kraju, jak Serbia, nie było co i myśleć, więc w nosi groszu pułkownika ustawicznie bywały pustki. Rzemiosła żadnego obok robienia deseniów na obicia papierowe bohater nasz nie umiał, a tylko rzemiosła twarde stolarstwo, szewstwo w Belgradzie popłacało.

Serbowie posiadają wiele przymiotów, a na ich czele postawić wypada patryotyzm gorący i prowadzący do przesadzonych aspiracyj politycznych, do przekonania, że cały półwysep Bałkański uważają za swoją własność w przyszłości.

Obok przymiotów posiadają Serbowie i wady... lubią pić, w karty grać i próżnować, lubią stroić się, rozprawiać i dniami całemi w Mechanach popijać ładne (chłodne) wino, z pistoletu na wiwat strzelać, śpiewać pieśni — i słuchać śpiewu niekończących się nigdy rapsodów o bitwie na Kossowem polu, o przeniewierstwie Turków i narodowym bohaterze królewiczu Marku. Klną też, jak żaden z południowo-słowiań-

skich narodów a plucie i wymyślanie wyróżnia ich od Bulgarów i Bośniaków. — Jeżeli Serb musi się czemś zająć, to wybiera handel: trgowlę, i kupca trkowaca w wielkiem ma poszanowaniu.

Niewielka w owe czasy garstka inteligencyi serbskiej z ludu i mieszczan wyszłej, cisnęła się przedewszystkiem do urzędowania, zapatrując na biurokracyę sąsiedniej Austryi, i na jej modłę urabiając. Dodajmy, że kobiety serbskie przed laty osiemnastu na nizkim stały stopniu oświaty i nietylko w umysłowem, ale w towarzyskiem życiu udziału nie brały, a otrzymamy obraz wcale nie wesołych stosunków, śród których nasz pułkownik przeszło dwa lata spędził.

W przyszłości, pisze naoczny świadek ambarasów finansowych Miłkowskiego, pobyt jego w Belgradzie będzie może poetycznie bardzo wyglądał, lecz dziś gdy wszystko takie jeszcze świeże, gdy czas ubiegły, tak mało się różni w teraźniejszości, z przykrością prawie przychodzi wspominać owoczesne kłopoty, szamotanie się z biedą, rozpaczliwe nieraz chwile...

Razu naprzykład pewnego kasa państwa Miłkowskich składała się z jedynego dukata — pani poszła na miasto po sprawunki i dukata tego zgubiła... Nie było, ani co sprzedać, ani się u kogo zapożyczyć... chodź siedź i płacz...

Najtańszym artykułem żywności był w Belgradzie szpinak, często się więc na stole u Miikowskich zjawiał, lecz razu pewnego dochodzi ich wieść, że od szpinaku tańsze są jeszcze grzyby, kupiono grzybów ugotowano i zatruła się niemi cała rodzina.

Do innych nieszczęść trapiących naszego bohatera, przyłączyła się jeszcze cholera. Na ludność stołeczną zjawienie się jej rzuciło popłoch ogromny, kto mógł uciekał, pozostali w mieście sami biedniejsi, którzy niehygicznie żywili się i mieszkali, i marli też jak muchy.

Gdy śmiertelność doszła do kulminacyjnego punktu, rozchodzi się pogłoska, że cholera nie ustanie aż na nią umrze pewien ksiądz. Zabobonne pospólstwo pali tedy świeczki i modli się zawzięcie na intencyę śmierci onego prałata. Wota poskutkowały niebawem, ksiądz, najprędzej z przestrachu, cholery dostał i na takową umarł, radość w mieście zapanowała powszechna... Epidemia też słabnąć poczęła nagle i skończywszy swe żniwo, wyniosła się z miasta po dniach kilku... omal że nie zabrawszy do lepszego świata obojga państwa Miłkowskich.

Naprzód zaniemogła pani Zofia, mąż, chcąc ją ratować, a będąc literalnie bez grosza, wyniósł na targ kociołek miedziany od gotowania wody, takowy sprzedał i gdy z otrzymanemi pieniędzmi wchodził do pokoju żony, padł i zemdlał. Silne wzruszenie postawiło pułkownikową na nogi. Zerwała się by chorego ratować i ozdrowiała. Dziwił się temu lekarz jeden i drugi, ale fakt został faktem.

Opowiadając o wydarzeniach tych, pułkownik nasz dodaje z uśmiechem, że zapewne dla tego cholera zostawiła ich przy życiu, by nie robić konkurencyi śmierci głodowej, która przed mieszkaniem ustawiczną odbywała wartę.

Wśród takich, że je po prostu nazwiemy opłakanych okoliczności, Jeż raz jeszcze odrzucił ponawiane

przez ajentów Sturdzy i Bibesca finansowe oferty, a w pracy koło ogólnego dobra nie ustawał. Wobec Serbów był przedstawicielem zachodniej cywilizacyi i jej ideałów, a przeciwstawieniem biurokratyczno-niemieckich poglądów, jakie się do księztwa przez austryacką granicę przesiąkały. Polacy w Belgradzie zamieszkali i chwilowo bawiący, mieli na jego kwaterze punkt zborny, ci co byli od użycia macierzystego języka odwykli, przy domowem ognisku pułkownikostwa odzywali się na nowo — jak Mickiewiczowski Prusak w Soplicowie — przyjezdni znajdowali pociechę, radę i gościnność szczerą.

Był między nimi i znajomy ze lwowskiej kozy Dr. Kopernicki, brat męża jednej z Miłkowskich. Przybył on do stolicy księztwa jeszcze w 1864 roku, chcąc w Serbii dostać posadę rządowego lekarza.

Skompromitowanemu wobec sąsiedniego mocarstwa, władze serbskie bały się okazać sympatyi. Do praktyki na własną rękę nie miał nasz medyk szczęścia. Poświęciwszy się pracy naukowej nie miał wprawy w upominanie się o honoraryum i targowanie z pacyentami, — więc go chytrzy serbowie wyprowadzali w pole i dzielny medyk nie miał co robić lepszego, jak podzielać ambarasy domowe Miłkowskich, drwa na opał rąbać, wodę nosić, zastępując parobka i służącą których nie było czem płacić.

Po paru miesiącach takich turbacyj otrzymał Kopernicki wezwanie z Bukaresztu od naczelnego lekarza Dr. Davila. — Ten polecił mu urządzenie muzeum anatomicznego, z czego uczony nasz wywiązał się tak

świetnie, że niedawno temu obdarzony został przez ongi księcia Karola, dziś króla Rumunii złotym medalem.

Co piątek zbierali się u Miłkowskich polacy i uczeni Serbowie na pogawędkę i zebrania te trwały do jesieni 1866 r.

(D. c. n.).

ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ T. T. JEŻA.

Przedstawił

Holewiński Wacław.

(Ciąg dalszy).

Wojna austryacko-pruska, trwająca zaledwie trzy tygodnie a zakończona porażką wojsk cesarskich pod Sadową, wyparła Austryę ze Związku Niemieckiego i dla jej mężów stanu nowe otworzyła horyzonty.

Zmęczona opozycyą Węgier, przekonana że jej żywioł niemiecki nie daje bezpiecznego punktu oparcia, korona pomyślała na seryo o zaprowadzeniu zgody między ludami monarchię zamieszkującemi, o powróceniu im praw wydartych.

Nie chcemy tu pisać dziejów monarchii Habsburgskiej, ale nie wolno nam przemilczeć, iż stojący u władzy Ryszard Belkredi inaugurował w Austryi politykę ugodową i liberalną.

Że wobec tej polityki najlepiej wyszli węgrzy, którzy się najostrzej stawiali, że ona po dziś dzień paraliżowaną jest i przez biurokratów starego systemu i przez zawziętych na słowiańszczyznę pseudoliberalnych centralistów, musimy w tem miejscu wspomnieć dla pokazania, że partya do której należał Miłkowski, a która w roku 1680 i następnych przewidywała Szmerlingow-

skie eksperymenta i chciała się względem rządu okoniem postawić, miała racyę bytu i że się jej program opierał na głębszej znajomości stosunków austryackich.

Liberalny zwrot w wewnętrznej polityce monarchii Habsburgskiej skłonił pułkownika naszego do podziękowania serbom za gościnność. Pani pułkownikowa ruszyła przodem nad Pełtew dla postarania się o fundusze potrzebne dla uskutecznienia przeprowadzki.

Jeden z banków lwowskich dał Miłkowskiemu pożyczkę, pewien rzemieślnik, polak w Belgradzie osiadły, ofiarował kilkanaście dukatów... kredytu na długi termin i wyjazd jakoś się uregulował.

Z osiedleniem w Galicyi gorzej było. — Ulegając intencyom przyjaciół Miłkowski napisał wprost do namiestnika Gołuchowskiego z zapytaniem, czy może nad Pełtew przyjechać.

Hrabia Agenor, choć w sprawie uwolnienia kraju od nawały niemiecko-czeskiego biurokratyzmu niemałe położył zasługi, był przedewszystkiem c. k. austryackim urzędnikiem i wszelkiej agitacyi bał się jak śmiertelnego grzechu. Nie tylko więc żądanego pozwolenia odmówił, ale zawiadomić kazał panią Miłkowską, która w stolicy podonczas bawiła, że gdyby nawet Belkredi innego z nim był zdania i chciał pułkownikowi naszemu kartę wolnego pobytu wydać, to on, namiestnik, na własną go odpowiedzialność choćby siłą z granic prowincyi usunie.

Pozostawały dwie drogi do wyboru, albo osiedlić się i nadal za krajem, albo uzyskać obywatelstwo austryackie. Ta ostatnia akcya nie przedstawiała formalnych trudności. Jeż miał w Wiedniu przyjaciół

i stosunki w ministeryum, mógł więc obywatelstwo uzyskać bądź zaraz, bądź po przeprowadzeniu ugody z węgrami, gdyż mógł się powołać na swoją służbę w legionach i tym sposobem zyskać protekcyę władz węgierskich i poparcie parlamentu.

Cała ta sprawa wymagała przecież jednej rzeczy— zasadniczego pogodzenia się z systematem panującym w Austryi i przyjęcia faktycznej amnestyi.

Jeż jest człowiekiem tego kalibru, że pewnych koncesyj nie zrobi, choćby mu za nie królestwo niebieskie obiecywano. Całe życie stał twardo przy pewnych hasłach, więc też gotów był zamieszkać w Galicyi za paszportem obcym, angielskim lub francuzkim, ale nigdy jako wierny poddany jego cesarsko-królewsko-apostolskiej mości.

Nie robił więc żadnych starań szczególnych i z paszportem francuzkim w kieszeni zjawił się na granicy pod swojem własnem nazwiskiem i imieniem. Działo się to na jesieni roku 1866. Pierwszy raz od lat sześciu żandarmi austryaccy nie patrzyli nań krzywo, nie turbowali i nie pytali po co i gdzie jedzie.

W Serbii zebrał nasz bohater materyały do „Narzeczonej Harambaszy” i „Dachijszczyzny”, świetnych powieści historycznych, mających za przedmiot dzieje wyzwolenia księztwa z pod tureckiego jarzma, a drukowanych w Tygodniku Illustrowanym (Narzeczona r. 1872) i w Gazecie Warszawskiej (Dachii r. 1873), gospodarzom zaś swoim zostawił cenną pamiątkę w „Poglądzie na dzieje Serbii z ostatnich lat 30“, napisanym ex re jubileuszu niepodległości, a drukowanym w Belgradzie i we Lwowie.

Przez Peszt jechał Miłkowski ku Wiedniowi. Tu wypoczął trochę i ruszył przez Passau ku Brukselli, wybranej na miejsce stałego pobytu.

Pod Norymbergą pociąg którym jechała gromadka naszych wędrowców złożona z rodziców i trojga dzieci uległ wypadkowi, a mianowicie najechał na pociąg wiozący wojsko saskie.

Uderzenie było bardzo silne a popłoch ogromny; katastrofa, w której i zabitych było sporo i rannych co niemiara, przytrafiła się w nocy.

Ze świtaniem nadeszła pomoc, opatrywano rannych, uprzątano trupów, reparowano nasyp i pociąg po południu ruszył w dalszą drogę. Więc nasz pułkownik patrząc na wojaków, których oszczędziły kule a nieuwaga służby kolejowej na tamten świat wyprawiła, miał czas podumać nad niestałością rzeczy ludzkich.

W Brukselli zajechali Miłkowscy do hotelu de Porte Verte, który służył za zwykłe miejsce pobytu emigrantów francuzkich, dozorowanych z oddali przez tajną policyę Napoleona III.

Pułkownik nie wiedział o tem i nie chcący dostał się na listę podejrzanych rządowi cesarskiemu osób. Na razie nie miało to żadnych skutków i dopiero później, bo na wiosnę 1867 roku, gdy Jeż na wystawę powszechną do Paryża pojechał, musiał przyjąć wizytę eleganckiego zresztą agenta prefektury, który mu z notatek z Brukselli otrzymanych jak najdokładniej opowiedział o wszystkiem co nasz podróżny robił w pierwszych miesiącach pobytu na bruku belgijskiej stolicy.

Do stolicy Francyi wybrał się Miłkowski dla wynalezienia sobie jakiego stałego zajęcia.

Czteromiesięczne starania w tym kierunku nie dały przecież żadnego rezultatu, trzeba było powrócić do Bruksellí i nadal piórem pracować.

W Paryżu mieszkał Miłkowski w małym hoteliku na Rue de Lille, pisał korespondencye z wystawy do pism warszawskich, przyglądając się cudom przemysłu i społeczeństwu pewnemu siebie a stojącemu na wulkanie. Ciche to było życie... a jednak... mąciło ludziom wodę.

W maju 1867 roku na cmentarzu Montmorency odbyła się inauguracya pomnika nad grobem Adama Mickiewicza. Były naturalnie i przemówienia. Jeż słuchał ich razem z drugimi, lecz w obchodzie żadnego wybitnego udziału nie przyjmował. Tymczasem w korespondencyi do jednego z warszawskich dzienników, w korespondencyi specyalnej o onym obchodzie donoszącej, znalazła się opowieść, że Miłkowski chciał mowę wygłosić i kiedy na stopniu pomnika stanął, został z tegoż zepchnięty przez Grzymałę, który nie chciał demokratę do głosu przypuścić. Ztąd wyzwanie i pojedynek, w którym Miłkowski Grzymale brzuch rozpłatał.

Powiedzieliśmy już, że Jeż ani chciał ani próbował przemawiać, dodamy że Grzymały nie znał wcale. Cała więc opowieść od A do Z była wymysłem dobrze płatnego za podobne sztuki korespondenta.

Po powrocie do Brukselli, jak przedtem żył Miłkowski na ustroniu, pisząc i nad sobą pracując. Zobowiązania przyjęte względem Gazety Warszawskiej, to

jest korespondencye polityczne posyłane jej a zatytułowane z Francyi, zmuszały go do studyowania zwrotów polityki bieżącej, usposobienie wewnętrzne ciągnęło do nauk społecznych i historycznych... i naturalnie do pracy na powieściowej niwie i na dziennikarskiej... albowiem w roku 1867 i 8 Miłkowski był głównym kierownikiem gazety polskiej w Zurichu wychodzącej, która obok kwestyi bieżących drukowała pokaźne prace i poważne rozpatrywała zagadnienia.

Stosunek z polakami w Belgii mieszkającymi zainaugurował nasz powieściopisarz podaniem pomocnej ręki Heltmanowi, który znajdował się w wielkim niedostatku, łatanym przez żonę tego zasłużonego człowieka w sposób upokarzający.

Zmartwiony szczerze takiem położeniem rzeczy, odwołał się Jeż do ogółu z propozycyą zapewnienia Heltmanowi stałej zapomogi. W bardzo krótkim przeciągu czasu na wezwanie Miłkowskiego i z różnych okolic kraju napłynęło składek tyle, że Heltman i żona jego mieli do końca życia zapewnione przyzwoite opatrzenie.

W Brukselli pułkownikowstwo mieszkało najdłużej na Rue des Palais pod Nr. 136. Brakło czasem miejsca w maleńkim domku który zajmowali, dla łaskawych gości, którzy się tam w piątki schodzili.

Erazm Malinowski, świeżo zmarły Włodzimierz Wolski, Adam Paszkowski, W. Heltman, Bronisław Radziszewski, znany, we Lwowie dziś zamieszkały chemik, byli stałymi gośćmi Jeża. Na ich listę wpisywali się i przyjezdni, bądź dawno z Miłkowskiemi znajomi, bądź pukający do ich drzwi po raz pierwszy.

Zaglądał do pułkownika Aleksander Gutry, głośny z pojedynku z Kurzyną i z Berlińskiego procesu, przyjechał Kornel Ujejski na dłuższy pobyt w 1869 roku.

Autor Biblijnych melodyj, Marsza pogrzebowego i Chorału, podejmowany był i w Brukselli i w Liège serdecznie i uroczyście. Chwile spędzone w domu Miłkowskich nie wyjdą mu zapewne nigdy z pamięci i przypominać się będą hołdy jakie mu młodzież ucząca się w Belgii składała.

Młodzież tę i w ogóle młodzież z pułkownikiem naszym łączyły zawsze złote nici sympatyi.

Zapraszany na uroczyste obchody do Gandowy i gdzieindziej, Jeż przewodniczył na skromnych bankietach i przemówieniami je ożywiał — w domu miał zawsze dla przedstawicieli młodego pokolenia słowa zachęty, sympatyi i przyjaźni.

Przed lat dziesiątkiem odwiedzili Miłkowskiego mieszkanie: głośny dziś adwokat Jan M. Kamiński i niemniej głośny profesor filizofii Julian Ochorowicz i z odwiedzin tych urozmaiconych deklamacyą... dziesięcioletniej panny Miłkowskiej, jaknajmilsze wynieśli wspomnienie.

Zamknięty w kółku polskiem i ustawicznie oddany pracy, pułkownik unikał stosunków z tuziemcami, choć z czasem i te się znaleźć musiały.

Zbliżenie się do Belgów nastąpiło w sposób przypadkowy.

Wkrótce po przybyciu Jeża do Brukselli umarł Gendebieni osobistość bardzo szanowna i szanowana, były członek Rządu prowizorycznego w roku 1830, przyjaciel osobisty Lelewela, prezes czasowego komite-

tu pomocy... Na pogrzebie Gendebiena odbytym bez udziału duchowieństwa, Miłkowski wystąpił z mową. Mowa ta uderzyła obecnych, zażądano od autora jej tekstu, wydrukowano takowy w gazetach i zaproszono oratora na członka komitetu zawiązanego w celu uczczenia zmarłego pomnikiem grobowym.

Okoliczność ta zbliżyła pułkownika naszego do Belgów i postawiła go w stosunkach bliższej znajomości z Lucyanem Jottrandem, sekretarzem polskiego komitetu w którym Gendebien prezydował. Jottrand był także weteranem z czasów powstania przeciw Holendrom, autorem kilku dzieł historycznych i adwokatem. Syn jego Fryderyk, lekarz z profesyi, sprawował obowiązki wybieralnego burmistrza jednego z przedmieść Brukselli, a jaśniej mówiąc, jednej z dzielnic tego miasta. Bruksella bowiem tak się rozrosła, że przedmieścia, zachowując autonomię komunalną, zlały się faktycznie z miastem i oddzielone są od niego jedynie linią bulwarów, na miejscu dawnych fortyfikacyj urządzoną.

Znał się jeszcze Miłkowski z Coppensem z N. Goffinem, znał się z Pawłem Jansenem, adwokatem, przewódcą parlamentarnym stronnictwa radykalnego, ale z nimi zbyt bliskich stosunków nie zawierał.

Że i w Brukselli nie zasypiał Jeż sprawy, że obserwował i uczył się, świadczy nam praca jego na ścisłych studyach oparta z napisem „Belgia i Belgowie“, drukowana w 1872 roku w świeżo powstałej i liberalnej wtedy Niwie.

Takie i inne pokojowe zajęcia przerwało bohaterowi naszemu starcie dyplomatyczne francuzko-niemieckie i wieść o wybuchu wojny nad Renem.

Miłkowski interesował się zawsze Francyą i można powiedzieć, że ją kochał. To uczucie było właśnie powodem, iż na rządy Ludwika Napoleona niechętnem ale bystrem patrzał okiem.

Samego cesarza uważał nasz pułkownik za konspiratora zręcznego, ale za człowieka niejasnych przekonań polityczno-filozoficznych, nie stworzonego na męża stanu, uległego wpływom bigotki żony i najgorszego otoczenia. Przed trzynastu bowiem laty francuzkie stery guwernamentalne i dworskie, złożone były z pochlebców, karyerowiczów, ludzi samolubnych a miernych, którzy zmaczawszy rękę w zamachu stanu, za pomoc w jego spełnieniu kazali sobie grubo płacić, eksploatując kraj i cesarza, na którego woli ciążyli, w imię prywaty ją wyzyskując. Studya specyalne nad przebiegiem wojny krymskiej i włoskiej pokazały bohaterowi niniejszej opowieści, że władca Gallii nie odziedziczył po stryju geniuszu wojskowego i że nie był zdolny ani do osobistego dowództwa nad wielką armią ani do wynalezienia, a tembardziej do przygotowania odpowiedniego dla niej naczelnika. Generałowie cesarstwa zawdzięczali awanse protekcyi i przekonaniom politycznym... temi drogami doszli do stanowisk, więc innych nie znali i nie szukali, rachując, że jak w Krymie, jak w Lombardyi... tak i w nowej wojnie wyciągnie z matni dowództwo francuzkie równa jego nieudolności nieudolność przeciwnika, poparta przysłowiową, rzeczywiście pochwały godną walecznością prostego żołnierza.

Jak każdy sprawami militarnemi zajęty człowiek, Miłkowski wiedział że w czasie kampanii włoskiej po-

pełniano na stronie sprzymierzonych błąd po błędzie; pamiętał, że pomimo rok trwających przygotowań, bo cesarz już na wiosnę 1858 roku po wizycie Cavoura w Plombiéres, postanowił orężną z Austryą rozprawę, kadry były zdezorganizowane a 32 pułki z pomiędzy wyprowadzonych na plac boju, nie miały we froncie jak po 1,300 lub 1,400 ludzi, czytał że armia 120,000 licząca wprzód stanęła na ziemi włoskiej niż przeznaczona dla niej żywność i zapasy — i rozumiał, że kampanię włoską wygrała nie mądrość wodzów ale pierwszy raz użyte gwintowane działa i zapał żołnierzy. Wreszcie sam Napoleon czuł swą słabość, bo zagrożony nad Renem przez prusaków, zawiesił dzieło oswobodzenia Lombardyi, kłam zadając własnym przyrzeczeniom i patrzyć musiał jak jedność włoska spełniała się wbrew przewidywaniom jego i jego woli. — Szczegóły meksykańskiej ekspedycyi także Jeżowi obcemi nie były.

Dodajmy teraz do tej świadomości położenia militarnego Francyi następujące konsyderacye, nasuwające się przed oczy naszemu pułkownikowi. Po wypadkach z 1789 i lat następnych, po przejściach 1815, rewolucyach Lipcowej i Lutowej, cesarstwo było anomalią we Francyi i między inteligencyą narodu poparcia nie miało. Naród koniecznością dziejową pchany, dążył po uzyskaniu równości wobec prawa, do urzeczywistnienia reszty ideałów przez wielką rewolucyę wskazanych, przyczem naturalnie w kolizyę z istniejącym porządkiem rzeczy wchodził. Plebiscyt, który miał ugruntować władzę Napoleonidów, 8 maja 1870 roku odbyty, dał dynastyi zwycięztwo powierzchowne, bo znaczną ilość kresek (7,330,142), ale pomimo ciężkich warun-

ków głosowania odbywanego pod presyą administracyjną, legitymiści i republikanie zyskali potężną liczbę gałek (1,538,825) i to po miastach gdzie je do urn niosło czoło inteligencyi kraju i 60,000 wojska. Na dodatek rozkwit przemysłu i pomyślności materyalnej zrodził we Francyi nadużycia i zbytek w klasie mieszczańskiej, a korupcyę w sferach urzędniczych, chcących się dostroić do ogólnego tonu. Sumując te motywa otrzymamy cały szereg barw ciemnych, które się uwydatniły w korespondencyach Jeża do Dziennika Poznańskiego i w listach do Gazety Warszawskiej, drukowanych od jesieni 1867, budząc w czytelnikach tych pism nie tylko niechęć do Napoleona i jego systemu, ale i niewiarę w trwałość drugiego cesarstwa. Ton ogólny tych korespondencyj gruntowany na obserwacyi naocznej, miał dla autora ich dość przykre skutki.

Miłkowski mieszkał stale w Brukselli ale z Paryżem ciągle otrzymywał stosunki, jeżdżąc nad Sekwanę w różnych sprawach, między innemi na sesye komitetu Zjednoczenia.

Komitet pod tą nazwą zawiązany w 1862 r. przyjął statuta Towarzystwa Demokratycznego i zaraz po osiedleniu się Jeża w Belgii zaprosił go na swego członka. Przytem w ciągu lat 1867 i 1868 prowadził nasz pułkownik publikacyę z tytułem „Niepodległość“, która lubo odbijana w Szwajcaryi, redagowana była przy pomocy sił literackich w Paryżu zamieszkałych i czytywana głównie przez ziomków we Francyi osiadłych. Podróże owe były w końcu tyle uciążliwe, że Miłkowski wyprosił się od udziału w zarządzie komitetu i więcej w domu przebywać zaczął, nie obowiąza-

ny już do śledzenia wrzenia politycznego w Nowym Babilonie, bo po odłożeniu na stronę stalówki korespondenta i redaktorskiego ołówka. Stosunki z Dziennikiem Poznańskim i z Gazetą Warszawską, rozchwiały się na skutek różnicy poglądów na politykę i osobę Napoleona III. Jeż, jak powiadamy, nie entuzyazmował się cesarstwem i głosem Kasandry przepowiadał jego upadek bliższy lub dalszy, ale nieunikniony.

Redaktarowie poznański i warszawski wierzyli w gwiazdę Napoleonidów i chcieli w tej wierze czytelników swoich utrzymać. Ztąd kolizya. Poglądy legionisty na sprawy Bonapartyzmu, znalazły swój wyraz i w artykułach umieszczonych przez niego w Niepodległości, lubo poglądy tego pisma rachować się musiały z wymaganiami władz francuzkich, ktore łatwo dziennikowi polskiemu odjąć mogły debiut pocztowy i tym sposobem egzystencyi zagrozić. .

W każdym razie naszemu pogromcy Rumunów zdawało się, że cesarstwo skorzystało z nauk jakie mu dały kampania włoska i meksykańska wyprawa, że pomnożyło liczbę żołnierza obecnego pod chorągwiami, uprościło mobilizacyę i do sztabu zdolniejszych powołało oficerów. Przypuszczał on, że organizacyjne prace Niela lepszy owoc wydały i miał nadzieję, że przy pomocy bitności żołnierza, która niejeden błąd dowództwa zrównoważyć jest w stanie, prusacy pokonani będą, a przynajmniej szala zwycięztwa chwiać się musi czas długi.

Rozczarowanie w kwestyi militarnych zasobów Francyi nastąpiło dopiero po bitwie pod Gravelotte, gdy Bazaine cofnął się do Metz i w twierdzy tej zamknął.

a Napoleon III wstąpiwszy do obozu pod Chalons, na współkę z Mac-Mahonem zaczął reorganizować armię, by ją pod Sedan zaprowadzić i tam w dniu 2 września zaprzepaścić. Widząc że cesarstwo nie ma ani żołnierzy, ani wodzów, Miłkowski zwątpił o jego przyszłości i temu zwątpieniu dał folgę w korespondencyach z placu boju, drukowanych w warszawskich Kłosach.

Ogłoszenie Rzeczypospolitej, w dniu 4 września w Paryżu dokonane, ucieszyło Jeża niepomiernie, a upadek cesarstwa nie zdziwił. Uformowanie rządu obrony narodowej uważał nasz polityk za tak wielką dla kraju korzyść, że ta równoważyła prawie poprzednie niepowodzenia wojenne. Francya za sprawą Moltkego i Bismarka i nieudolności własnych generałów Mac-Mahonów, Ducrotów, Wimpffenów, pozbyła się zmory, która ją przez lat dwadzieścia dusiła i z gościńca postępu spychała, wszelakiego rodzaju krzywdy jej czyniąc. Drogo było okupione to wyzwolenie, bo ostatecznie stratą dwóch prowincyj, 5 miliardów franków kontrybucyi, wydatkiem dwa razy większej sumy, którą pochłonęły koszta wojny i spowodowane przez nią wydatki, utratą uroku wojskowego, pewności siebie, poświęceniem stu tysięcy zabitych i stu tysięcy zmarłych z ran i chorób żołnierzy, ale sprawiedliwości dziejowej stało się zadość. Kto wiatr sieje, burzę zbierać musi. Naród każdy, który nie umie lub nie chce pilnować praw swoich i stawać w ich obronie, winien przygotować się na podobne upokorzenia i straty. — Quae medicamenta non sanant ferrum sanat — quae ferrum non sanat ignis sanat, powiedział jeszcze Hippokrates w aforyzmach swoich, a Szyller słowa te do dziedziny moralnej prze-

niosłszy, wziął za dewizę do „Zbójców“, głośnej po dziś dzień tragedyi swojej.

Wedle Miłkowskiego skutki systemu rządów arbitralnych i demoralizujących musiały się we Francyi objawić w formie strasznej katastrofy. Im więc prędzej wulkan wybuchnął tem lepiej, bo wcześniej mogło się rozpocząć uprzątanie gruzów i rekonstrukcya rozwalonego społecznego gmachu.

Rozumując w ten lub podobny sposób, pułkownik nasz nie tracił z uwagi dwóch rzeczy: primo, że tocząca się wojna może być dla niego polem studyów, secundo że Francya i sprawa którą ona po upadku Napoleona reprezentować zaczęła, potrzebować może jego usług. Jakby w przewidywaniu jego zamiarów i intencyj, Seraskierat czyli tureckie ministerstwo wojny, zapytało Miłkowskiego, czyby nie zechciał przyjąć na siebie obowiązków wojskowego delegata Wysokiej Porty i nie podjął się dostarczania wiadomości z głównej kwatery francuzkiej. Inicyatorem projektu tego był zamordowany przed paru laty w Albanii późniejszy Maszyr Mehmet Ali, niemiec z rodu i dobry znajomy Miłkowskiego z czasów dawniejszych; pośrednikiem w układach był Orzechowski, który jak raz nad Bosforem bawił.

Propozycya tyle ponętna została przyjęta natychmiast pod warunkiem, że delegat zostanie zaopatrzony w nominacyę na oficyalnego attaché i listy polecające do naczelnego wodza. Żądania te były uznane za słuszne i przyjęte... ale wypadki rozwijające się na teatrze wojny z szybkością błyskawicy, uniemożliwiły ich spełnienie. Zanim nadejść mogły akredytywy do Ba-

zaina, generał ten wepchnięty został do Metzu, zanim w Konstantynopolu wygotowano pisma do Mac-Mahona — nastąpiła Sedańska katastrofa, porozumieniu się z generałem Trochu — przeszkodziło osaczenie Paryża przed końcem września, dokonane w osiem tygodni po wypowiedzeniu wojny, a w sześć po pierwszej bitwie pod Weissenburgiem.

Niepowodzeniami temi nie zraził się jednak legionista, przyzwyczajony do gorszych zawodów, przyjął obowiązki korespondenta, lubo w zmienionych warunkach i z Brukselli posyłał co tydzień sztabowi głównemu wojsk tureckich korespondencye poglądowe i krytyczne. Zajmowały się one i robotami oblężniczemi pod Paryżem i organizacyą wojsk francuzkich, przeznaczonych do niesienia pomocy stolicy oblężonej, które działać miały od Loary, Orleanu i od strony północnej—oraz opisem bitew, jakie te wojska za inicyatywą Gambetty organizowane, staczały z różnem szczęściem dla siebie, lubo bez korzyści dla Francyi.

Zkąd inąd wiadomą jest rzeczą, że dopiero po wyjeździe z Paryża Gambetty jako delegata rządowego, rozpoczęły się na seryo przygotowania do obrony kraju przed pruskim najazdem. Prowadzono je w różnych stronach Francyi z rozmaitym skutkiem i z niejednaką energią.

Wspomnieliśmy np. że pułkownik nasz przewidywał nadejście chwili, w której mu wypadnie wstąpić w szeregi francuzkie i przywiązania swego do sprawy postępu jeszcze raz czynem dowieść. Chwila ta nadeszła niebawem. Widząc że organizatorom obrony narodowej nie brakuje ludzi i broni, ale im niedostaje

oficerów przedsiębiorczych i przyzwyczajonych do posługiwania się w boju półwyrobionym żołnierzem—pospieszył Miłkowski do Lille i przedstawił się w komendanturze miejscowej, do biura konskrypcyjnego dyspozycyi się oddając. Propozycyę jego przyjęto zimno, dając mu do zrozumienia że Republika nie potrzebuje pomocy niczyjej... i wojnę sama przegrać potrafi. Zmartwiony, zawiedziony w swojem dobrem o patryotyzmie francuzów mniemaniu, powrócił Jeż do Brukselli, choć za wygraną nie dał.

Już w początkach września liczba jeńców przez prusaków wziętych i odesłanych w głąb ich kraju do Berlina, Wrocławia, Gdańska, Torunia, Poznania i t. d. wynosiła przeszło sto tysięcy ludzi. Ilość ta pomnożyła się w trójnasób po kapitulacyi Metzu i bitwach nad Loarą — i stanowiła potężny materyał zapalny, który mógł w okolicach kraju załóg wojskowych pozbawionych, niemałego ambarasu być przyczyną, a przedewszystkiem zmusić prusaków do pilniejszego strzeżenia swoich tyłów i użycia w tym kierunku znacznej liczby ludzi.

W okolicy tedy... której nie określamy bliżej, ale naturalnie w takiej, gdzie sympatya dla francuzów istniała w całej pełni, zrodziła się myśl urządzenia zbrojnej dywersyi na korzyść ziomków Gambetty, a to przy współudziale jeńców, którym bezczynność, choroby i złe obchodzenie się niemców mocno dokuczały... Żołnierze internowani we wschodniej połowie pruskiej monarchii i niżsi oficerowie zgadzali się na wybuch pod warunkiem, że dostaną od rządu tymczasowego rozkaz a przynajmniej pozwolenie działania.

W robotę tę wplątani byli przyjaciele Miłkowskiego, którzy przysłali mu upoważnienie do zniesienia się z władzami francuzkiemi i wyjednania odpowiednich decyzyj.

Pan Zygmunt pełnomocnictwo zaakceptował i udał się z nim do Chodordi'ego, ambasadora Republiki przy belgijskim dworze. Ten jednak nie chciał gadać ani słuchać o niczem i konspiracya z dziedziny projektu nie wyszła.

Nie wszyscy jednak na klęski ojczyzny zapatrywali się ze stanowiska rutyny militarnej i dyplomatycznej. W okolicach Tours krzątano się raźnie koło mustrowania świeżych formacyj, które w początkach października pod wodzą generała Auselles de Palladine, nieopodal Orleanu rozgromiły korpus bawarski von der Tanna, od tej strony osłaniający armię oblężniczą operującą pod Paryżem. Była to dla Miłkowskiego i dla wszystkich przyjaciół Francyi radosna chwila...

Prusacy stali nieszczególnie. Znaczna ich część zaprzątnięta była blokadą Metzu, armia stojąca pod stolicą zaledwie wystarczała na szachowanie załogi fortów i uruchomionej gwardyi narodowej...

Lada wycieczka na większy rozmiar i energicznie prowadzona, lada zwycięztwo nad Loarą mogło zmienić postać wojennej sytuacyi i plany Moltkego zniweczyć, pokrzyżowane już nadspodziewanie długim oporem Paryża i Metzu. Europa drżąca z niecierpliwości, czekała lada chwila telegramów o wielkiej bitwie... i doczekała piorunujących a nieszczęściem brzemiennych wiadomości z pod Metzu.

Bazaine, zdradziwszy honor wojskowy i ojczyznę— kapitułował haniebnie 28 października, oddając w moc prusaków 150,000 wyborowego żołnierza, 600 oficerów, moc dział i moc sztandarów.

Domyślacie się czytelnicy jak fakt ten oddziałał na dalsze losy Francyi i na usposobienie naszego bohatera.

W korespondencyach Miłkowskiego odbiły się uczucia miotające jego duszą. Jak na mężnego przystało, pan Zygmunt nadziei nie tracił jeszcze. Umiejęjętne rozporządzenia Faidherba, dowodzącego armią północną i bitwy przez tegoż generała stoczone, walki Chanzego koło Le Mans, przewagi Cremera, wystąpienie na plac boju korpusu sformowanego przez wsławionego w tylu bitwach Garibaldego, wieści z pod Dijonu, z pod Belfortu i z Paryża, wyprawa Burbakiego, kazały przypuszczać, że Francya byle chciała walczyć do upadłego — znuży przeciwnika... i doczekać się może przyjaźniejszych politycznych i militarnych konjunktur.

Z tęczowego wieńca nadziei... opadał przecież listek po listku. Ani generałowie francuzcy talentów, ani naród poświęcenia nie okazywał. Burbaki wepchnięty został do Szwajcaryi, Paryż zmarznięty i zgłodzony poddać się musiał, prusacy zwyciężyli i nadużywali zwycięztwa.

Nie piszemy wprawdzie historyi współczesnej, ale wypadło nam koniecznie zwrócić uwagę czytelnika na zapomniane już trochę dzieje francuzko-niemieckich zapasów.

Oddziałały one ogromnie na umysł naszego bohatera, co dostrzedz może każdy uważniejszy czytelnik

wspomnianych już przez nas Listów z teatru wojny. Listy te, za które sztab turecki płacił Jeżowi po 100 franków od sztuki, odpowiednio przerobione dostawały się Kłosom o wiele taniej... i dla czasopisma tego były prawdziwą kopalnią złota.

Publiczność nasza poznała się od razu na ich wartości, leżącej tak dobrze w treści opartej na znajomości dokładnej faktów i umiejętnem ich przedstawieniu, jak w formie przymiotów pełnej i odbijającej jak zwierciadło stan duszy autora. Kłosy, którym Listy owe sporo nowych prenumeratorów dały, skończyły je na ciągu dwudziestego dziewiątego, pisanego dnia 3 marca.

Miłkowski czekał tylko sposobności dostania się do Paryża, który pod tchnieniem świętych uczuć z Babilonu w rodzaj Numancyi się przedzierzgnął. Niebawem po zniesieniu oblężenia w początkach marca, spakował Zygmunt kufereczek podróżny, pożegnał żonę, uściskał dziatwę i podążył na dworzec z zamiarem udania się nad Sekwanę.

Było to w sobotę i los chciał, że pan pułkownik spóźnił się. Ponieważ miał ochotę jechać za biletem o zniżonej cenie, pociągiem, który w wigilię święta chodził — odłożył więc ekskursyę do drugiej soboty.

Nim ta nadeszła, telegram przyniósł wiadomość, że w Paryżu wojna domowa wybuchła. Stojąc zdala od gwaru boju, Miłkowski zachował krew zimną i świadomość przyczyn wybuchu, oraz przekonanie, że cudzoziemcowi usuwanemu systematycznie przez rząd obrony narodowej od uczestnictwa w walce z niemcami, wypada zostać na stronie w czasie wojny domowej i udziału w niej nie brać. Ograniczył się więc na roli

spektatora, lecz dziś jeszcze powiada, że gdyby nie wypadek z pociągiem... mógł był łatwo znaleźć się wśród komunistów, przy boku Dąbrowskiego, Wróblewskiego i innych.

Z Dąbrowskim łączyła go dawna znajomość, przyjaźń a nawet kuzynowstwo. Jarosław był bowiem bratem stryjecznym matki pani Zofii z domu Dąbrowskiej, córki tego Dąbrowskiego, o którym szeroko wspomina Jan Duklan Ochocki w pamiętnikach swoich przez Kraszewskiego obrobionych i w felietonie Gazety Warszawskiej drukowanych. Miłkowski miał Dąbrowskiego za człowieka zdolności wielkich, znał jego biegłość w sprawach wojskowych i nie tracił nadziei, że z czasem pan Jarosław tyle przynajmniej dokaże i tak się wsławi, jak imiennik jego, wódz legionów Henryk Dąbrowski.

Nie zapominajmy zresztą, że komuna inaczej wyglądała na początku a inaczej w końcu swego istnienia. Wszyscy dobrze myślący patryoci, obywatele francuzcy zapłakać musieli gorzkiemi łzami nad wychodzącemi na jaw błędami generała Trochu i jego pomocników w dziele obrony Paryża, nad losem ofiar tego oblężenia, dziesiątkiem tysięcy kobiet, starców i dzieci mrących z niedostatku, z zimna i głodu, wtedy kiedy dowódzcy obowiązków przyjętych dobrowolnie — na seryo nie brali, manewrowali i bili się w wycieczkach, jedynie dla zabicia czasu i zaspokojenia żądań ludności, bili się nie tylko bez wiary w powodzenie, ale co gorzej bez starania się o zwycięztwo.

Komuna i jej dzieje należą już do historyi, choć ta nie ogłosiła jeszcze swego wyroku — czekając

na świadectwa i dokumenta, które jej czas przyniesie.

W każdym razie winy były zobopólne, grzeszyli komunardzi i wersalczycy grzeszyli... a nim przyszło do krwawych scen z zakładnikami i do podpaleń, sympatya wielu zacnych ludzi odwracała się ze wstrętem od armii wersalskiej i jej wodzów, którzy nieudolni wobec zewnętrznego nieprzyjaciela, niezaradni i tchórzem podszyci, w chwili wybuchu pierwszych nieporządków, tryumfów i chwały szukali w podniecaniu bratobójczej walki — by tryumf tak zwanej sprawy porządku obchodzić przelaniem morza krwi z winnych i niewinnych wytoczonej.

Wszystkie fazy rozwoju komuny, cały niepokój o los republiki francuzkiej zagrożonej machinacyami reakcyi, odbijają się jak w zwierciadle w korespondencyach Miłkowskiego do Gazety Warszawskiej i w Listach do Kłosów, które przerwane, jak to wspominaliśmy, po kapitulacyi Paryża na dniu 3 marca, rozpoczynają się znowu w N-rze 229 tegoż pisma i ciągną aż za datę wzięcia Paryża, przez dziewięć tygodni z rzędu.

Autor tych korespondencyj raz jeszcze pokazuje się człowiekiem przywiązanym całą duszą do sprawy postępu, wyrozumiałym na słabości ludzkie, miłującym prawdę, a brzydzącym się dwulicowością i brakiem ducha ofiary.

Rola zresztą korespondenta wojskowego i dziennikarskiego, tylko na krótki czas zaabsorbowała naszego jubilata. Fantazya jego, podrażniona widokiem rozgrywającego się we Francyi dramatu dziejowego, zaczęła

znowu i ze zdwojoną energią działać. Owoce tej pracy: „Dersław z Rytwian“, „Narzeczona Harambaszy“, „Siostrzane dusze“ — wyszły z druku w roku 1872. Przed wojną i w czasie jej trwania, Kłosy pomieszczały jeden z najpiękniejszych utworów Jeża: „Uskoki“, rozpoczęte dnia 3 lutego, a Tygodnik Romansów i Powieści dawał swym czytelnikom obrazek pełen głębszej myśli „Nauczycielka“, którego część druga wyszła pod nadpisem „Lindora“.

Nim z legionistą naszym opuścimy Bruksellę i do Lausanny się przeniesiem, wspomnieć musimy nazwisko pewnej damy, której imię głośne było na świecie przed kilku laty, pani Pias... a z domu Ziel... była osobą piękną, utalentowaną, ale niespokojnego ducha.

Uczyła się muzyki u Liszta i starała zasłużyć na... przyjaźń znakomitego wirtuoza. Nie tajną jest nikomu rzeczą, że głośny fortepianista długo na Ukrainie bawił, że z polakami chętnie przestaje, przyjaźnią ich swoją obdarza, a grzeczny zawsze dla dam rodaczki nasze ze szczególnem traktuje odznaczeniem... Pani Pia. inaczej patrzyła na świat i ludzi niż ogół kobiet naszych i znajomość swoją z mocarzem fortepianu.... pragnęła zamienić na stosunek czulszy, a potem opisała w sposób bardzo drastyczny nie szczędząc w nakładaniu obrazu niekoniecznie wiernego, barw jaskrawych i krzyczących... Książka wydana po francuzku pod tytułem „Pamiętniki Kozaczki“, miała rozgłos i na rozgłos też obliczoną była.

Zacny pan Zygmunt znał do pewnego stopnia panią Pia., miał ją zapewne za osobę pełną oryginalności, ale nie przypuszczał by ta oryginalność pewne prze-

kraczała granice. Kiedy więc złośliwość ludzka rozmaite o jej postępowaniu rozpuszczała wieści, Miłkowski ujął się za szkalowaną kobietą energicznie i w ten sposób naraził się paru osobom, które, jak późniejsze fakta dowiodły, nie dosyć zapewne okazały miłości bliźniego i wyrozumiałości, ale sąd swój o ekscentrycznej artystce na realnym opierały gruncie.

Na jesieni roku 1871 dla uregulowania interesów familijnych jeździł Jeż do Galicyi, zatrzymywał się w Krakowie i we Lwowie, przez dłuższy czas w Czortkowie bawił u brata swej żony Władysława Wróblewskiego i powrócił przed zimą do Brukselli, by sprawy domowe poregulować i przygotować się na wędrówkę ku południowi, do ukochanej przez siebie ojczyzny Wilhelma Tella.

(D. c. n.).

ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ T. T. JEŻA.

Przedstawił

Holewiński Wacław.

(Ciąg dalszy).

Na wyjezdnem z Brukselli, przyłożył Miłkowski rękę do ogłoszenia relacyi z obrotu funduszów, na rzecz Heltmana zebranych. Fundusze te jak wiemy były znaczne, pozwalały bowiem na płacenie zacnemu starcowi i jego podupadłej na siłach żonie wsparcia miesięcznego w ilości 200 fr., z dodaniem drobnych kwot na nadzwyczajne wydatki—wystarczały na zwrot prenumeraty pobranej przez Heltmana na nieogłoszone drukiem dzieła jego historyczne osobom, które się po pieniądze zgłosiły i na formowanie kapitału rezerwowego, który miał być gwarancyą regularnych wypłat w przyszłości.

Sprawozdania z wpływu składek i poczynionych wydatków, podpisywane przez Miłkowskiego, Guttrego i E. Malinowskiego, wychodziły corocznie od chwili zawiązania się komitetu i dopiero wypadki francuzkie porządek ten popsuły, zmuszając do jednoczesnego ogłoszenia rachunków za lat dwa, które nastąpiło w dniu 20 października 1872 r. z podpisami Guttrego, Elża-

nowskiego i Miłkowskiego. Ten ostatni, mimo wyjazdu nad Leman, sprawy emerytalnej nieporzucił i pełniąc obowiązki kasyera aż do rozwiązania się komitetu w skutek śmierci Heltmana, składki dalej przyjmował w mieszkaniu swoim przy ulicy au Tilleul Beaulieu.

W Bruksełli także odebrał Jeż nominacyę na członka Ligi pokoju, Towarzstwa zawiązanego w Genewie pod patronatem Garibaldiego i noszącego tytuł Ligue internationale de la paix et de la liberté. Nie myślimy twierdzić, żeby Liga owa wywierała wpływ jaki na bieg wypadków politycznych, ani też by na listę jej członków wpisały się wszystkie znakomitości europejskie.

W każdym wypadku powołanie do zasiadania w radzie zarządzającej sprawami towarzystwa, dało Miłkowskiemu sposobność zbliżenia się do wielu zacnych ludzi, jak Lemonier i do propagowania pomiędzy obcymi poglądów swych na cele i obowiązki ludów słowiańskich.

Kiedy przyjdziem do przemówienia, jakie na kongresie Ligi miał p. Zygmunt, wspomniemy jeszcze o owem Towarzystwie, wytykającem drogi dla pracy przyszłych pokoleń. Teraz notujemy, że głównym powodem, który Jeża do wyniesienia się z Belgii skłaniał, była edukacya dzieci, mianowicie podrastających córek, które w Szwajcaryi łatwiej mogły znaleźć i nauczycieli dobór i szkoły uorganizowane na zasadach postępu a tolerancyi. Myśląc nad przyszłością własnej rodziny, zaczął Miłkowski studyować sprawy edukacyj-

ne i kobiece w ogóle. Płód tej roboty spotykamy w Nauczycielce i Lindorze, spotykamy i w projekcie założenia wzorowego pensyonatu dla młodzieży polskiej.

Urzeczywistnienie tego zamiaru nastąpiło na skutek interwencyi pewnego szlachcica z Ukrainy, który w Lausannie się zjawił i tak do naszego legionisty przemówił:

„Wychowujesz dzieci własne, wychowujże i nasze, otwórz zakład edukacyjny, w którymby chłopcy korzystali z doskonałej nauki szkolnej szwajcarskiej — i z edukacyi domowej polskiej. Musi to być instytut dostępny jedynie dla ludzi bogatych; potrzebujących szczególnie i dobrej nauki i dobrego wychowania. Trzeba go więc od razu na zasobnej postawić stopie i honeste urządzić.”

Jednym z powodów wahania się z jakim Jeż propozycyę ową przyjął, był brak gotówki na instalacyę konwiktu i niepewność czy się odpowiednia liczba pensyonarzy znajdzie.

Szlachcic obiecywał, że uczniów będzie nietylko dostatek, ale nadmiar — i na dowód że w prawdziwość zapewnień swoich wierzy, okazał gotowość zaforszusowania sporej kwoty na pierwsze potrzeby internatu.

W tropy za imci panem J. J. zjawia się inny stronnik pensyonatu J. B. — namawia, zapewnia i proponuje ugodę o pomieszczenie dwóch swoich synów.

Na swoją biedę Miłkowski dał się tak ułudnej perspektywie skusić. Najął lokal o dwunastu pokojach umeblował takowy, przyjął nauczycieli, ogłosił prospekt i czekał skutku swych przygotowań.

Z prospektu tego widzimy, że zadaniem pensyonatu miało być nietylko nauka książkowa, ale wyrobienie sił fizycznych, rozwój władz umysłowych i doskonalenie charakteru.

Na wykłady chodzić musieli uczniowie do szkół publicznych a w domu wprawiać się w konwersacyę francuzką, niemiecką i angielską — słuchać wykładów religii i moralności, uczyć się języka, historyi i literatury polskiej oraz rossyjskiej. Dla nieobeznanych dostatecznie z językiem francuzkim wykładowym w szkołach lauzańskich, zapowiedziany został kurs przygotowawczy w domu, nauka rysunku, tańca, malarstwa, fechtunku była pozaplanową, a młodzież zostawać miała ciągle pod bacznym nadzorem tak szefa zakładu, jako też utrzymywanych przez niego korepetytorów i nauczycieli.

Na papierze cena za utrzymanie rocznie jednego ucznia wynosiła 2640 fr. płatnych w dwóch ratach półrocznych. Rok szkolny rozpoczynał się w miesiącu maju. W rzeczywistości jednak, pan Zygmunt okazał się bardzo względnym dla kieszeni swoich kundmanów i z sumy owej na miejscowe stosunki wcale nie wysokiej, bo wynoszącej 800 rubli według owoczesnego kursu, a 650 rubli złotem, opuszczał jeszcze 25% i w terminach wypłaty zalegać pozwalał.

Ustępstwa te i ulgi zrobione były w nadziei, że zapowiadani zamożniejsi pensyonarze zjawią się i niedobory regularnem uiszczaniem pełnej opłaty pokryją. Zapewnienia jednak obu szlachciców okazały się zawodnemi pod tym względem. Pierwszy J. B., układu niedotrzymał. Niedotrzymali go jeszcze i inni. A Jeż nie umiał odmawiać wychowańcom jedzenia... i drobnych

przyjemności. Wymagał wiele, pilnował żeby się uczyli i pracowali dobrze, ale za to karmił ich dostatnio, strawą posilną i sporządzoną należycie, prowadził po spacerach, na wakacye wysyłał na wieś, nie rachując podwójną kredką nadetatowych wydatków, a nawet poniesione nie zawsze zapisując. Słowem, zajmował się pedagogią jak amator a nie jak spekulant.

Chłopcy czytali książki i pisma polskie, gimnastykowali się w ogrodzie, a lubo nieszczególnie w domu przygotowani, w szkole do której uczęszczali zostali pierwszymi uczniami—wreszcie do przewodnika swego i jego rodziny przywiązali się szczerze. Deficyt za to w kasie zakładu rósł z dniem każdym. Czyby zresztą opłata wynosiła 600 czy 800 rubli od osoby, pensyonat nie mógł się utrzymać ani przy trzech uczniach, jakich Miłkowski wychowywał w pierwszej połowie swej nauczycielskiej karyery, ani przy sześciu jacy się w trzecim roku na liście jego stołowników znaleźli.

Katastrofa finansowa była nieunikniona. Długi obrachowane sumienie a zaciągnięte jedynie w interesie pensyonatu, wyniosły przeszło 30,000 franków. Suma to i wielka jest i mała —stosownie do punktu z jakiego się na nią zapatrywać będziemy. Absolutnie sądząc, był to deficyt bardzo znaczny, bo zrobiony przez człowieka skromnego w potrzebach swoich i wymaganiach, a w krótkim przeciągu czasu. Jeżeli jednak weźmiemy na uwagę, że Jeż zajęty konwiktem, zaniedbać musiał jedno ze źródeł dochodu, współpracownictwo do pism czasowych, że mu żona ciężko w tym peryodzie chorowała, a nadto że suma do której się procenta składane doliczają, nader szybko rośnie, przestaniemy się dziwić,

temu, że w bilansie za rok 1876 majątek pana Zygmunta z takim się zapisał minusem.

Rozejrzawszy się w sytuacyi, lubo z bólem serca i pod wrażeniem gorżkiego rozczarowania zamknął nasz pułkownik internat i dla zatarcia niemiłych wspomnień postanowił przewieść się na drugi brzeg Lemanu do Genewy.

Wierzyciele zaufani w jego prawości, zgadzali się chętnie na układy i nakładem kilkanastu tysięcy franków gotówki, można było wyjść z interesu obronną ręką, sprzedając meble i utensylia w czasie dogodnym i spychając co dokuczliwsze długi od razu. Autor Szandora Kowacza wierzył jeszcze w uczynność wydawców i redakcyj. Zwrócił się więc tu i tam z przedstawieniem interesu i prośbą o zaliczkę na dłuższy termin, proponując ugodę na prace dostarczyć się mające w oznaczonych peryodach czasu, płatne od ręki i z potrąceniem pewnej części honoraryum na rzecz udzielonej z góry zaliczki.

Ze względu, że cała wymagana suma nie wynosiła 5000 rubli, a propozycye robione były w paru miejscach... interes przy pewnej dozie życzliwości ze strony panów edytorów był do zrobienia łatwy. Tej jednak życzliwości zabrakło i pułkownik przekonał się na własnej skórze, że u nas kredyt osobisty nie istnieje i że co innego jest wychwalać talent autora w zapowiedziach prospektowych, a co innego pomódz mu do wydobycia się z biedy.

Jedyny środek ocalenia polegał tedy na tak usilnej pracy, by owoce jej wystarczały nietylko na utrzymanie rodziny, ale na uiszczanie procentów i częściową spłatę

wierzycieli. Perspektywą to była wcale nie wesoła, a sytuacya rozpaczliwa sama przez się, jeszcze się pogorszyła na skutek owej odezwy o zaliczki.

Odmawiający chcąc usprawiedliwić swój krok, brakiem zapotrzebowania na roboty Jeża, zerwali z nim lub zawiesili literackie stosunki—a to tak dalece, że jeden z korespondentów do gazet lwowskich doniósł, że Miłkowski pisać zaprzestał.

Wiele jednak czyni ten co musi.

Przysłowie to stare jak świat, sprawdziło się doskonale na autorze naszym. Po przeprowadzeniu się do Genewy przed pięciu laty, zabrał się Jeż ze zdwojoną siłą do pracy, dochodami z pióra opędzał nietylko domowe potrzeby — ale i ciężary po pensynacie pozostałe. Położenie było tym cięższe, że z czworga dziatwy chowającej się przy boku pułkownika, dwoje należało edukować, co w Szwajcaryi z mniejszym niż gdzieindziej połączone jest kosztem, ale z takim samym jak wszędzie ambarasem. Wpis szkolny nie istnieje tam prawie wcale, ale należy kupować pomoce naukowe; do przedmiotów po za planowych nauczycieli utrzymywać, a przedewszystkiem baczyć, aby młodzież odrabiała w domu to, co jej w klasie zadano. Niezapominajmy, że pani Zofia, która w Lauzannie ciężko chorowała, w Genewie także często na zdrowiu szwankuje, co dla tak dobrego męża i ojca jak ex legionista, nie małem jest utrapieniem. Pomimo tak nieprawidłowych okoliczności, talent Jeża nieprzestawał pięknych i obfitych nieść plonów.

W czasie najcięższych finansowych niepowodzeń wyszła z pod jego pióra cztero tomowa powieść „Her-

cog Słowiański", drukowana w Wieku 1876 roku, a cenna wielce tak ze względu na myśl przewodnią, leżącą na dnie przeróżnych epizodów, nadających opowiadaniu ruch i życie, jako też i na punkcie obrobienia artystycznego. Na ten ostatni wzgląd zwracamy szczególną uwagę czytelnika, którego wypada uprzedzić, że system tworzenia inny jest u Miłkowskiego niż u kolegów jego po piórze... u Daudetów, Zoli... a może nawet u Kraszewskiego.

Francuzcy autorowie nim do biurka zasiądą dla napisania większych rozmiarów romansu, wygotowują najprzód plan jego szczegółowy. Obmyślają fabułę, układają scenaryusz pojedynczych rozdziałów, główniejszym postaciom nadają charakteryzujące je rysy—z taką to czyniąc drobiazgowością, że samo pisanie jest już niejako pół mechaniczną robotą, polegającą na rozwijaniu i oblekaniu w szaty opisów i dyalogu rzeczy ułożonej, obmyślanej, uszykowanej z góry. Jeż innego się trzyma procederu. Nieprzygotowuje żadnych notatek, pisze odrazu za dyktandem natchnienia i pracuje ciągiem jednym nie odrywając się od powieści, póki jej nie skończy. Rękopism jego czysty, równo wierszami pokryty i pismem jednostajnem prawie nie nosi śladów poprawek i przeróbek. Od czasu tylko do czasu, autor składa pióro, namyśla się, szuka kombinacyi nowej czy rysu dosadnego i znalazłszy je wraca do przerwanej roboty. Plan powieści ogólny układa sobie Miłkowski bądź w czasie rzadkich przechadzek, bądź wieczorami późnemi po skończeniu dziennego trudu, a przed udaniem się na spoczynek. Szczegóły rodzą się w chwili wykonania.

Ten sposób tworzenia ma naturalnie swoje zalety, ma i słabe strony. Wspominamy o nim dla wierności biograficznej i dla pokazania, że wartość poszczegółowych prac Jeża zależy przedewszystkiem od usposobienia wewnętrznego ich autora. Na usposobienie to, na humor, imaginacyę wpływać przecie muszą okoliczności zewnętrzne... Ztąd dla psychologa ciekawą są rzeczą takie właśnie utwory jak Hercog Słowiański, pisane w ciężkich momentach życia.

Wypada w tem miejscu zanotować fakt jeden, a mianowicie, że Miłkowski lubo pisze prędko, powieściom swoim więcej poświęca czasu niż którykolwiek z naszych literatów. Połowa prawie utworów jego rozwija się na tle historycznem. Otóż tło to rysowane jest sumiennie i ściśle. Naracye z dziejów słowiańszczyzny południowej autor nasz tworzyć zaczął wtedy dopiero, gdy wieloletnim pobytem w Rumunii, Serbii, Bulgaryi, zapoznał się z naturą i obyczajem tamtejszej ludności, gdy długą pracą nad dziejami i etnografią ziem naddunajskich zespolił się z niemi i zżył niejako. Z innego szeregu pism Miłkowskiego, a głównie z przemówień jego widzimy jeszcze lepiej ową doskonałą znajomość dziejów serbskich, bulgarskich i rumuńskich, która cyklowi powieści Jeża na tle słowiańskiem osnutemu nadaje barwę tak oryginalną i nęcącą.

Zwykły czytelnik w powieściach tych nie dostrzeże może śladów pracy, ale one dla krytyka tajne być nie powinny. Jako dosadny do naszych uwag komentarz, podamy tutaj wyborną charakterystykę sekty p a t e r a n ó w w Hercogu, pomieszczoną i widocznie na doskona-

łych opartą źródłach, przypomniemy znakomitą a wszechstronną ekspozycyę stosunków kozaczyzny w połowie XVII wieku, wiejącą z całego opowiadania „Z burzliwej chwili.”

Ślady studyów nad przeszłością i obecnem położeniem ludów, wśród których zamieszkiwał Jeż, spotykaliśmy już w broszurze „Jubileusz serbski”—znajdujemy je w rozprawce „Belgia i belgowie,” drukowanej jak wiemy w Niwie, wreszcie we francuzkiej publikacyi „Le congrès de Berlin et les Slaves du Sud”, podającej do wiadomości szerszego ogółu mowę, jaką Miłkowski wypowiedział w roku 1880 w Genewie na posiedzeniu Ligi pokoju. Innym dowodem naszego twierdzenia jest krytyczna, a obszerna ocena pracy Kostomarowa p. t. „Bohdan Chmielnicki”, wydrukowana przez Miłkowskiego w Dzienniku Literackim za rok 1861, z której widać, że recenzent materyałem historycznym przez autora powoływanym doskonale włada, kwestye sporne zna gruntownie i sąd swój opiera na przekonaniu będącym wynikiem długoletniej pracy nad przedmiotem... a są nim dzieje Ukrainy.

Wracając się jeszcze do sposobu w jaki Jeż powieści swoje pisze, wyrazim przypuszczenie, że jego metoda pracy jest bezpośrednim skutkiem okoliczności zewnętrznych... które Miłkowskiego na drogę autorstwa od niechcenia i niespodziewanie pchnęły. Mając się za powołanego do działania na innem polu niż piśmiennicze, Jeż długi czas uważał się za dyletanta na literackiej arenie, a odrzucony po za centra ruchu pisarskiego w kraju, nie znalazł czasu ani ochoty obznajmienia się z prawidłami twórczości autorskiej. Stojąc już u szczy-

tu popularności, bo po napisaniu Wasyla Hołuba, Handzi Zachornickiej, Szandora Kowacza i mało komu znanej dzisiaj (bo niedrukowanej osobno) ale interesującej i z dużym talentem skreślonej powieści „Sen starego księdza i nieboszczka”, pan Zygmunt miał się jeszcze za nowicyusza na polu powieściowym, nie wierzył w swoje powołanie pisarskie, ani przypuszczał żeby romans był sceną, na której mu 25 lat z rzędu występować przyjdzie i dla dobra publicznego pracować. Na poparcie twierdzenia naszego, które się niejednemu z czytelników oryginalnem wydawać może, powołujemy tutaj odezwę Jeża, wydrukowaną w Dzienniku Literackim—w tymże roku 1861, a poruszającą sprawę pomnika dla zasłużonego ludowego pisarza Bielawskiego, zmarłego w tym czasie.

W odezwie tej pan T. T. J. wyraźnie powiada, że pretensyi do pisarstwa nie ma i za literata z profesyi się nie uważa. A jednak... do owej chwili w z pod pióra jego popłynęło o wiele więcej i lepszych rzeczy niż z pod pióra innych pisarzy, mających się już od wydania pierwszej drukowanej broszury za znanych, cenionych albo zapoznawanych niesłusznie rycerzy pióra.

Powstanie hercogowińskie, wojna serbska i następne wypadki na Bałkańskim półwyspie wydarzone, bezpośrednio nie wpłynęły na losy Miłkowskiego... choć rykoszetem i o niego się odbiły.

Cztelnicy nasi wiedzą, że w Anglii ministerya są przedstawicielami stronnictw politycznych o silnie narysowanych konturach, organizacyi spójnej i karnej.— Stronnictwo będące u władzy, w osobie swoich mandataryuszów powołanych przez koronę do zasiadania

w gabinecie, uważa za swoje prawo i obowiązek popierać politykę ministeryalną wszelkiemi możliwemi sposobami—nietylko głosami w parlamencie ale i agitacyą na zewnątrz. Konstytucya angielska tak ścisłą zaprowadziła kontrolę nad finansami państwa, że żaden znaczniejszy wydatek nie może być zrobiony bez wiedzy całego narodu i nie da się ukryć przed oczami opozycyi, która skoro do krytyki ma pretekst z powodu nieprawidłowego wyrozchodowania drobnej nawet sumy, niemałe wyprawia hałasy.

W tego rodzaju warunkach postawiony pierwszy minister, musi liczyć i liczy też na poparcie materyalne swego stronnictwa, które przez pośrednictwo założonych w tym celu klubów, wspiera politykę rządową agitacyą i pieniędzmi.

Wydatki z prywatnej ponoszone kasy nie mogą być przedmiotem interpelacyi parlamentarnych, a co za tem idzie, wywoływać skandalu i zajść dyplomatycznych. Otóż i pan D'Izraeli wspierany był i wyręczany w robocie przez przyjazne sobie stowarzyszenia, których delegaci działać mogli swobodnie w charakterze mniej niż półurzędowym a więcej niż prywatnym—objaśniając zamiary lorda Premiera pomagając do ich spełnienia, a mimo to rządu ani zobowiązując, ani kompromitując.

W pewnej fazie kwestyi wschodniej gabinetowi angielskiemu chodziło i musiało chodzić o to, aby Austryę skłonić do akcyi energiczniejszej i zaniepokoić obszary słowiańszczyzny zachodniej. Delegat jednego z klubów będących w stosunkach z pierwszym ministrem—pan Jonston, wysłany został na stały ląd do zba-

dąnia gruntu i zaopatrzony nietylko w szerokie pełnomocnictwo ale i w czeki płatne za okazaniem. Szukając dróg do działania na zachodzie kresy słowiańszczyzny, nasz emisaryusz gabinetowy zawadził i o Genewę, przywożąc Miłkowskiemu propozycye rozmaite i obiecując, gdyby do zaakceptowania planów i wykonania ich przychodziło znakomitą pomoc w pieniądzach, a na początek niezgorszą zaliczkę w brzęczącem złocie. Kiedy jednak rozmowa przyszła do gwarancyj poważnych na wypadek rozwoju politycznych i militarnych kombinacyj, anglik okazał się bardzo elastycznym i kończył wszystko na obietnicach gołosłownych, powiadając... że pieniądze będą na pewno, a reszta to już głównie od przyszłości zależy.

Pułkownik nasz nie zawahał się ani na chwilę, podziękował panu Jonstonowi za jego grzeczność i dobre usposobienia... dla siebie i zerwał układy nie mające trwałej podstawy. Gdzieindziej poszło ostrożnemu anglikowi gładziej, ale i tam zmiarkowano dość wcześnie o co tu chodzi i cofnięto się od mącenia wody, w którejby kto inny ryby łowił.

Już w czasie wojny wschodniej i po wojnie, zaraz wyszły z podwójną siłą na stół szczególniej w Galicyi dwie kwestye: rusińska i tak zwana socyalna. Czyby chciał czy nie chciał pułkownik nasz — zetknąć się z niemi—i o obu zdanie swoje wypowiedzieć musiał. — Zanim zdanie to streszczając je z rzeczy w różnych miejscach i w różnym czasie wygłoszonych, czytelnikowi przedłożymy, wypada nam zanotować, że Miłkowskiego obie sprawy obchodziły oddawna.

Najpierwsze powieści Jeża zajmują się ludem i je-

go dolą. Pierwszy jego artykuł dziennikarski, umieszczony w Demokracie Polskim w 1851 roku, traktuje o sprawie uwłaszczenia.

Wprawdzie, w roku 1878 kwestya włościańska przestała już do palących należeć, rozwiązana w sposób radykalny od lat kilkunastu. Ponieważ jednak stosunki agrarne i inne były tylko drobnemi ogniwami tego samego łańcucha potrzeb społecznych... Miłkowski, który i w domu i w Kijowie i w długoletnich wędrówkach do sprawy uciśnionych i biednych się przywiązał, nie spuszczał jej nigdy z oka i znał kwestyę socyalną w każdem stadyum jej rozwoju. Niezapominajmy i o tem, że zagadnienia, które pewnym partyom wydają się świeże zupełnie i jakby z pod ziemi wyrosłe, mają wśród naszej literatury prawo obywatelskie od dawnego już czasu i że sprawy socyalne w najróżnorodniejszej formie były rozbierane w takim np. Demokracie Polskim, wtedy kiedy pan Zygmunt był i czytelnikiem jego i współpracownikiem. Przecież Worcel powiadał, że prawo własności było zawsze w Polsce funkcyą odpowiedniego obowiązku, a inni głosili, że prawo do pracy tylko przyznane być może. Niechcemy tu mówić by Towarzystwo Demokratyczne jako takie, okazywało się stronnikiem komunizmu, kolektywizmu i t. p. Owszem broniło ono własności indywidualnej przeciw teoryom skrajnym, wygłaszanym przez tak zwaną sekcyę Grudziąz. Dajemy tylko dowód, że jako członek czynny tegoż towarzystwa, musiał p. Zygmunt zapoznać się gruntownie z zagadnieniami, które przyjaciół jego zaprzątały, ze sprawą włościańską i socyalną.

To właśnie obycie się z przedmiotem, poparte ob-

serwacyą dokonywaną na różnych gruntach od Carogrodu do Londynu, postawiły naszego pułkownika na stanowisku objektywnem względem budzącego się ruchu i kazały mu do zajętej nim młodzieży zwracać się zawsze ze słowami rozsądku i zaleceniem spokoju i nauki... przedewszystkiem i zawsze nauki. Książki i życie pokazały Miłkowskiemu, że powodem większej części utrapień a nieszczęść jakie się zwaliły i na ludzkość wziętą jako całość i na narody pojedyncze i na jednostki jest niewiedza, oraz że najlepszym sposobem zapobiegania jednym klęskom, zmiejszania innych jest nauka i oparta na niej rozumna praca organiczna, świadoma celów do jakich dąży.

Przekonanie swoje, że reformy społeczne dadzą się tylko stopniowo urzeczywistniać i że środkiem najpewniej rozwój ich przyspieszającym jest oświata i idąca w jej ślady swoboda, gruntuje nasz myśliciel na rozważaniu stosunków angielskich i francuzkich, które w miarę wzrostu swobód publicznych i powszechnej oświaty, poprawiają się, ulepszają i w nowe wchodzą fazy tak z dawnemi sprzeczne, że na pierwszy rzut oka przejście bez gwałtownego wstrząśnienia niemożebne się wydaje. Za pobytu legionisty naszego w Anglii, zaczęła się tam praca około zaprowadzenia związków robotniczych—Trade Union, które dziś przeciw potędze kapitału z doskonałym skutkiem walczą i codzień świetniej się rozwijają; pod jego okiem we Francyi, organizują się izby syndykalne patronów i robotników, kiełkują stowarzyszenia mające na celu zabezpieczenie przyszłości klas pracujących. Większa część zwolenników gwałtownych socyalnych przewrotów, nb. zwolennikow teore-

tyków, nie miała nigdy styczności bezpośredniej z ludem wiejskim i miejskim. Pan Zygmunt uwijał się między chłopami długo, z rozrzewnieniem wspomina Hołuba i onego Fedia co go do Galicyi prowadził; rok cały był—jak wiemy — prostym robotnikiem w Londynie, ma więc prawo głosu w tych kwestyach... i zauważyć też trzeba, że głos ten i szanowany bywa i słuchany. Na to, że Miłkowski w kwestyach społecznych jest stronnikiem stopniowego rozwoju, przyspieszanego jedynie szybszym wzrostem oświaty i swobody, że wedle niego, jednych warstw społecznych nie należy wysuwać naprzód kosztem warstw innych i pracy na ich wyłączną nie prowadzić korzyść, że można żądać praw społecznych dla ludu, ale polityczne całemu przysługują narodowi; — na tę mówimy poglądy wypada nam silny położyć nacisk, wobec dość powszechnej opinii, że Jeż jest w znacznej przynajmniej mierze zwolennikiem ruchów socyalnych...

Sformowanie się tej błędnej opinii nie jest zapewne skutkiem złej woli przeciwników Jeża, a tłomaczy się małem rozpowszechnieniem w kraju pism, w których p. Zygmunt przekonania swoje społeczne wypowiada w formie rozumowań i wywodów, oraz barwą jego pierwszych powieści, które pisane jeszcze w tak zwanej epoce pańszczyznianej, niedolę ludu w jaskrawem przedstawiają świetle, aby sympatyę dla niego łatwiej obudzić i utrzymać.

Przejdźmy teraz do sprawy rusińskiej.

Od początku swego publicznego zawodu, okazywał się Jeż zwolennikiem wzajemności słowiańskiej. — Wiemy, że konferował z Tonnerem, że z serbami zna-

komitszemi się przyjaźnił, że najlepsze swoje powieści osnuł na tle życia rusinów i naddunajskich pobratymców naszych. Gdybyśmy chcieli streścić korespondencye z Belgradu do czasopisma Ojczyzna nadsyłane, przewertować artykuły drukowane w Niepodległości, szczególniej w peryodzie od początku do końca 1867 roku, kiedy pismo to Jeż redagował, przekonalibyśmy czytelnika jeszcze dowodniej, że myśl owej wzajemności, za którą w dalekiej przyszłości ukazywało się widmo federacyi słowian południowych, nigdy pułkownika nieopuszczała.

Jeż proponował i propagował ciągle zbliżenie się do Serbów i Czechów dla pomożenia im w opieraniu się nawale tureckiej i niemieckiej — i jak z jednej strony radził Galicyi, by zamiast prosić o ulgi i reformy, wprost żądała takowych, tak z drugiej, utrzymywał, że nie czakając na domagania się partyi rusińskiej, należy dla reprezentowanej przez nią interesów, wszelkie porobić ustępstwa. Wedle zdania Miłkowskiego, wypowiedzianego wyraźnie w artykule na poły polemicznym „Sprawa Ruska“ drukowanym najprzód w Dzienniku Poznańskim, a potem w osobnej wydanym broszurze (rok 1879), słowianie zachodni i południowi przed uorganizowaniem się w państwo o zwartej władzy, rządzili się na zasadach decentralizacyi i autonomii jak najszerszej. — W czasie odległym było może koniecznością poświęcenie indywidualności plemiennych dla walki przeciw zewnętrznemu nieprzyjacielowi. W przyszłości jednak, jedyną formą rządu odpowiednią dla południowej słowiańszczyzny, pod którą może zakwitnąć normalny rozwój społeczny, jest ta, jaka uwzględni owe prądy autono-

miczne i decentralizacyjne. W tej samej broszurze spotykamy ciekawe szczegóły o sprawach rusińskich z lat dawniejszych, wspomnienia o Kostomarowie, Kuliszu etc.—i pożytecznych rad niemało, które dzisiaj, jutro muszą być w praktyce zastosowane.

Jak pewno Miłkowski patrzeć umie na kwestye słowiańszczyzny południowej dotyczące i na prądy w austryackiej panujące monarchii, widzimy z artykułu drukowanego w Ateneum; widzimy i z tego faktu, że już w roku 1865 przepowiadał on, że polityka habsburgska postara się o zagrabienie Bośni, na którą ma apetyt i z pierwszej nadarzonej skorzysta sposobności.

Jeżeli teraz porównamy poglądy pana Zygmunta na sprawę galicyjskich rusinów z poglądami świeżo wystawionemi w Kraszance Kulisza, to w wielu miejscach okażą się one zgodnemi z sobą, z tą różnicą, że to, czego Kulisz długo i po omacku szukał, czego się dopiero w obecnym dowiedział czasie, publicyście naszemu doskonale i dawno znane było.

Konieczność zarabiania na chleb powszedni i przyzwyczajenie do ciągłej pracy,nie pozwalają Jeżowi ograniczać się na roztrząsaniu zagadnień politycznych i społecznych. Obok tej roboty prowadzonej z zamiłowaniem i równolegle z nią idzie inna... tworzenie powieści... i jeszcze inna, współpracownictwo stałe do pism warszawskich a obecnie i do Reformy Krakowskiej. O korespondencyach politycznych do Dziennika Poznańskiego, Gazety Warszawskiej, Kłosów, Ojczyzny — wspominaliśmy już w miejscu właściwem. Tu wypada nam zwrócić uwagę na listy wysyłane do pism postępowych, a dotykające ruchu literackiego i społecznego. Listy te tytuło-

wane rozmaicie, odstają w znacznej mierze od podobnych im treścią robót innych pisarzy naszych.

Różnica odnosi się i do przedmiotów w nich poruszanych i do ich obrobienia. Pan Zygmunt od niechcenia tylko zajmuje się objawami beletrystyki, sztuki czystej i wypadkami powszedniego życia, a zwykle analizuje i streszcza najświeższe prace naukowe z zakresu historyi, filozofii, nauk politycznych i społecznych. Widoczną jest przytem rzeczą, że i streszczenie i sądy i uwagi jego, nie są oparte na zródłach drugiej ręki, to jest na recenzyach zagranicznych miesięczników i tygodników—ale ferowane bywają na własną odpowiedzialność, po przeczytaniu uważnem i przetrawieniu całej książki. Fenomen to w naszej literaturze dosyć niezwykły, objaśnić możemy przy pomocy warunków zewnętrznych naszego bohatera otaczających. Mieszka od on lat wielu w centrach książkowego ruchu, ale zdala od ogniska życia publicznego i towarzyskiego, które absorbować zwykło i masę czasu pochłaniać. Dom prowadzi zamknięty, a choć najszczerzej gościnny—nie ma przez kogo być odrywany od pracy, do której nawykł tak, że mu się drugą naturą stała.

Wziąwszy pod uwagę okoliczność, że Jeż tworzy szybko i rękopism bez przeróbek do druku oddaje, a w rachunek biorąc ilość tomów i arkuszy druku rocznie przez niego wydawcom dostarczanych, zobaczymy, że produkcya nie zabiera autorowi Uskoków więcej, niż pięć do sześciu godzin na dobę. Najmniej drugie tyle czasu poświęca on pracy nad sobą, studyom nad dziejami, polityką i filozofią. W liczbie zajmujących go przedmiotów, umyślnie zapisaliśmy politykę, bo wedle Jeża

niewiedza polityczna, brak znajomości stosunków panujących w sferach rządowych i urzędowych, był i jest powodem wielu naszych niepowodzeń i nieszczęść, koniecznie też ustać to powinno. Jeż czyta i studyuje, uczy się ciągle i dużo. Chcąc czytać, trzeba mieć książki. Choć kupno ich na własność ze względu na warunki finansowe tej operacyi jest ruiną dla literata, choć przeprowadzki ciągłe nie sprzyjają gromadzeniu stosów zadrukowanej bibuły, Miłkowski ma pod ręką własną biblioteczkę, złożoną ze sporej liczby dzieł wyborowych. Te jednak nie mogą wystarczyć do użytku, o którym mówimy.

I położenie byłoby bez wyjścia, gdyby nie okoliczność, że działalność sprawozdawcza literacka naszego pułkownika rozwinęła się najsilniej w Genewie, która na punkcie materyału książkowego w wyjątkowych jest warunkach. W onym Rzymie kalwińskim od lat kilkunastu prosperuje instytucya, będąca połączeniem czytelni z biblioteką. Instytucya ta powstała z zapisów, a utrzymuje się ze składek, wnoszonych przez członków, a wynoszących po 75 fr. rocznie. Dochód czytelni wynosi około 20,000 franków rocznie i używany jest na prenumeratę gazet, miesięczników, oraz zakup wszelkich nowości literackich, które wydawcy nadsyłają Towarzystwu ze wszystkich większych miast cywilizowanej Europy.

Przy rozumnie uorganizowanej czytelni, członkowie jej mogą ciągle stać na wysokości postępu, badać ruch naukowy tem łatwiej, że księgozbiór stowarzyszenia wynoszący około 60,000 tomów, posiada wszystko to, co do skompletowania studyów może być

potrzebne. Samo z siebie wynika, że nasz pułkownik jest stałym abonentem onej instytucyi, że w jej murach obznajmia się z ruchem politycznym i znajduje materyały do ciekawych swoich listów, drukowanych pod tytułem „Ze świata” i pod innemi nazwami. To ciągłe utrzymywanie czucia z ruchem umysłowym, na wszelkich polach sprawia, że Miłkowski w żadnym wypadku nie da się wyprzedzić... i że we wszystkich sprawach politycznych, filozoficznych i t. p. idzie z biegiem czasu.

Ztąd też ta klasa naszych pisarzy, która zatrzymawszy się na pewnym stopniu rozwoju dalej dla braku sposobności lub z innych powodów nie postępuje... i poważnym studyom się nie oddaje, liczy Miłkowskiego do ultrapostępowców młodych, nie wiedząc, że wypowiadane przez niego prawdy choć w naszem społeczeństwie, lepiej są znane młodej generacyi, to po szerokim świecie stały się już udziałem powszechności i interesują ludzi, bez względu na ich wiek i stanowisko.

Owo dążenie ku światłu, przyswajanie sobie wszystkiego co nowa cywilizacya pożytecznego ma w sobie i ożywczego, naraziło pana Zygmunta i na zarzut materyalizmu i ateizmu. Zarzut ten gruntu pod sobą nie ma, jak wiele innych. Jeżeli weźmiemy korespondencye Jeża, to zobaczymy w nich naprzykład pochwałę zasady oddzielenia kościoła od państwa, ale zarazem silny nacisk na potrzebę swobody dla wszystkich przekonań na polu religijnem, swobody dla umysłów wolnomyślnych i dla ortodoksyjnych. Jeż cieszy się z tego, że czasy prześladowań religijnych przechodzą i ma nadzieję, że indenferentyzm jaki obecnie rozsiada się na

zachodzie Europy jeżeli nie na zawsze, to na długie wieki uniemożliwi wojny religijne, najsroższe ze wszystkich walk i najohydniejsze. Występuje on przeciw inkwizycyi i krępowaniu sumień w jakibądź sposób... ale czyż to ma być materyalizm...? O przedmiot ten potrącić nam jeszcze wypadnie na dalszych stronicach naszej pracy, tu zamykamy go przypomnieniem, że w jednej z mów swoich obchodowych, powiedział nasz pułkownik: „Miłość Boga i kraju są to pojęcia pokrewne" — z pierwszego wynika, drugie utwierdza i podtrzymuje pierwsze" (1868 r.) Ponieważ Miłkowski nigdy frazeologiem nie był i myśli swej, a cóż dopiero przekonań nie jest zdolny dla formy oratorskiej poświęcić, więc można go nazwać zwolennikiem kierunku pozytywnego, w filozofii, bezwyznaniowości w politycznem życiu, wielbicielem wychowania świeckiego, moralności ugruntowanej na pełnieniu obowiązków, a wspierającej się na poszanowaniu związków rodzinnych i na miłości kraju, ale w żadnym razie nie mamy podstawy do nazywania go ateistą.

Niezależność w poglądach naukowych, politycznych i społecznych, stała się dla p. Zygmunta powodem innych przykrości.

Jest on solą w oku ultramontanom, jako człowiek, który interesów politycznych nie chce podporządkowywać religijno-kastowym. Stańczycy, to jest partya konserwatywna w Galicyi, nie może mu darować, że w szczerość przyjaźni niemców nie wierzy, że już przed 14-tu laty przepowiadał, iż umizgi do polaków, że obiecywanie im wyjątkowego stanowiska w państwie na niczem się skończą, a rodacy na posadach namiestników

i ministrów, tak będą skrępowani pozycyą swoją, że dla kraju prócz okazania dobrych chęci, nie wiele więcej będą wstanie zrobić.

Niepodległość poglądu na kwestye artystyczne i swoboda sądu o objawach społecznych, sprowadza na głowę naszego autora jeszcze jedną biedę, w postaci czerwonego redaktorskiego ołówka.

Na skutek licznych okoliczności, a między innemi i dla małej zamożności ludzi poświęcających się pracy pisarskiej, którym jako materyalnie zależnym od łaski redaktorskiej trudno jest niepodległością zdania się popisywać, wywiązały się u nas i utwierdziły oryginalne stosunki, mocą których człowiek podpisujący dziennik lub jego zastępca, uważa się za wszechznawcę w kwestyach politycznych, społecznych i artystycznych i nabytemi przez siebie rękopismami rozporządza... wedle fantazyi... poprawiając, przerabiając je i obcinając. Manipulacye podobne praktykują się po wielu gazetach nawet wtedy, gdy autor artykułu podpisuje takowy i wytłómaczone do pewnego stopnia wobec poczynających literatów, prowadzą do scen śmiesznych, gdy idzie o pisarzy doświadczonych, o ludzi uczonych, którzy uznani być muszą za mistrzów wobec osoby kreślącej ich prace, bardzo często sympiaczka pierwszej wody.

Zaznaczywszy, że wypadki nieposzanowania opinii współpracownika zdarzają się równie dobrze w obozie prasy konserwatywnej jak w szeregach prasy liberalnej, przechodzimy wprost do faktów, które się Miłkowskiemu trafiły. Przeróbki jego utworów płynęły czasem ztąd, że redakcya uznawała poglądy autora za zbyt

radykalne, czasem szło o dosadność pojedynczych obrazów i naturalizm wyrażeń.

Pierwszego rodzaju motywa były powodem amputacyi, jakiej się dopuścił Władysław Łoziński, owczesny redaktor Dziennika Literackiego, na drukowanej przez niego powiastce „Dziad i Baba”. One to spowodowały odrzucenie przez Biesiadę Literacką dwóch utworów, zamówionych u Jeża, one też sprawiły, że „Spóźniona Wieczerza“ nie klei się i nie wiąże.

W opowiadanie swoje wprowadził autor postać wielkiego pana, który ulegał kleptomanii, czyli miał zwyczaj kłócić się z siódmem przykazaniem. Komitetowi redakcyjnemu zdawało się, że wielcy panowie nie mogą tej chorobie podlegać, więc bez ceremonii postać ową, w której skupiało się centrum akcyi, usunął. — Sklepienie po wyjęciu klucza runęło, z dzieła sztuki, pozostała klejonka. Jeż mocno się zdziwił, widząc, że krytyka, pisząc o tym utworze, wcale wadliwości budowy mu nie wyrzuca, a pan Sowiński w swej hist. liter. tak daleko idzie, że pokiereszowaną robotę nazywa prawdziwą perełką wśród powieści p. Zygmunta.

Administracya Tygodnika Illustrowanego, odebrawszy rękopism Pamiętników Starającego, zawiadomiła naszego autora, że musi opuścić w druku jedną z główniejszych scen tej powieści — scenę zabójstwa, jako zanadto plastyczną i krwawą.

Rozejrzawszy się jednak bliżej w onym, iście szekspirowskim epizodzie, redaktor główny, przełamał skrupuły sesyonujących kolegów i na skrócenie nie pozwolił, niechcąc psuć efektu całości. Miłkowski, umiejący cenić każdą zrobioną sobie przysługę, dziś jeszcze

wspomina z przyjemnością o tej względności Jenikego, dla którego jest zawsze z wysokiem poważaniem i przyjaźnią, nazywając go jednym z najzacniejszych ludzi.

Publiczność znowu, a raczej pewne jej warstwy, czuły się dotknięte i obrażone aż trzema pracami pana Zygmunta „Wasylem Hołubem“, „Ojcem Nikonem“ i „Ofiarami“.

Pierwsza niepodobała się dla tego, że jej bohaterem jest chłop prosty, nieogładzony. Rzecz niebywała w dawniejszej powieściowej literaturze naszej, boć Ostap Bondarczuk, lubo wcześniej opisany przez Kraszewskiego(1847),ucywilizował się pierwej, nim bohaterem został.

Druga powieść, pomieszczona we Lwowskiej Strzesze, obrażała ultramontańskie uczucia panów galicyjskich tem, że tytułowa postać przez autora ukochana i wypieszczona, przedstawia księdza prawosławnego. — Oburzenie przybrało nawet formy dotykalne i księżna Leonowa Sapieżyna odesłała Strzechę wydawcy, a dalszej się wyrzekła prenumeraty. Przykład ten, naśladowało kilka pań z wyższego towarzystwa, ale księgarz Rychter, edytor Strzechy, nie stracił nic na owej pobożnej krucyacie, owszem zarobił, bo nagany ze sfer arystokratycznych pochodzące, przyczyniły się niemało do powodzenia powieści i pisma w kołach mieszczaństwa średnio zamożnej szlachty, która nic przeciw temu nie miała, że biskup Krasiński i paroch Nikon, występują obok siebie, a obaj w dodatnich rolach.

Trzecim kamieniem obrazy była dwutomowa powieść „Ofiary“ drukowana w Wieku. Sześciu prenumeratorów tego pisma, niezadowolnionych ze sposobu w jaki autor nakreślił postacie dwóch książąt Gamajdów,

ojca i syna — cofnęło się od abonamentu i na ręce Lewestama nadesłało Jeżowi srodze wymyślające listy, które naturalnie doszły do miejsca przeznaczenia i zamiast gniewu, szczery śmiech wywołały.

Do powyższych epizodów, dorzucić jeszcze musimy parę słów o przygodach, jakie spotkały tekst „Krwawych dziejów" i rękopism broszury,zatytułowanej:„W Galicyi i na Wschodzie". „Krwawe dzieje", opowieść z końca zeszłego wieku i ze stosunków politycznych w Galicyi, wydrukowano ze znacznemi skróceniami, które objętość jej przynajmniej o jedną trzecią część zmniejszyły. Autor jednak zamieszkały na Wschodzie, nie wiedział nic o tych amputacyach, a niewiedział do chwili, gdy mu jeden z wydawców zaproponował zrobienie książkowej edycyi, z tej zajmującej, dramatycznej, a na zdarzeniach prawdziwych osnutej naracyi.

Otrzymawszy w roku 1867 egzemplarz powieści do przejrzenia, zobaczył Jeż dopiero jakie w niej porobiono szczerby... Udał się więc listownie do pierwotnych edytorów, to jest do redakcyi Gazety Warszawskiej z prośbą, o nadesłanie rękopismu. Tego, nie można było odnaleźć, egzemplarz drukowany do zrobienia na nim odpowiednich wstawek przeznaczony, w drodze do Brukselli zaginął i rzecz cała poszła w odwłokę, tak że dopiero przed paru laty Miłkowski został właścicielem kopii pisanej „Krwawych dziejów" — i o ile pamięć pozwalała—do pierwotnego przyprowadził je stanu.

„W Galicyi i na Wschodzie", broszura ważna dla naszego pułkownika ze względu na pomieszczone w niej rachunki i dokumenta, napisaną została jeszcze w 1865

roku i sprzedana Żupańskiemu za czterdzieści talarów, to jest po niecałe cztery talary od arkusza druku.

Żupański nie lubiący się spieszyć, co ciekawsze wyjątki odstąpił zaraz redakcyi Dziennika Poznańskiego, która je w kilku ciągach opublikowała, a rękopism schował do lepszych czasów, schował tak... że go później znaleźć nie mógł. Wyczekawszy się lat kilka napróżno autor, któremu chodziło o druk tej książki, zaczął się, upominać o spełnienie warunków umowy i dowiedział się w końcu o smutnym losie swej pracy. Szczęściem nie mogąc się doczekać opublikowania dokumentów w broszurze pomieszczonych, jeden z historyków zgłosił się do Miłkowskiego listownie o kopie potrzebnych mu rzeczy i pan Zygmunt zamiast przepisywaniem się bawić, posłał proszącemu cały brulion broszury dla zrobienia zeń odpowiedniego użytku, posłał i zapomniał o całem zdarzeniu, które przyszło mu na myśl dopiero przed trzema laty — w czasie krzątania się koło odtworzenia zaginionego tekstu. Brulion tedy został odszukany i wydrukowany, a epizod powyższy objaśnia dla czego szerzej przez nas we właściwem miejscu wspomniana broszura ukazała się w handlu księgarskim wtedy dopiero, gdy pułkownik Kalinesko został już generałem i naczelnym inspektorem rumuńskiej gwardyi narodowej.

Do tego samego rodzaju przykrości, co wyżej opisane, zaliczyć wypada drobną, bo parowyrazową, ale przeciw woli autora zrobioną poprawkę w francuzkim przekładzie Uskoków, drukowanym w Mondzie i postąpienie anglika Oxleya, który kupiwszy od Jeża prawo przekładu tejże powieści na język angielski — nietylko

tytuł jej dowolnie zmienił, ale rzecz całą przerobił i podał za swoją oryginalną pracę, opartą na nieudolnej jakoby powieści polskiego romansopisarza.

Wprawdzie w książkowej edycyi Uskoków, wydanej u Fischbachera, dodatek redakcyi Monda opuszczony został, wprawdzie krytyka nasza i francuzka rozprawiała się ostro z Oxleyem, nazywając postępowanie jego właściwem mianem, ale fakta same warte są pamięci.

Kiedyśmy wspomnieli o Uskokach, musimy dopisać, że przekład ich francuzki wykonany został bardzo umiejętnie w domu pułkownikowstwa przez pannę Antoninę, najstarszą córkę pana Zygmunta i że wprowadzeniem prac Jeża do Francyi zajął się znany nam już p. Orzechowski.

W celu ostatecznego uregulowania swoich finansowych stosunków, Miłkowski przed dwoma laty powziął zamiar podróży do Francyi i postarania się tam o stałe zajęcie. W perspektywie ukazało się miejsce dyrektora spraw słowiańskich, w mającej się sformować agencyi telegraficznej republikańskiej, która chciała konkurować z posiadającą monopol wiadomości politycznych i bieżących agencyą Havas, reakcyjnym owianą duchem i dającą chętne ucho rozmaitym protekcyom i wpływom.

Powstanie i istnienie drugiej agencyi byłoby dla idei, którym pułkownik nasz służy, pożytkiem niemałym, ze względu na tę okoliczność, że redakcye większości dzienników francuzkich nie mają zwyczaju informować się dokładnie w kwestyach polityki zagranicznej, trzymają lichych i nielicznych korespondentów, abo-

nują i przeglądają same bardzo małą ilość gazet obcych; ogół zaś wiadomości o zagranicy, a szczególniej o ziemiach słowiańskich, czerpią ze skrutów, dostarczanych im przez agencye zajmujące się nietylko odbieraniem telegramów, ale reporterstwem politycznem, opartem na streszczaniu artykułów gazeciarskich i komunikatów urzędowych i półurzędowych.

Czuwanie nad tem, by abonenci agencyi, a mianowicie publicyści, byli dokładnie poinformowani o sprawach Bałkańskiego półwyspu, o tem jakie i na czem wsparte wpływy walczą w austryackiej radzie państwa baczenie, aby zachodniej Europie dokładnie przedstawiane były stosunki wyznaniowe, szkolne i warunki bytu narodów słowiańskich, wydało się pułkownikowi naszemu robotą nietylko pod względem finansowym pożyteczną.

Więc na pierwszą wieść o organizacyi nowego towarzystwa, podążył do Paryża i z pewnym uszczerbkiem dla siebie bawił nad Sekwaną długo, chodząc koło interesu... który już był na dobrej drodze, gdy katastrofa finansowa przez firmę Bontou wywołana, zmusiła inicyatorów całej roboty do odłożenia jej na lepsze czasy.

Chcąc z Hawasem konkurować na seryo, trzeba zgromadzić kapitał kilku milionów franków, a na taką sumę w czasach obecnej stagnacyi pieniężnej, nie można było liczyć.

Pobyt legionisty naszego nad Sekwaną, przerwany paromiesięczną wycieczką do Genewy w roku zeszłym zrobioną, trwał prawie półtora roku i miał za skutek zbliżenie go do dziennikarzy francuzkich.

Przez Orzechowskiego zapoznał się Jeż z redakcyą Mondu, a choć z tym dziennikiem żadne go niełączyły

sympatye, jako *confrere* po piórze natrafił i na uprzejmość wielką i na propozycye pieniężne dobre.

Pragnąca odświeżyć fejleton dziennika, redakcya niezważała na całokształt przekonań polskiego autora i ze skwapliwością wydrukowała w nim Uskoków, zamówiła Karła Dyplomatę—i zastrzegła sobie pierwszeństwo przy nabywaniu innych powieści Jeża.

Jakkolwiekbądź rzeczy szły gładko, p. Zygmunt nieznoszący nawet pozorów kompromisu w rzeczach zasadniczych, starać się zaczął o zupełną niezależność akcyi, takową uzyskał i wszedł w stosunki z organami postępowej prasy francuzkiej tak stołecznej jak prowincyonalnej.

Zawiązanie ich ułatwione było tak dobrze powodzeniem Uskoków, które Mondowi napędziły grubą ilość prenumeratorów i podniosły sprzedaż uliczną jak i okolicznością, że Miłkowski jest członkiem używającej dużego rozgłosu i zasłużonej Akademii Genewskiej.

Instytut ten założony przed dwudziestu pięciu laty, za staraniem głośnego w dziejach postępu Jamesa Fazy, któremu Genewa zawdzięcza konstytucyę swoją demokratyczną, dzieli się na pięć sekcyj, a mianowicie: 1. Sekcya nauk przyrodniczych i matematycznych. 2. Sekcya nauk moralnych i politycznych, historyi i archeologii. 3. Sek. literacka. 4. Sek. sztuk pięknych. 5. Sek. przemysłu i rolnictwa.

Akademicy genewscy odbywają posiedzenia sekcyjne co miesiąc, a ogólne corocznie redagują biuletyny i roczniki, oraz wydają kalendarz, pod tytułem: Almanach Szwajcaryi Romańskiej.

Publikacya ta na rok nadchodzący 1883, mieści

w części literackiej przekład nowelki Jeża Czarnogórka, drukowanej już w czasopiśmie Les Etats Unie d'Europe.

Członków instytutu genewskiego, na propozycyę dwóch akademików, mianuje ogólne zgromadzenie.

Obecnie w instytucie owym prezyduje znakomity Karol Vogt. Zasiadają w nim z miejscowych: Maurycy Schiff, Zahn, Carteret, Marc Monnier, Piotr Waucher, Karol Menu. Z zagranicznych zaś znakomitości pp. Gab. Morbillet, Cappelini, Lenormand, Pelletan (ojciec), Max. du Camp. Viktor Cherbuliez, Em. de Laveley, Mat. Wirth, August Cieszkowski i inni.

W rozmowach z publicystami francuzkimi, zwracał Jeż ich uwagę na literaturę polską. W stosunkach z kolonią naszą nad Sekwaną osiadłą i ze znakomitościami słowiańskiemi, które w Paryżu spotykał, propaguje credo swoje polityczne i społeczne, głosi że łączyć się powinny do wspólnych celów wszystkie narody słowiańskie, ale w domu każdy z nich samodzielnym być powinien i wiedzieć, że tylko zazdrosnem strzeżeniem swej indywidualności i podążaniem za ogólnym postępem, może sobie zyskać prawo do bytu i zapewnić przyszłość szczęśliwą.

Zdania powyżej zacytowane, powoływanie się na przeszłość jako mistrzynię przyszłości, uznawanie tradycyi historycznej za jedną z głównych dźwigni moralnych było powodem, że przy okazyi pięćdziesięcioletniego obchodu, część młodzieży w Genewie przebywającej ostentacyjnie zerwała ze stronnictwem przez pułkownika naszego reprezentowanem... Wypadek ten bardziej był przykrym niż doniosłym.

W łonie secesyonistów powstała niebawem reakcya i dzisiaj przy hasłach nieoględnie rzucanych, została już tylko garstka nieprzejednanych.

Ogół polaków nad Lemanem zamieszkałych poczuwał się zawsze do solidarności z Miłkowskim i daje tego jasny dowód, jemu zwykle powierzając przewodnictwo na miesięcznych zebraniach tamtejszego towarzystwa wzajemnej pomocy, istniejącego już lat kilkadziesiąt.

Kompletując niniejszą część naszej pracy „O Jeżu", dodać musimy, że powróciwszy obecnie z Paryża do Genewy, spędzi on zimę na łonie rodziny, a z wiosną ma na dłuższy czas do Galicyi wyjechać.

Z wyjazdem tym wiążą się już dzisiaj pewne projekta.

Przyjaciele osoby i zwolennicy poglądów pana Zygmunta, starają się namówić Go do zmiany miejsca zamieszkania.

Wiedzą oni, że pięcioletni pobyt w Szwajcaryi francuzkiej, przyciągał go więcej jeszcze do helweckiej ziemi, że edukacya córek i syna dziesięcioletniego Józia — na przeprowadzce takiej ucierpiałaby w pewnej mierze, ale wiedzą również, że wobec rozwoju i przebiegu spraw słowiańskich w Austryi, jeżeli nie nad Pełtwią to nad Dunajem, Miłkowski znalazłby szerokie i wdzięczne pole do pracy.

Stosunki datujące oddawna, a wiążące go z wieloma posłami do Rady Państwa, przyjaźń z Wolskim, Hausnerem, Asnykiem, Gołuchowskim, Strosmajerem — że innych pominę — pozwoliłyby Jeżowi zająć w niedługim czasie wybitne stanowisko w życiu publicznem

Austro - Węgier — stanowisko, jakie mu się z prawa należy.

Udział pana Zygmunta w organizacyi stronnictwa demokratycznego w uregulowaniu kwestyi rusińskiej, wreszcie pomoc, jakąby w nim znalazła prasa miejscowa, nie mogą być lekko cenione.

Rzucenie się na nowo w wir dziennikarskiego i publicznego życia, a nawet samo osiedlenie w Wiedniu, wymaga ze strony pułkownika naszego niejednej ofiary.

Cóż jednak zrobić. Bez zamieszkania w granicach habsburgskich dzierżaw, niemożebna jest ciągła wymiana myśli z federalistami, Kroatami, Czechami, Serbami i ze stronnictwem postępowem, przeznaczonem w bliskiej przyszłości do rozwiązania ważnych politycznych i społecznych zagadnień.

Dziś czy jutro Miłkowski musi wziąść udział w sprawach publicznych, a im wcześniej tem lepiej.

Czytelnicy wiedzą już, że Ex-legionista uwielbia życie rodzinne i poświęca mu wszystkie swobodne od pracy chwile. Więc niech nam będzie wolno biografię tę zamknąć wzmianką o radości, jaką mu to życie przyniosło.

Oto wspomniany przez nas tłómacz Uskoków, osiemnastoletnia panna Antonina Miłkowska, pierworodna córa naszego pułkownika, w roku zeszłym ukończyła nauki w Uniwersytecie Genewskim, prowadzone w kierunku nauk przyrodzonych i na polu historyczno-literackim; przystąpiła do bakałarskiego egzaminu i zdała takowy z powodzeniem wielkiem. Przed kilku zaś miesiącami w czasie dalszych studyów w Kolegium francuzkiem odbywanych, zyskała potwierdzenie dy-

plomu genewskiego przez francuzkie Ministeryum Oświaty i dziś jest jedną z pierwszych kandydatek do profesorskiej posady w świeżo otwartych francuzkich liceach żeńskich.

Widzimy, że pan Zygmunt w sprawie podniesienia niewiast przez oświatę, jak w wielu innych, czyn ze słowem połączył i teoryę usamowolnienia kobiety stwierdza praktyką własnego życia.

Cześć mu za to!

ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ T. T. JEŻA.

Przedstawił

Holewiński Wacław.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Dokończenie.)

W przedmowie, która pracę niniejszą poprzedziła, zwróciliśmy już uwagę czytelnika, na biografię Jeża, pomieszczoną przez pana Chmielowskiego na czele książkowej edycyi Uskoków, zapowiadając, że te strony życia i działalności bohatera naszego opracujemy, które w onej cennej, ale zaledwie półtora arkusza druku liczącej rozprawie, z tych lub innych powodów, lżej traktowane były.

Prostym skutkiem powyższej zapowiedzi jest nie wielki rozmiar tej części naszego opowiadania, w której pomieścić mamy ocenę literackiej działalności pana Zygmuta, bo działalnością tą, studyum przez nas powołane szeroko się zajmuje, a prócz niego rozbierali ją szczegółowo liczni pisarze a mianowicie: Orzeszkowa, która swą pracę w Niwie drukowała, Leonard Sowiński w historyi literatury Zdanowicza — recenzenci Echa i Tygodnika Powszechnego, wreszcie tenże Chmielowski w łamach Przeglądu Tygodniowego i Opiekuna Domo-

wego, Lubowski w Kłosach i wielu innych tak po czasopismach, jak i w książkach, ruchu piśmienniczego dotyczących. Spasowicz wspomina Jeża w historyi literatury pisanej po rossyjsku, a przez Czarnowskiego na polski przełożonej język. P. Goraj na szpaltach Kuryera Warszawskiego dotyka go mimochodem... Można więc powiedzieć bez przesady, że działalnością Miłkowskiego jako beletrysty zajmowała się setka piór, zacząwszy od Bartoszewicza a skończywszy na redaktorach Przeglądu Katolickiego, którzy ex re jubileuszu p. Zygmunta i na jego intencyę pobożne wydają westchnienia.

Wypada nam jeszcze zrobić rozróżnienie, między tą partyą utworów Miłkowskiego, która pomieszczona była w czasopismach warszawskich lub przez księgarzy tutejszych wydana, a działalnością ujawioną na szpaltach pism lwowskich — i zanotować, że powieści w Galicyi drukowane, tak należące do pierwszej seryi prac Jeża jak i późniejsze, nietylko publiczności nad Wisłą i Niemnem mieszkającej mało są znane, ale i krytyków warszawskich nie wiele zajmowały.

W pewnych razach powodem tego rodzaju abstynencyi był bieg fabuły powieściowej. Miało to miejsce tak dobrze w naracyi zatytułowanej „Pierwsze Boże przykazanie", która rozpoczyna się epizodem z wojny 1794 r. a kończy przygotowaniami do kampanii węgierskiej, jak w „Drugiem Bożem przykazaniu", wspaniałym Szekspirowskim obrazku ze stosunków litewskich przed 50 laty, jak w „Nihiliście", „Ojcu Nikonie" — „Ostapku" etc.

W innych wypadkach, rozpowszechnieniu utworów p. Zygmunta, za kordonem drukowanych, stała na przeszkodzie mała poczytność pomieszczających je pism

lwowskich, spowodowana ospałością inteligencyi miejscowej i niedopuszczeniem tych pism do pocztowego u nas debiutu. W ten sposób, został prawie straconym dla naszej literatury, wspaniały obraz ziem naddunajskich skreślony w Pamiętnikach włóczęgi — których urywki rozrzucone w roczuikach Dziennika literackiego (za lata 1856 i 1858) nigdy niebyły w jedną zebrane całość i w osobnej wydane książce, a ztąd młodemu pokoleniu nietylko publiki ale literatów naszych są obce. Oto, tak pracowity badacz rzeczy swojskich jak Chmielowski i taki wielbiciel Jeża, przez niego samego za pośrednictwem p. Lewentala informowany, w swym szkicu biograficznym pisze, że pierwszy i drugi wyjątek — z „Pamiętników włóczęgi" ukazały się w Dzienniku Literackim w roku 1858, gdy tymczasem w roku tym drukowane były, stanowiące osobne całości wyjątki dalsze, a wyjątek pierwszy, zajmujący się obrazem Dobrudży, napisany został i przesłany Dziennikowi Literackiemu w roku 1856 i w tymże roku ogłoszony.

Dla wierności kronikarskiej notujemy, że szanowny biograf mimowolną swą omyłkę już w bieżącym roku poprawił, wspominając w artykule o Jeżu, pomieszczonym w Kłosach, o wszystkich czterech ustępach owych pamiętników i daty ich opublikowania podając.

Z tych samych powodów zostały opuszczone w spisie prac Jeża, podanym przez Chmielowskiego, drukowane w tymże Dzienniku Literackim powieści: „Sen starego księdza i nieboszczka", „Dziad i Baba", „Pani Komisarzowa". Opowiadania: „Starodabowska Sprawa" i „Sprawa Ruska" (1862 r.) pomie-

szczone w Dzienniku Polskim: „Orzeł swatem“, „Rozwódka“, powiastka „Imci pan Jan Kalasanty“, ofiarowana do Sobótki, książki zbiorowej, wydanej na cześć Goszczyńskiego, publikowane w Strzesze „Nihilista“ i „Ojciec Nikon“, [1]) a „Hryhor serdeczny“ drukowany w Dzienniku Poznańskim i osobno odbity „Ostapek“ zbroszurowany we Lwowie mało są czytane.

Sumując okoliczności wyżej przytoczone i biorąc je na szczególną uwagę, w naszej ocenie literackiej, szersze miejsce poświęcimy takim tylko powieściom, jak: „Wasyl Hołub,“ „Ojciec Nikon,“ mniej mówiąc o tych utworach Jeża, o których koledzy nasi po piórze i w jednych żyjący stosunkach, obszerniej już pisali.

Nie ukrywamy przed sobą, że przyjęcie tego rodzaju metody postępowania, odejmie pracy naszej okrągłość, będącą ozdobą literackich studyów i uniemożebni jedność kompozycyi, cenną zaletę w każdej szerszej pracy. Względy te, lubo dobrze nam znane i wysoko cenione, muszą pozostać na stronie w drugiej niniejszej części szkicu, tak jak pozostały na boku w części pierwszej.

Pragnąc zarysować jak najdosadniejszy obraz działalności i osoby pana Zygmunta, postanowiliśmy bez uwagi na wymagania architektoniki pisarskiej do pewnych jej stron wracać wielokrotnie i tak, by żaden zwrot pojedynczy zbyt się w oczy nie rzucał i silnie nie markował.

Naśladujemy w tem niejako akwarelistów angielskich, którzy najsilniejsze efekta kolorystyczne wywo-

---

[1]) W Bibliografii Estrejchera braki są jeszcze większe.

łują wielokrotnem nakładaniem jednej i tej samej barwy, zmywanej po każdem nałożeniu.

To jednak co pędzel sam zrobić może, pióro nie jest zdolne wykonać, chyba przy współudziale czytelnika, który rozpierzchłe fragmenta w jedną całość zgromadzi, rysy lekko rzucone wzmocni, linie dla chwilowych potrzeb nagięte odprostuje... postępując przy tej robocie nie jak dziecko, które z pojedynczych motywów łamigłówkę machinalnie układa, ale jak artysta snycerz, co kawałki rozbitej rzeźby umiejętnie zestawia i wedle stylu dzieła dopełnia, jak doświadczony geolog odtwarzający na mocy praw analogii i przyczynowości wizerunki okazów fauny i flory przedhistorycznej, znane mu nie de vizu i w całości, ale z pojedynczych mniej lub więcej dobrze przechowanych szcz ątków.

Po tem koniecznem wedle nas objaśnieniu, przejdziemy do najpierwszej powieści Jeża: „Wasyl Hołub,“ która jak zapowiedź, na czele Pamiętników włóczęgi wydrukowana, objaśnia, pierwiastkowo miała być prostem opowiadaniem, część integralną tych pamiętników stanowiącem, a zatytułowanem „Życie Wasyla Hołuba”.

Autor znajduje się w Tulczy, gdy obchodzono praznik. Po skończonem nabożeństwie, przysiada się do gromady ludu, ucztującego wspólnie w około kościoła. Tuż koło niego siedzący byli rusini. Jeden z nich — Wasyl Hołub — po krótkiej wymianie słów, dowiedziawszy się, że autor jest lach i że pochodzi z jego okolic, zaprosił go do siebie do domu. Jeż po dniach kilku, wybrał się w odwiedziny na przedmieście Tulczy, gdzie we własnym swoim domu, ładnie za-

gospodarowanym, mieszkał Wasyl ze swoją żoną i synem już dorosłym, prowadząc wzorowo zamożne swoje gospodarstwo.

Po bliższem zapoznaniu się, Wasyl opowiada swoje dzieje, które autor zanotował w pamięci i żałuje, że nie może z tą prostotą i naturalnością oddać czytelnikom tej opowieści, z jaką snuła się ona z ust Wasyla.

Wasyl urodził się we wsi Fastówce nad Bohem.— Dziedzic próżny, głupi szlachcic, p. prezes Zaworski, wyzyskiwał swoich poddanych. Nadużycia, jakich się dopuszczał względem ludu, sprawiły to, że ustawicznie poddani jego uciekali gdzieś w świat i coraz ich mniej liczył.

Wasyl sierota, niepamiętający swego ojca, a zaledwie przypominający sobie matkę, wzięty został do dworu i był na posłudze osobistej przy panu. Ekonom rzucił przed prezesem podejrzenia, że to nie kto inny, tylko Wasyl musi donosić chłopom, co zostaje udecydowanem w kancelaryi między nim a panem, bo każdy skazany na baty nim je otrzyma, już ucieka.

Wasyl jak zawsze, tak i w chwili, gdy była o tem podejrzeniu mowa, stał w przedpokoju kancelaryi i podsłuchiwał.

Gdy tylko ekonom podejrzenie podsunął, prezes natychmiast skoczył do drzwi by zawołać Wasyla, a raptownie je otwierając, przewrócił podsłuchującego. Wasyl uderzony silnie, padł na ziemię—oddany został ekonomowi, by mu wyliczono sto batogów, a potem oddano go w rekruty—prowadzony na spełnienie tego wyroku, wyrwał się i uciekł. Zabłąkany w lesie dotarł do

miejsca, gdzie mieszkał stary leśnik Artwiej —poszarpanego przez psów, Artwiej na pół żywego znalazł około swej chaty i schronił u siebie. Artwiej mieszkał sam z jedyną córką Jawdochą, ładną dziewczyną, liczącą wtedy lat jedenaście. Wasyl przebył chorobę pod ich dachem i zimę całą, przywiązawszy się do dziewczyny i starego.

Z wiosną wyprawiał go Artwiej przed pościgiem w świat za Dniestr na Zaporoże, wskazał mu jakiej ma się drogi trzymać i zaopatrzył go w grosz. Spłakała się Jawdocha, żegnając 17-stoletniego Wasyla. Po wielu przeszkodach i trudach, doszedł on nad Prut i we wsi mołdawskiej znalazł kilku takich samych zbiegów i służbę. Dobrze mu się działo w tej służbie, ale coraz przykrzej było między obcymi ludźmi. Jedna z córek gospodarza zakochała się w nim — ale on widząc w niej lekceważenie jego obyczajów narodowych, z których się wyśmiewała, nieodwzajemniał się jej uczuciem, ale przeciwnie zapragnął jaknajprędzej uciec w świat. Zeszedł się więc w karczmie ze swoimi, którzy puszczali się na dalszą wędrówkę, ruszył z nimi za Dunaj, gdzie wstąpił do zaporożców, którzy wówczas byli w usługach Turcyi, gotującej się do wojny, a było to 1826 r.

Wasyl spędził w tej służbie lat parę aż ataman Hładki, zaniedbany, lekceważony i wystawiony na głód, postanowił opuścić turków i ułatwił nieprzyjacielowi przejścia przez Dunaj.

Ten, zaporożców wcielił do swoich pułków. Z życia wolnego przeistoczeni w regularnych żołnierzy, poczęli zaporożce uciekać, na co i Wasyl się zdecydował,

gdy po skończonej wojnie, sotnia w której się znajdował, wysłaną być miała gdzieś daleko. Wasyl uciekł i dostał się do wsi rodzinnej Fastówki, gdzie u leśnika Artwieja i córki Jawdochy, jakiś czas w ukryciu przebywał — dowiedział się tam, że stary pan prezes umarł, a właścicielem Fastówki, jest syn byłego dziedzica, młody Zygmunt, birbant i katownik jak ojciec.

Pan Zygmunt, sprosiwszy przyjaciół, wyprawiał polowanie — myśliwi na przekąskę i spoczynek zaszli do chaty leśnika—Wasyl ukryty był na strychu. Pan Zygmunt dostrzegł Jawdochę, spodobała mu się, koledzy zaczęli mu zazdrościć takiej pięknej poddanki. W krótkim czasie potem, p. Zygmunt wybrał się sam do chaty Artwieja, którego na tę chwilę nie było w domu i począł Jawdochę namawiać, by poszła do niego do dworu na służbę — niechciała — więc p. Zygmunt postanowił ją wziąść przemocą.

Na krzyk Jawdochy, wybiegł Wasyl z ukrycia, rzucił się na Zygmunta, pobił go i wyrzucił za próg na pastwę strasznych psów, jakie miał Artwiej — zlękniony koń p. Zygmunta, żachnął się, urwał i uciekł — p. Zygmunt pobity i poszarpany, zawlókł się piechotą do domu.

Gdy Artwiej stary wrócił i dowiedział się o wszystkiem, pochwalił Wasylowi ten czyn, ale natychmiast kazał mu uciekać w świat przed zemstą dziedzica, co też Wasyl uczynił tejże nocy.

Pan Zygmunt niechciał by się rozgłośną zrobiła awantura, że pobity był od chłopa — milczał i ukła-

dał plany zemsty—niewiedział tylko co to za jeden ten cham, co się dopuścił na nim takiego despektu.

Po jakimś czasie, kazał uporządkować starą kancelaryę ojca, która nie była odmykaną od jego śmierci, okna zaopatrzyć w żelazne kraty, drzwi w nowe zamki, a wziąwszy pewnego dnia jednego ze swoich przyjaciół i kilku ze służby, wsiadł na szerokie sanie, zajechał do chaty Artwieja — porwał Jawdochę i uwiózł, osadziwszy ją w kancelaryi.

Wasyl tymczasem na Pobereżu we wsi Grzybkach u p. Józefa Głowińskiego znalazł służbę.

Pan Józef był to szczególny szlachcic, albowiem utrzymywał, że prawdziwym szlachcicem jest ten tylko, kto szlachetnie postępuje, że próżniak jest wrzodem w ciele społecznem—z ludem swoim żył po bratersku.

Pan Józef służył niegdyś pod Napoleonem I-ym. Wasyl spotkał się z nim pod samym dworem i prosił o służbę, mówiąc że jest burłakiem. — A jak się nazywasz?—pytał p. Józef.—Wasyl,panie.—Ależ nazwisko? Nie wiem, przypomina mi się, że mnie matka zwała „hołubczyk.“—A!... otóż widzisz—przerwał mu p. Józef—dla matki byłeś hołubczykiem, boś był mały, a dla mnie będziesz Hołubem, boś już wielki parobek...

To powiedzenie p. Józefa, ujęło za serce Wasyla.

W służbie też dobrze mu się działo, składał grosz i formował zwolna własne gospodarstwo, marząc ciągle o Jawdochnie. Pewnego razu, p. Józef Głowiński zaczął chodzić około swojej stadniny pilniej, skupywać źrebce, parobków swoich uczyć jeździć konno. Wasyl okazał się w tym względzie jako dawny zaporożec najsprytniejszym. P. Józef ustroił sześciu parobków, dał im ko-

nie i sam z nimi na czele pospieszył na plac boju, a obok niego i Wasyl. W obozie stał stary generał z tłumem niesfornej szlachty, która piła i krzyczała — jeden tylko oficer wyższy z oddziałem lekkiej jazdy, pełnił służbę wojskową — do niego więc p. Józef ze swoimi przystał.

Niebawem wypadła bitwa. Służbisty oficer z plutonem swoim dokazywał cudów waleczności, a z nim p. Józef i Wasyl. W ostatniej dopiero szarży przy końcu bitwy, niesforna szlachta w bezładnej kupie przyszła z pomocą. Wasyl wpadł głęboko w szeregi wroga: byłby zginął, gdyby nie jakiś młody szlachcic, walczący obok niego, nie pomógł z narażeniem życia wyjść z tej matni.

Bitwa się skończyła zwycięztwem — ale drogo okupionem, bo i bohater dnia i p. Józef zginęli. Wasyl odszukał ciało swego przyjaciela i usypał mu mogiłę.

Szukał on później po całym obozie twarzy tego młodego szlachcica, który go tak dzielnie bronił od wrogów — znalazł przy jednym z ognisk, chciał się zbliżyć do niego i podziękować mu, ale że widział w około pełno innej szlachty, więc się cofnął, notując sobie w pamięci rysy twarzy, która wydała się Wasylowi gdzieś kiedyś widzianą i znajomą.

Korzystając z wypoczynku obozowego, Wasyl wziął urlop i poleciał do Fastówki odwiedzić Artwieja i Jawdochę — u granic wioski znalazł straż chłopską, która go przepuściła — dopadł do dworku Artwieja i znalazł go w domu samego.—„A gdzie Jawdocha?”—Artwiej zasępiony, niechętnie odpowiedział: Lepiej żebyś jej niewidział.—Przywołaj ją Artwieju—

prosił. — Jawdocha weszła z dzieckiem na ręku. Artwiej opowiedział Wasylowi całą historyę, jak panicz wpadł i porwał Jawdochę do dworu. Jawdocha gorżko lamentowała, zaklinając się przed Wasylem, że niewinna.

Wasyl porwał się do konia i pędem pobiegł do dworu mścić się — lecz właśnie chłopi z Fastówki mając także swoje urazy do młodego pana, a i sposobność zemszczenia się na nim, bo odebrali polecenie, by powstańców łapać, uradzili żeby p. Zygmunta, który właśnie co z obozu powrócił związać go i sądom oddać. Gdy Wasyl dobiegł do dworu—już pan Zygmunt był przez chłopów uwięziony.

Puścił się Wasyl w pogoń—straż chłopska będąca przy wozie, w którym leżał związany p. Zygmunt, słysząc tentent, odbiegła wozu.

Wasyl rzucił się na swoją ofiarę — rozwiązał ją i myślał jak się zemścić, w chwili tej poznaje w panu Zygmuncie tego, co mu uratował życie we wczorajszej bitwie.

Pan Zygmunt pyta Wasyla:

„— Cóż ty chcesz zemną robić?“

„— Zamordować cię chciałem i powinienem, ale poznaję w tobie dzielnego żołnierza, co mi życie uratował. Ty nie wiesz coś mi zrobił złego!... — mówił Wasyl — a pamiętasz jak klęczałeś przedemną u Artwieja? Jawdocha była kochanką moją—ująłem się za nią—i cóżeś z niej uczynił—zgubiłeś ją—sponiewierałeś sierotę... ty... pan... Aleśmy byli razem pod Obodnem, widziałem cię — moją krzywdę przebaczam tobie... i niech ci Bóg przebaczy.

P. Zygmnnt po raz pierwszy może poczuł zgryzoty sumienia i rzekł:

„— Zawstydzasz mnie — tyś szlachetniejszy odemnie.“

Wasyl ujęty skruchą Zygmunta, odpowiedział:

„— Wracaj do szeregów, bierz mego konia, szablę i jedź.“

„—A ty?—zapytał go Zygmunt.“

„— Ja jeszcze zajdę do Artwieja.“ Uścisnął go Zygmunt i rozstali się.

Wasyl powrócił do chaty leśnika. Artwiej przyjął go ponuro, myśląc że Hołub zamordował dziedzica.

Gdy mu opowiedział całą historyę, uściskali się— i po dniach kilku, kiedy do obozu już nie było po co wracać, Wasyl uradził z Artwiejem, by zabrać wszystkie graty i wynieść się na Besarabię — zgodził się Artwiej i Jawdocha.

Kupili sobie pod Tulczą grunt, zbudowali chałupę i z Jawdochą się pobrali.

Gdy Wasyl siedząc na przyźbie swej chaty, opowiadał te dzieje, przez podwórze właśnie przechodził młody, dorodny parobek.

„— Któż to jest?—spytał nasz legionista.“

„— To Iwaś, syn pana Zygmunta, ale on o tem nic nie wie — chowam go jak własnego, bo nie mamy innych dzieci.“

Czytelnik zapewne nie wziął nam za złe tego, żeśmy szerzej podali fabułę pierwszej powieści Jeża, dla pokazania, jak się w nim talent autorski objawił odrazu i z opowiadania prostego wieśniaka, utworzył całość oryginalną — pełną artystycznej wartości. Powieść

o Wasylu Hołubie, pomimo ćwierćwiekowego oddalenia, z jakiego na nią patrzymy, pomimo, że od wypadków w niej poruszonych dwa razy więcej lat ubiegło, czyta się z niemałem zajęciem i robi wrażenie rzeczy pisanej wczoraj — taka jest barwna i świeża. Te same przymioty pierwszej wody, spotykamy w Pamiętnikach Włóczęgi. Daliśmy wzmiankę szerszą o treści tych obrazów wschodu, wspominając o pobycie p. Zygmunta na Wołoszczyznie i w Carogrodzie, tu wtrącimy jeszcze, że są one ciekawe dla biografów Mickiewicza. Pan Zygmunt zebrał na miejscu ważne dane, odnoszące się do śmierci Adama. Powiada on wyraźnie, że obok przyczyn moralnych, które siły wieszcza podkopały, a mianowicie niezadowolenie ze stosunków w Carogrodzie panujących, bezpośrednim powodem choroby i śmierci, była mała troskliwość o zdrowie poety i dopuszczenie, by ulegając kapryśnemu usposobieniu swemu, mieszkał w czasie epidemii w niezdrowej części miasta i w złym lokalu, a nieprzyzwyczajony do grubych pokarmów, żywił się cybulą, rzodkwią, kapustą, marchwią i śledziami.

Do opisu ostatnich chwil Mickiewicza dodany jest szkicowy, a niezmiernie pouczający opis jego pogrzebu. W tym samym ustępie pamiętników, czwartym z kolei i ostatnim, spotykamy pochlebną bardzo wzmiankę o umysłowem wykształceniu Brzozowskiego i wspaniałą Henryka Jabłońskiego—sylwetkę.

Nie znający poetycznych utworów pana Henryka, który przedtem wojskowo sługiwał, a po bitwie pod Almą był urzędnikiem na flocie francuzkiej — ale jako autor nie słynął, nasz legionista dowiedziawszy się

o jego usposobieniach poetyckich, mocno sobie z nich żartował i opowiadaniem o losie swoich własnych wierszy, chciał Jabłońskiemu obrzydzić ody, ballady i wszelkiego rodzaju rymowane produkcye. Skromny jak szeznastoletnia panienka, autor Dumek słuchał kazania zarumieniony i ze spuszczonemi oczyma... a dla przebłagania srogiego arystarcha, przeczytał mu jeden z lepszych swoich utworów.

Pan porucznik, lubo urągał sobie z niedowarzonych poetów i lichych wierszy, rozumiał się na pięknościach poezyi... więc schowawszy w kieszeń zoilowskie uwagi, słyszane utwory z całego serca pochwalił a z ich autorem wszedł w stosunki przyjazne, których dowód podaliśmy juz czytelnikom, ogłaszając urywek listu, jaki Jabłoński z powodu Wasyla Hołuba pisał. Wspomnijmy, że wedle zapowiedzi, drukowanej w Dzienniku Literackim, Miłkowski miał jeszcze drukować studya o Anglii i anglikach lecz zamiaru tego nie wykonał, może z tej racyi, że od roku 1858 obarczała go praca dla wydawców warszawskich i działalność w arenie politycznej... a może dla częstej dziś, a obowiązkowej przed 25-ciu laty niewypłacalności redakcyj lwowskich.

Jakie były finansowe wymagania Jeża za owych czasów, pokazał nam już stosunek jego z Gazetą Warszawską, której legionista nasz sam naznaczył cenę pięciu franków za korespondencyę — a otrzymawszy odpowiedź niezbyt obiecującą: „Pisz pan, zobaczymy“, do roboty się zabrał i listy z Carogrodu posyłać zaczął.

Widzieliśmy, że lubo akcya Wasyla Hołuba, toczy się i w obozach i w szlacheckim dworze, gło-

wne jej momenta pod wieśniaczą się rozgrywają strzechą i w wieśniaczej duszy. Życie i cierpienia ludu występują również na główny plan w pierwszej powieści Jeża w Syrenim drukowanej grodzie: w „Handzi Zachornickiej". Im też poświęcona znaczna część opowiadania p. t.: Sen starego księdza... Słowem we wstępnym cyklu powieściowej działalności Miłkowskiego zamkniętym wypadkami z 1863 roku, sprawa klas pańszczyznę odrabiających pod szczególną jest wzięta opiekę. Stojąc w obronie wydziedziczonych, pokazując na przykładach plastycznych że i oni są ludźmi, że nietylko nienawidzić ale i kochać umieją—p. Zygmunt nie żąda dla chłopów wyłącznego stanowiska w społeczeństwie. Windykuje on jedynie dla mas, które jego bohaterowie reprezentują, prawo do swobody osobistej, prawo do korzystania z dobrodziejstw cywilizacyi, prawo do pracowania na własny pożytek, a windykuje nie w tyradach napuszonych, ale pokazaniem że ludzie ci są ludźmi jak wszyscy inni—ani gorszymi ani lepszymi z natury — a działającymi tak jak im każe linia wypadkowa dwóch sił, których jedną jest nastrój wewnętrzny, drugą okoliczności zewnętrzne. Ażeby osięgnąć skutek, jaki sobie zamierzył, aby przekonać tych co przekonania potrzebowali, że poddany jest człowiekiem, że dość go po ludzku traktować, by się to człowieczeństwo objawiło, że poczucie do obowiązku względem młodszej braci zastąpić powinno sentymentalną filantropię — a wykonanie tego obowiązku wytrwałe i umiejętne umożebni urzeczywistnienie idei naszych i cywilizacyjnych. Autor Hołuba i Handzi robi wprawdzie chłopską sferę tłem swych opowieści, ale jedno-

cześnie stara się, aby światła padały i na postacie ze szlacheckiego świata w utworach tych występujące. Wasyl Hołub spotyka na drodze swego życia poczciwego Głowińskiego. Stary Gajewski w Handzi Zachornickiej i narzeczony panny dziedziczki równoważy ujemne wrażenie, jakie po sobie zostawia pani pułkownikowa i ekonom hrabiów. We „Śnie księdza..” poczciwy jest wiekowy paroch, poczciwy dziedzic wioski i lud poczciwy.

Zwracając uwagę czytelnika na tę właściwości pierwszych prac Jeża, musimy zanotować, że dla Miłkowskiego od zarania jego działalności pisarskiej, ideałem jest, — połączenie się wszystkich klas społecznych przy pracy około wspólnego dobra, że wedle niego nawet charakteru ujemnego ludzie częściej i więcej są głupimi — niźli złymi. Z samowiedzy i z przekonania w malowaniu typów, pan Zygmunt trzyma się pewnej miary, czy się znajduje w dworku, czy w pałacu, w sądzeniu jednak spełnionych czynów mą na uwadze słowa pisma, że od tych, którym wiele dano — żądanem będzie wiele i zastosowanie tej zasady takie, jakie przypada do warunków twórczości autorskiej, połączenie jej z myślą nieustanną o idei przewodniej, która całe jego życie wypełnia, ciągle Miłkowskiegó zajmuje. W każdym razie postacie ujemne nie przeważają w utworach Jeża i prawem kontrastu wyrzuca naprzód charaktery dodatnie jakich tam pełno i po mistrzowsku skreślonych.

Społeczeństwo nasze w r. 1859 z ideami demokratycznemi nie gorszyło się wcale. Poświęcenie interesów klasowych dla podniesienia ludu i załatwienia w duchu sprawiedliwości tak zwanej pańszczyznianej kwestyi zaprzątało wtedy nietylko młodych wychowańców kijow-

skiego uniwersytetu, ale i ogół umysłów wytrawnych i o przyszłość kraju dbałych.

Każdy kto się zwracał do ludu, kto o nim mówił i pisał, uważany był za człowieka rozumiejącego potrzeby chwili, a cóż dopiero Jeż, co nie poprzestając na szkicowaniu scen wiejskich, chwytał czytelnika za serce takiemi powieściami, jak „Pierwsze Boże przykazanie“ jak Historye o praprawnuku i prapradziadku, których akcya w najznaczniejszej mierze odbywa sie w społeczeństwie szlacheckiem a fabuła powołuje do życia pełne uroków, czysto dodatnie postacie — Chorążego, Lisowskiego Stanisława, którzy przedstawiają ideał szlachcica i szlacheckiego życia w rozmaitych jego czasach i fazach. Naturalnie że i w tych powieściach są charaktery ujemne. Ujemną główną postacią jest z Pierwszego Bożego przykazania Poroński, w Praprawnuku frazeolog nadęty a szkodliwy, istota ze znajomością życia i prawdy naszkicowana, ale niemniej szkodliwa i wstrętna.

Zresztą jakby dla okazania, że niekoniecznie potrzebuje wioskowych się trzymać tematów i bujnych stepów Ukrainy, choć je tak kocha Jeż — zaraz w początkach autorskiej swej działalności, wybiegł myślą za Karpaty i napisał „Szandora Kowacza”.

Kompozycya tego utworu posłużyła Jeżowi do wykazania onego poczucia sprawiedliwości dziejowej, które charakteryzuje p. Zygmunta. Akcya powieści odbywa się na Węgrzech w r. 1849, koleje tej walki znają czytelnicy choćby z pierwszej części naszej pracy o Jeżu. Wiedzą więc, że Madziarzy obok boju z zewnętrznym nieprzyjacielem mieli do czynienia z Serbami, Rumu-

nami, zaludniającymi węgierską krainę, a którzy sympatyzowali z wojskiem habsburgskiem i czynną mu nieśli pomoc.

W takiem położeniu rzeczy, autor, który sam po stronie Madziarów walczył, łatwo mógł stracić pewność oka i nieprzyjaciół sprawy, której bronił, w czarnem namalował świetle. Co najwięcej można było żądać od niego, to żeby wrogów wewnętrznych zostawił na stronie, akcyę powieściową przenosząc w te okolice, gdzie się namiętności narodowe nie ścierały.

Tymczasem Jeż za punkt centralny swego opowiadania obiera Szegedyń, miasto o mieszanej ludności, bohatera swego Madziara z krwi, kości i przekonań, umieszcza na łonie rodziny serbskiej Smiczów i miłością do serbskiej dziewczyny przykuwa. Jeden z synów Sawy Smicza ojca Maryjki Janko, duszą zaprzedany austryakom patryota serbski, nienawidzi wszystkiego, co madziarskie. Brat jego Łuka, probuje nawet wykonywać projekta Janka, wysadzić prochownię szegedyńską i przez sąd wojenny skazany, ginie z ręki madziarów. W powieści więc Jeża występują do walki dwa wrogie sobie żywioły, wrą namiętności polityczne i nienawiści plemienne. Mimo to, każda postać, czy z tego, czy z tamtego obozu, sympatyczna jest i czysta. Nawet austryaccy oficerowie, epizodycznie do akcyi wprowadzeni, ani są źli, ani wsrętni. I oni mają po swojemu pojęty punkt honoru i oni umieją też bić się i umierać.

Jedyną z gruntu ujemną postacią w całej powieści jest metternichowskiej szkoły biurokrata, człowiek bez czci i wiary, Memlaner, który z madziarami węgra udaje, z serbami serba, przez podłości wszelkiego rodzaju

dąży do geheimeratowstwa i do ręki Maryjki, narzeczonej Szandora.

Czy go dygnitarstwo minęło, autor nie powiada, to pewna, że denuncyacya Łuki nie na wiele się przydała, bo Maryjka w dzień zaręczyn z Memlanerem porzuca dom rodzicielski i tonie w nurtach Cissy, gdy razem z Szandorem przepływa na drugą stronę rzeki przez wojska węgierskie zajętą. Szandor Kowacz, jest bez zaprzeczenia jedną z najlepszych polskich powieści, i jedną z lepszych w europejskiej literaturze. Napisana ona jakby tchem jednym, gorąca i rzewna,podniosła i realna. Mimo miary w rysunku, kolorycie i perspektywie, mimo niedomawiania tych i owych rzeczy, wywołanego okolicznościami i efekt scen jej szczegółowych, od obrazu czardasza zaczynając, idąc przez wspaniałą po szekspirowsku pojętą scenę, w której stary Istfan przynosi paniom Kómeni wieść o zwycięztwie węgierskich wojsk pod Salnokiem, aż do końcowego obrazka na tle bitwy pod Szegedynem — i efekt ogólny opowiadania był ogromny. Autor w przeciągu roku stanął na wyżynach popularności niezmiernej. Wziętość jego wzrosła jeszcze, jeżeli to być mogło, na skutek opublikowania wspomnianej już Historyi o praprawnuku, opartej na wrażeniach, wyniesionych z Niemirowa, Odessy i Kijowa — Krwawych dziejów, opowiadania osnutego na wydarzeniach, które miały miejsce w czasie próby wywołania zbrojnego ruchu w Galicyi, ruchu, skierowanego przeciw Austryi, zaprzątniętej wojnami z Respubliką francuzką.

I w Krwawych dziejach, pisanych rzeczywiście krwią i łzami, uderza Jeż na niesforność, gadatliwość,

brak organizacyi i posłuchu, będące cechą charakteru naszego narodowego, a przedewszystkiem cechą szlachty polskiej. Wady te neautralizują wielkie przymioty ofiarności i odwagi i każą najwznioślejszym usiłowaniom pójść na marne. „Nie sław nam potrzeba, nie rozpraw—woła Jeż, głosem opowiadanych przez siebie wydarzeń — ale karności i poczucia obowiązku.“ I pokazuje jak maluczcy posiadający te skromne przymioty więcej i lepiej krajowi się zasługują od poświęcających się, ale samolubnych i kapryśnych tłumów.

Akcya drugiej części Krwawych dziejów, odbywa się na Multanach i oprawna jest w bogatą charakterystykę obyczajów wołoskich.

Dodaniem do powyższych dzieł krótkiego opowiadania „Hrabianka Dynia“, „Na placówce“ i „Azana“ powieści ze stosunków bulgarskich, osnutej na tle walk o niepodległość—mniej artystycznie skończonej, ale posiadającej wspaniałe epizody—jak ów z narodową chorągwią — zamkniemy pierwszy cykl autorskiej działalności Miłkowskiego.

W cyklu tym, Jeż rozwinął potężną siłę talentu—nic nie macał, nie próbował, ale z całą świadomością celu, z całym zapasem środków artystycznych stanął przed publicznością, wyłaniając się z odmętu powszedniego czynnego życia, jak Minerwa z głowy Jowisza. Znajomość świata, wyniesiona z dziesięcioletniej po morzach i lądach włóczęgi, zrobiła naszego pisarza realistą może zupełnie bezwiednym. Opowiada co i jak widział, a miał praktykę patrzenia i obserwowania, że go zaś losy rzucały i za stół i pod ławę, nauczył się być jak w domu i pomiędzy ludem i w kółku żołnierzy i na

szlacheckim zaścianku i bodaj w pańskich komnatach. Niezapominajmy, że przez matkę pan Zygmunt pochodził z wydatniejszej, z półpańskiej rodziny i ztąd wychowanie odebrał staranne i wyniósł z domu znajomość form światowych, tyle koniecznych dla powieściopisarza.—Wyliczone tu dane nie tworzą wprawdzie pisarza, ale są materyałem, z którego gdy się znajdzie talent — czerpie ile chce.

W Miłkowskim objawił się ten talent, poparty jasno sformułowanemi przekonaniami na polu filozoficznem, społecznem, religijnem i politycznem. Autor Krwawych dziejów, Azana i Hołuba, pod formą romansu przedstawił ziomkom zasadnicze i bieżące kwestye i rozwiązywał je praktycznie. Idea demokratyczna pracy z ludem i dla ludu, idea równości praw, obowiązków i zapłaty—idea miłości kraju, ujawniającej się nietylko w bohaterskich wysiłkach, ale i w stosunkach codziennego życia i idee z temi pokrewne lub od nich pochodne, wplecione są w każdą literacką robotę Jeża i jak złota nić z niej przeświecają — a widoczne są nietylko dla oka, w lupę krytyczną uzbrojonego, ale dla szerokiej masy czytelników.

Zdarzają się na świecie efemeryczne talenta literackie, artystyczne i inne, które, posiadając pewną ilość pomysłów, pewien zapas wyrażeń i odwagi nie małą dozę, występują odrazu z produkcyami, odznaczającemi się oryginalnym kolorytem, formą i treścią zapewniającemi popularność; talenta, które zaświeciwszy żywym meteorów blaskiem, gasną i toną w odmętach zapom-

nienia bądź z samowiedzą, że zadanie swoje skończyły i pióro krusząc albo pędzel — bądź zaniedbane przez ogół i mimo wysiłków i prób, utrzymania się na raz zdobytym stanowisku. Do takich talentów należał u nas Michał Czajkowski. Opowiadania jego na tle kozackiego życia dawnego i późniejszych stosunków słowiańskich, a mianowicie: Kirdżali, Wernihora, Owruczanie, Powieści kozackie, przyjęte zostały z entuzyazmem i zapowiadały talent oryginalny, a pięknej miary, pokazało się przecież, że imaginacya autora osłabła z biegiem czasu, że technika artystyczna zawiodła, że nawet język z oryginalnego stał się manierowanym, słowem z wielkiej chmury mało upadło deszczu.

Podobnych przykładów z naszej literatury moglibyśmy znaleźć dziesiątek, w powszechnej setkę. Widząc więc łatwość piora w powieściach Jeża, widząc, że one jedna za drugą płyną, jak woda w górskiem strumieniu, publiczność nasza pytała się: co będzie dalej, czy talent ten dojrzały w jednej chwili, zaprzągnięty do codziennej pracy piórem, nie zmięknie, nie straci hartu, nie stanie się powszednim, rozwlekłym, manierowanym. Pytanie to, stosowane było, jak to powiadają, z dobrego serca, z życzeniem, by losy przeczącą dały odpowiedź. I życzeniu temu stało się zadość; a nadzieje ludzi, co bliźnim powodzenia zazdroszczą, zostały zawiedzione. Jeż i po roku 64 pozostał na wysokościach, na których go talent postawił, z raz wytkniętej drogi nie zboczył, a przekonania swoje coraz dosadniej wypowiadać zaczął. Myśl nieustannej pracy dla dobra ogółu, idea rachowania się z postępem wiedzy, wi-

doczna w pierwszych utworach pana Zygmunta i tło ich moralne stanowiąca, przez tych, którzy osoby autora nie znali, mogła być uważana za modłę przechodnią za grunt i tło przypadkowo użyte, bądź w następstwie innych, bądź na skutek uwzględnienia prądów, nurtujących społeczeństwo nasze podówczas.

Publiczność przyzwyczajona do spokoju powieści Korzeniowskiego, do zupełnej zatraty indywidualizmu autora w najlepszych utworach Kaczkowskiego, który wtedy tylko był dobry, gdy słowami i myślą nie wychylał się po za granicę sanockiej ziemi i XVIII wieku, publiczność, która w Kraszewskim ceniła przedewszystkiem bogactwo inwencyi, artystyczny objektywizm i mistrzowstwo formy powieściowej, z pierwszych utworów Jeża nie mogła, jak powiadamy, zawyrokować, czy ma przed sobą pisarza artystę, czy też człowieka stałych, głębokich przekonań, których propagandy nigdy nie porzuci i drogi wybierając rozmaite, do celu wytrwale dążyć będzie, to prędzej, to wolniej, to po linii prostej, to po łuku, lecz zawsze z energią niezłamaną i nieugiętą wiarą w to, że cel, który sobie wytknął, jest święty, że się da osiągnąć. Przerwę między Krwawemi dziejami a Wrzecionem (1865) i Pamiętnikami starającego się, zajęły Miłkowskiemu znane nam prace na polu społecznem. Uwijając się przez lat parę po krajach różnych, o czem pisaliśmy już szerzej, obcując z mieszczaństwem i szlachtą, z panami i żołnierzami, z dyplomatami z urzędu i dyplomatami z własnej nominacyi, autor Szandora dopełnił swej edukacyi psychologicznej i życiowej, zebrał masę wspomnień do głowy, wzorków do

teki, kolorów na paletrę. Z łaźni gorącej i długotrwałej, wyszedł Jeż jako autor i człowiek nietylko niezmieniony, ale nawet utwierdzony w przekonaniach i poglądach dawniejszych. Chociaż pióro teraz miało być głównym jego orężem, a autorstwo polem zarobku, pułkownik nasz ani na chwilę nie nagiął się do heglowskiej teoryi, wedle której sztuka jest sama sobie celem. Utwory p. Zygmunta mają cel po za ich obrębem leżący, a wspólny dla nich wszystkich, zawsze jeden i ten sam — nazywa się on dobrem i szczęciem społeczeństwa. Prace literackie uważa pan Zygmunt jedynie za drogi, któremi jego przekonania społeczne i polityczne iść mogą między ludźmi i adeptów sobie zjednywać. Na ten punkt, będący zasadniczą cechą Jeża, zwracamy szczególną uwagę czytelników, on jest bowiem kluczem do zrozumienia całokształtu jego działalności.

Pan Zygmunt względem społeczeństwa naszego zajmuje rolę pedagoga, pomagającego mu do odrobienia tych zadań, jakie rozwój wypadków i postęp cywilizacyi niesie, rolę lekarza, wyszukującego w organizmie miejsc zbolałych i wskazującego do usunięcia choroby środki najskuteczniejsze, bez względu na to, czy w zastosowaniu przyjemne, czy przykre będą. Odłożywszy na bok ambicye artystyczne, Jeż dla lepszego wydania idei, o której przeprowadzenie mu idzie, poświęca nieraz formę, regularność budowy i estetyczny wygląd swoich utworów.

Dodajmy, że w roli nauczyciela społeczeństwa rachuje się nasz autor z wymaganiami współczesnej wiedzy i stosuje metodę poglądowego nauczania nie narzucając charakterystyki osób i wypadków, ale malu-

jąc je tak, aby obrazy w pamięci czytelnika utkwiły i skłoniły go do wydania samoistnego sądu.

Nowy cykl powieściowy rozpoczął Jeż drobiazgiem liczącym 600 wierszy, zatytułowanym „Romansowa kontrabanda“, po którym poszły „Edward Kloc“, „Drugie Boże przykazanie“ i czterotomowa powieść „Helena“, drukowana w Tygodniku Illustrowanym. We wszystkich tych powieściach przebija się znowu chęć służenia społeczeństwu i wskazywania mu dróg pożytecznej pracy. I zaczęła się reakcya przeciw tendencyi społecznych powieści Jeża — bo opurtunizm nasz wierzy chętnie w egzystencyę walecznego Kużmy poetycznej Jerynki, ale niechciał by mu mówiono, że nad Wisłą i Niemnem, znajdują się Edwardowie Kloce i Heleny.

Stronnictwo atakujące przyznawało, że autor niewiele przesadza, a wcale nie zmyśla. Że malując rzeczy szpetne nie lubuje się niemi, ale je tylko charakteryzuje dobitnie, przeciwstawiało jednak intencyom p. Zygmunta potrzebę szanowania konwenansów, co do formy i względy chwilowe na punkcie treści.

Wedle tych krytyków, reformy społecznego ustroju, choćby najenergiczniejsze, są pochwały godnemi zawsze, ile się razy odbywają za granicą naszych stosunków. U siebie każdy środek ostrzejszy był wedle nich zgubnym, bo organizm nasz społeczny miał być tak schorowany, że go tylko kleikiem odżywiać, a pomarańczowym kwiatem leczyć wypadało.

Był to więc spór nietyle o zasady, ile o ich praktyczne zastosowanie, a bieg wypadków pokazuje, że racya znajdowała się po stronie Jeża.

Przekonany, że społeczeństwo, które niechce umie-

rać, nie może spuszczać z uwagi ideałów świtających na horyzoncie ludzkości i musi przeczuwać, które z nich upomną się o prawa rzeczywistego bytu i takowe osiągną w przyszłości, Jeż dowodził powieściami swemi, że zadaniem naszego społeczeństwa jest uobywatelenie ludu, oświecenie klas niższych, a wyrobienie poczucia obowiązku we wszystkich warstwach społecznych, przekonywał, że znajdujemy się w momencie, w którym środki należy gromadzić i że najdonioślejszym z nich jest oświata racyonalna a powszechna, że obok tej oświaty stać powinna wytrwała i obejmująca wszystkie kierunki praca. Praca i oświata, oto myśl przewodnia utworów naszego autora. W tem miejscu zanotować musimy, że Jeż oświadcza się przeciwko tym politykom utylitarnym, dla których dziś jest przyszłością, występuje przeciw ludziom niepytającym, czy istniejący obecnie porządek dobry będzie na jutro. Wedle niego tak zwana organiczna praca nie wystarcza do rozwiązania zadań społecznych i każdy kto ją za ostateczny cel stawia, podobny jest do lekarza, któryby chorobę organizmu chciał usunąć przez leczenie każdego członka z osobna.

Pułkownik nasz powiada, że żadne społeczeństwo nie może się opierać na pomocy obcej i na warunkach zewnętrznych, ale że każde, rachując na własne siły, ma prawo i obowiązek do śledzenia wydarzeń zewnętrznych, które odpowiednio użyte mogą być skuteczną pomocą dla własnych usiłowań. W rozwinięciu tych teoryj dowodził Miłkowski, że mylą się mocno ci, którzy utrzymują że istniejący u nas do niedawna szlachecki porządek rzeczy może być porządkiem przyszłości. Że

mylą się ci, którzy hasłom religijnym przypisują dziś potęgę zaklęcia, ci co utrzymują że kraj nasz jest wyłącznie katolickim i za taki ma być brany. Utrzymuje dalej że filozoficzne wykształcenie społeczeństwa musi się oprzeć na rozpowszechnieniu moralności praktycznej, wywiązującej się na łonie rodziny, uważanej jako zawiązek uspołecznienia, że nam nie mogą być obce poglądy pozytywnej filozofii i wolnomyślność religijna, wolna od wszelkiego fanatyzmu.

Do wykazania pożytku dotykalnego, jaki kraj nasz z zastosowania w życiu poglądów jego odniesie, do pokazania że sprzeczne z temi poglądami teorye są zgubne i szkodliwe dążył Jeż w grupach powieści mającym wspólny charakter. I tak kierunek społeczno-polityczny ujawnia się w Ojcu Nikonie, Ofiarach, Pod obuchem, Wnuku Chorążego, Helenie i Uroczej. Rola, jaką w naszem społeczeństwie odgrywa kobieta jest bardzo ważną i stąd zadania tej roli dotyczące w utworach Jeża szerokie zajmuje miejsce. Kwestya niewieścia u Miłkowskiego polega na powołaniu kobiety do współudziału w pracy nad dobrem społeczeństwa „Podzielmy się z kobietą wszystkiem, woła Jeż, nie karmmy jej resztkami, sami spożywając części najposilniejsze. Niech mężczyzna i kobieta idą razem, ręka w rękę przez świat nauki i pracy, a wtenczas będziemy mieli prawo zupełne potępiać wybryki, zupełną pewność, że przy ognisku naszem domowem czuwa geniusz prawdziwy, świadomy powołania swego“. Cytata ta sama przez się stanowi komentarz do roli, jaką nasz autor miłości przeznacza.

Wedle niego miłość powinna być uczuciem cichem,

spokojnem, głębokiem, opartem na wzajemnem poważaniu prowadzącem do wspólnej pracy, do udoskonalenia się wzajemnego. Bohaterki Jeża raz jak Ewunia z „Dworu w Chrustowie" tęsknią do świata wiedzy i gotowe są poświęcić rzeczywistość dla idei, gdy wybór zrobiony przez ich oczy nieodpowiedział nadziejom ich duszy, drugi raz jak „Urocza" upadają pod ciężarem i pociskami losu, czyste i bez zmazy, to znowu jak Zofia w „Praprawnuku" łamią życie dla tego, że nie umiały być wierne idei, nie umiały pozorów od jądra rzeczy odróżnić. Jedne z nich to łzawe marzycielki jak Julja w „Uroczej" apostołki pracy jak Maryla w „Zarnicy" bohaterskie i do poświęceń gotowe jak Luba w „Uskokach", Gruta w „Hercogu Sławiańskim", inne za to są to baby z piekła rodem jak pułkownikowa w „Handzi" podkomorzyna w „Ofiarach" i trzęsąca mężem Hercogowa Słowiańska. Kreśląc postacie Emancypowanej, Kakony Ilenki, Heleny, autor wypełniał swój obowiązek powieściopisarski, starając się o rozmaitość kobiecych typów, które znakomicie z prawdą i werwą odmalował. Od tych złych kontrastowo pomyślanych postaci tem jaśniej odbijają ulubione Jeżowi typy ciągle gotowe do poświęceń zawsze rozumiejące szlachetne usiłowania mężów i braci, podtrzymujące odwagę słodzące cierpienia. Bohaterkami we właściwym znaczeniu tego wyrazu są dla Zygmunta Miłkowskiego panna Antonina w „Pierwszem Bożem przykazaniu", Lindora w „Nauczycielce", Krysia z „Ciężkich dni", słowem te tylko niewiasty, które starają się o równowagę między uczuciem i rozumem, a jeżeli ją kiedy zrywają to nie na rzecz uczucia źle pojętego, lecz na korzyść obowiązku, jaki im rozum wskazuje.

Nie zapominajmy, że autor Heleny i Emancypowanej nie cofa się przed jaskrawemi nawet obrazami, dla pokazania że zmysłowość i chęć użycia są nałogami szpetnemi a tylko miłość czysta, miłość seryo pojęta, nazwiska uczucia jest wartą. „Mniemam, pisze Jeż w „Historyi pra-pradziadka", że miłość jest bardzo poważną w społeczeństwie potęgą nawskróś moralną, ale nie mniej przeto rzeczywistą, czysto ludzką i bardzo czystą. Źródłem jej matczyne łono. Z niego ono wypływa i towarzyszy człowiekowi przez całe życie. Człowiek jej potrzebuje jak powietrza do oddychania, potrzebuje zespolić się uczuciem, aby miał prawo być człowiekiem. Kto nie kochał, ten nim jeszcze nie jest, a kto z miłości żarty robi, ten nim nigdy nie będzie. Z grupy powieści społecznych, wyróżnić nam jeszcze wypada Wnuka Chorążego, której akcya odbywa się w czasie obecnym i ma na celu wskazanie sposobów, jakiemi dzisiaj po ustaniu stosunków pańszczyznianych powinniśmy na lud oddziaływać, wyprowadza ona na stół pewną grupę kwestyj socyalnych, a mianowicie spółki do uprawy roli i eksploatacyi majątków ziemskich, przy których praca mechaniczna wieśniaków, kapitał, a rozum wieszczych właścicieli odpowiednie spożytkowanie znajduje. O ile tego rodzaju organizacya jest w danych warunkach możebną — nie wypada nam tu dysputować i dość zaznaczyć, iż sam autor rozumie że się ona bez pewnych ofiar ze strony szlachty nie obejdzie. Ażeby lepiej usposobić do tych ofiar, Jeż jak i dawniej sympatycznie lud przedstawia, a w tej sympatyi rozróżnić się dadzą dwa elementy, gdyż ona z dwóch płynie źródeł. Pierwszy element rozumowy

wspiera się na pewniku, że dzisiejsze czasy wymagają, by w życiu społecznem brały udział coraz szersze koła, a rozum nakazuje ułatwiać ludowi podniesienie się moralne wszelkiemi możliwemi sposobami a więc i przez okazanie współczucia dla cierpień i wyrozumienia dla wad jego. Drugi element tej miłości, element uczuciowy gruntuje się na osobistych wspomnieniach Miłkowskiego. Jużeśmy zanotowali, że ojciec pana Zygmunta był człowiekiem rzadkiej zacności, że z wieśniakami umiał postępować i na ich życzliwość zasłużył. Obraz stosunków, jakie dom Miłkowskich z wiejską gromadą wiązały, odwzorował nam autor po części w „Hołubie“ częścią w powieści „Syn starego księcia“, a najdokładniej w historyi „Pra-prawnuka“ w której najwięcej pomieścił wspomnień z czasów dzieciństwa swego; z czasów uniwersyteckich i szkolnych. Któż zaprzeczy, że w Klebani, przepraszamy, w Chrynienkach i Zahornikach byli chłopi źli i dobrzy, trzeźwi i pijacy, szanujący siódme przykazanie i łamiący takowe, pracowici i leniwi, ale do sprzyjającego jej dziedzica, garnęła się najsilniej lepsza część gromady. Ją panicz poznawał, z nią się stykał, ją się też uczył kochać, a przez nią dopiero innych gospodarzy i parobków, cały lud wiejski. U przeprawy za kordon mieszkało wielu wieśniaków i rozmaitych. Dzielny szlachcic z nad Zbrucza powierzył pana Zygmunta poczciwemu i pewnemu Fediowi, mniej zaufanych na stronie pozostawiając. Na Węgrzech za Dunajem, w Serbii, Wołoszy i Bulgaryi legionista nasz z natury rzeczy spotykał się więcej z biedakami, niż z panami, a z tych biedaków przystawały do niego najlepiej charaktery podniosłe wyciągały się

ku niemu ręce czyste. Ludzie patrzeć zwykli na świat przez pryzmat najbliższego otoczenia. Kto ma do czynienia, a z oszustami, temu w końcu cały świat, społeczeństwo wyda się całe jakby z oszustów złożone. Nie dziwmy się też, że Jeżowi lud zdaje się skarbnicą cnót wielu, jakich inni w nim nie znajdują, że pomimo rozwagi i doświadczenia życiowego, które mu zabrania uogólniać i bez krytyki przyjmować wrażenia osobiste, niższe warstwy społeczeństwa cieszą się u niego większą sympatyą, niż czoło narodów, panowie i magnaci.

Pozwoliliśmy sobie przypuszczenia, że „Historyę pra-prawnuka” skreślił Jeż na motywach z rzeczywistości wziętych, że między portretami studentów Kijowskiego uniwersytetu mogą się znajdować sylwetki przyjaciół jego i kolegów szkolnych, że w wizerunku Ewy, zacnej ciotki Jana Jeża przebijają się rysy poczciwej ciotuni pana Zygmunta. W przypuszczeniu tem utwierdza nas sam autor, który w przypiskach do innej powieści [1]) wyznaje, że podane w niej epizody z kampanii z dwunastego roku nie zmyślone są, ale rzeczywiste, i wedle opowiadań ojca autora skreślone. Jeżeli jednak Wasyl Hołub, jest obrazem z praktyki życia wziętym, jeżeli główny temat do „Krwawych dziejów“ oparty jest na legendzie rodzinnej, znanej w okolicach, gdzie się akcya opowiadania odbywa, jeżeli pewna część fabuły z powieści „Helena“ przywodzi na pamięć zdarzenie, w którem miała udział rodzina pewnej damy polskiej, dziś żony francuzkiego dyplomaty, je-

---

[1]) Pierwsze Boże przykazanie.

żeli wreszcie postać kawalera Bertuczego w „Uskokach“ jako typ przypomina nam pewnego przed paru laty zmarłego generała, to wogóle powiedzieć można, że Jeż w powieściach ani osoby swojej, ani stosunków sobie znanych nie wyprowadza. Usuwanie się na bok, wystawianie nawet faktów, w których czynny brał udział, tak, by mu w nich jak najmniejsza rola przypadała. skromność w pismach i życiu były zawsze cechą pana Zygmunta. Za dowód niech posłuży tekst opowieści o wyprawie z Tulczy, zredagowany przez samego Miłkowskiego [1]) porównany z narracyą tych samych wypadków dotyczącą, drukowaną w „Ojczyznie“ [2]).

Kiedy jednak ogólny plan dawniejszych i nowszych prac swoich, a nawet charakterystykę pojedynczych postaci, wykonywa nasz pułkownik wedle wskazówek artystycznej fantazyi to i pojedyncze rysy i części składowe epizodów powieściowych bierze on często z rzeczywistości i żywcem na papier przenosi. Czytając nowelkę „Na placówce“ odnajdujemy w niej własne przygody młodego legionisty, przykomenderowanego do oblężenia Aradu. Końcowa scena w „Szandorze“ wspaniały obraz artyleryjskiego boju i pożaru Szegedynu wzięte są jak najwidoczniej z natury. Tak nawet nieprawdopodobny obrazek, jak szereg pudeł, dany przez linię najlepszych strzelców powiatu do pomykającego szaraka w „Ofiarach“ jest wiernym opisem zdarzenia, któremu autor był obecny w okolicach Ca-

---

[1]) Broszura „W Galicyi i na Wschodzie.“

[2]) Opowiadanie żołnierza.

rogrodu, o tyle tylko zmienionym, że na polowaniu nad Bosforem nie o zająca szło, lecz o ptaka.

Jeżeli osoba Miłkowskiego zostaje na boku w powieściach i artykułach to zato przekonania jego polityczne, społeczne, religijne i filozoficzne wychodzą w nich bardzo często na jaw, to osłabiając energię opowiadania i artystyczną budowę całości, to znowu wzmacniając wrażenie, biegiem akcyi wywołane. Nieraz myśli te rzucane są w formie uwag ogólnych, to znowu włożone w usta dodatnich figur romansu.

Nie jednakowość języka, nie jednakowość religii, ani jednakowość zwyczajów, pisze Jeż w Szandorze, stanowią warunki jedności narodowej, lecz jedność wspólnego interesu, wyrażającego się dążeniem do wspólnego celu, widnego wszystkim zarówno, żywotnego dla wszystkich i sprawiającego, że każda jednostka, urzędowa czy nieurzędowa, wielka czy mała, bliska czy oddalona, jest niejako satelitą ogólnego słońca. koło którego krąży i do którego dąży." Albo znowu w „Ofiarach" mało jest ludzi takiego hartu, którzyby dobro praktykowali, przez samo w niem zamiłowanie. Ogół potrzebuje zachęty, ostrogi a nadewszystko przykładów takich zwłaszcza, które z trumny wystają. Egipcyanie starożytni oddawali trupy pod sąd: była w tem wielka, praktyczna racya; zapobiegało się tem chwalbie niezasłużonej, a zatem i złym przykładom; poświęcenie, ofiarność nie istnieją w oderwaniu, bez racyi. Istniejąc zaś dla racyi jakowejś, przestają być poświęceniem, zostają obowiązkiem rodziców względem dzieci, dzieci względem rodziców, ludzi względem ludzi, obywateli względem kraju i tym podobne; po za tem

następuje kraina chimer, zamieszkała przez kaprysy i fantazye, nazywane zwykle ofiarami. Takich i im podobnych ustępstw w dziełach Jeża znaleźlibyśmy tyle, że niemi dobry tom zapełnićby można, a wszystkie prawie dążą do ustalenia pojęcia, że przyszłość społeczeństwa spoczywa na umiejętnej, wytrwałej pracy we wszystkich kierunkach, że kierunki są równouprawnione, a praca sama dla wszystkich warstw społecznych obowiązkowa, że rezygnacya do niczego nie doprowadzi, bo Opatrzność sama nic dla ludzi nie robi, że im większy nacisk, tem większy być powinien wysiłek na jego odparcie skierowany; że więc to, co w stosunkach normalnych jest poświęceniem, w niepomyślnych staje się obowiązkiem, to co w pomyślnych jest tylko śmiesznostką, niewłaściwością, w nieszczęściu staje się błędem a czasem zbrodnią. Z tej zasady wychodząc, Jeż bierność, niezaradność, brak energii, zalicza do najcięższych grzechów społecznych i ludzi pełnych najlepszych chęci ale niedołężnych takich jak Albin w „Pra-prawnuku”, jak Gajewski w Handzi, piętnuje bodaj nie mianem odstępców. Myśli i przekonania powyższe są przeprowadzone z żelazną konsekwencyą w cyklu historycznych powieści Jeża, traktujących dzieje południowej słowiańszczyzny, a mianowicie: w Hercogu Sławianskim, Uskokach, Narzeczonej Harambaszy i Dahijszczyznie. Powieści te stanowią jakby jeden ciąg dziejów, wzięty w różnych momentach i z różnych stron widziany. Zadaniem ich pokazać, jakiemi drogami społeczeństwa, półwysep Bałkański zamieszkujące, doszły do upadku i pod wpływ, a potem panowanie tureckie się dostały (Hercog słowiański), jak się w nich rozbu-

dziło i tlało poczucie narodowych interesów i opozycyi (Uskoki) jak wreszcie Serbia zamieniła w czyn myśl przez Uskoków rzuconą; a do niepodległości doszła. Do tej samej grupy utworów zaliczyć wypada Azana, Zarnicę i Rotułowiczów, jedyną powieść, w której pan Zygmunt puścił wodze fantazyi swojej i wyprowadził na jaw świat nadzmysłowy, wedle wierzeń ludowych odmalowany. W cyklu opowiadań historycznych na tle krajowym osnutych, takich jak Dersław z Rytwian, Za króla Olbrachta, Z ciężkich dni, autor przedstawił na tle dawnych wypadków, kwestye i dzisiaj jeszcze społeczeństwo nasze obchodzące, ożywiając tym sposobem utwory te i znaczenie ich wewnętrznie podnosząc.

Z pomiędzy wszystkich tych powieści Jeża, on sam najwyżej stawia Hercoga Słowiańskiego i Uskoków. Fakta historyczne obficie w Hercogu podane, posłużyły za barwne tło do naszkicowania stosunków polsko-litewskich z czasów Władysława Jagiełły, do obrazu dworu cesarza Zygmunta do wystawienia w należytem świetle ruchów religijnych paternizmem zwanych, oraz konjunktur politycznych i społecznych, panujących na wschodnim brzegu Adryatyckiego morza. Obraz rzeczypospolitej Dubrownickiej, rządzonej rozumnie i uczciwie przez oświeconych mieszczan, stanowi wspaniały kontrast z obrazem nędzy i rozprzężenia, panującego w dzierżawach głupich i uległych obcym wpływom okolicznych władców, kłócących się między sobą, nierozumiejących interesów kraju i przyszłość narodu dla własnego kaprysu poświęcających. Odmalowawszy przyczyny zatraty niepodległości politycznej, w obrazach mających wiele podobieństwa z innemi czasami

i innym ludem, Miłkowski pokazuje, jak na tym samym gruncie kiełkować zaczęły ziarna lepszej przyszłości, za wpływem wychodźców, którzy uchodząc przed przemocą turecką wykształcili się na obczyznie i za przywódców się rodakom swoim nie narzucając, służyli im wiernie radą i doświadczeniem. Uskoki, tak jak Szandor i Hołub należą do piękniejszych powieści w literaturze naszej, widoczna też, że autor pisał je w podniosłem usposobieniu ducha, sam styl lubo zdradza robotę pospieszną, miejscami jest zaniedbany i chropowaty, oddaje przecież doskonale intencye autora, obmyślane bardzo głęboko.

Z powodu Hercoga Słowiańskiego i Uskoków, w których występują postacie księży, od mnichów zacząwszy, a skończywszy na dyplomatycznych wysłańcach kuryi, w których autor mimochodem dotknął kwestyi żydowskiej, musimy zaznaczyć, że Jeż sympatyzuje z niższem duchowieństwem, ale występuje stanowczo przeciw podporządkowywania interesów politycznych i społecznych, interesom kleru, przeciw wymaganiom rzymskiej polityki i uważa, że przewaga duchowieństwa w sprawach polityki, oświaty etc. najzgubniejsze rodzi owoce. Kwestya politycznego wpływu duchowieństwa dotknięta jest podstawowo w „Hercogu,“ kwestya smutnych skutków księżego wychowania — w „Oficerach,“ ksiądz śmieszny występuje w powieści „Pod szlachecką strzechą“ a dodatnie typy proboszczów wiejskich w „Ojcu Nikonie“ i „Śnie starego księdza.“

Nie bez ukrytej myśli pan Zygmunt Nikona robi dysunitą, a starego księdza proboszczem unickim. Typy ich posłużyć miały do prostowania opinii ogólnej, jako-

by schizmatycy i wyznawcy wschodniego obrządku nie mogli być ludźmi pod każdym względem zacnymi. Dla dopełnienia poglądu Jeża na kwestye wpływu i bezpośredniej interwencyi sił nadprzyrodzonych w sprawy ludzkie, musimy wspomnieć, że Jeż w powieści „Azan“ wprowadził jako jeden z głównych jej motywów eksploatacyę łatwowierności ludu, przy pomocy fałszywych cudów i że o pseudo-cud w „Hercogu Słowiańskim“ zawadził.

Ta sama myśl wskazywania opinii publicznej dróg, na które się zwrócić powinna, widnieje w postawieniu przez Jeża kwestyi żydowskiej. Izraelitka „Urocza“ należy do najsympatyczniejszych jego kobiecych kreacyj. Córka bankiera we „Wnuku Chorążego“ jest także dodatnią i ujmującą postacią. Arendarz w „Historyi praprawnuka,“ reprezentuje klasę poczciwych żydów starego modelu, przywiązanych do szlachty, przy której wzrośli, a żyd Cezar w „Drugiem Bożem przykazaniu“ niemal na bohatera wyrasta.

Jeżeli zważymy, że Jeż corocznie pisze zaledwie dwie do trzech powieści i że w wyborze tematu w pewnej przynajmniej mierze stosować się musi do edytorskich wymagań, które sprawiły, że „Pamiętniki starającego się“ przerwał na części trzeciej, choć ich pięć zapowiedzianych było, że w „Emancypowanej“, scena będąca momentem przełomu w zapatrywaniu się bohaterki na świat i życie wyrzuconą została w tekście, a jej opis zastąpiony szeregiem kropek, które postawić kazała redakcya postępowej podówczas (1878) „Niwy“ lubo za wiedzą autora, ale przeciw jego intencyom; to zobaczymy, że Jeż w wielu bardzo wypadkach nie mogąc my-

śli swej przyoblec w powieściowe szaty, wypowiada je jakby ubocznym sposobem w broszurach, luźnych artykułach i przemówieniach.

Działalność tego rodzaju dotyczy szczególniej kwestyj społecznych, które z dniem każdym silniej występują na powierzchnię życia naszego.

Wystawiwszy naprzykład w powieści „Nihilista“ przed dziesięciu napisanej laty, z jakiemi trudnościami muszą walczyć reformatorowie, jak często z dobrą wiarą głoszone poglądy postępowe, stosowane bez znajomości stosunków rzeczywistych prowodzą na manowce, Miłkowski już jako publicysta rozwija teoryę tę dalej i dowodzi, że na wschodzie Europy, socyalizm, jako doktryna, jest zjawiskiem importowanem, a chociaż kwestye społeczne nie są nigdzie obcemi, gdzie tylko istnieje kapitał, narzędzia pracy i praca, to przecież natężenie tych kwestyj rozmaite bywa w różnych społeczeństwach i często wybiegają one naprzód dla tego tylko, że się pod nie podszywają inne dążności, szukające dla siebie wyraźnej, rzucającej się w oczy formy. Kiedyindziej znów zauważył Miłkowski, że do naszych stosunków, socyalizm,jako wyraz cechujący pewną grupę objawów, wprowadzony został po raz pierwszy w Tece Stańczyka, a służy za widmo czerwone do straszenia społeczeństwa i piętno do znaczenia nim środków, dążących do zdemokratyzowania społeczeństwa i zreformowania stosunków ekonomicznych, choćby na drodze legalnej i powolnej ewolucyi. Rozumiejąc, że wykrzyki o niecnej burżuazyi i podłym oportunizmie, żadnych dodatnich wydać nie mogą rezultatów, że socyalne i ekonomiczne reformy, muszą być zapro-

wadzane stopniowo, na podstawie zdrowego rozsądku i doświadczenia, Jeż w tych kwestyach za wzór dla klas pracujących stałego lądu, stawia zawsze Anglię, gdzie robotnicy umiejętnem a cierpliwem postępowaniem doszli do posiadania wielu praw i znakomitych kapitałów, a związani w sześćset stowarzyszeń z milionem członków, mają nietylko środki materyalne do walki z przewagą fabrykantów, ale i rozum, który im do boju wtedy tylko występować każe, gdy się widoki powodzenia nastręczają i zaleca kapitałowi przeciwstawić kapitał spółkowy, przez masę zgromadzony iść do szturmu powoli bez zakłóceń porządku i zwyciężać wtedy, kiedy robotnicy innych krajów ograniczają się na deklamacyach i burdach.

Jeż uważa pracę jako kapitał, stawia ją na równi z kapitałem i rozwiązanie kwestyi upatruje w sprowadzeniu tych dwóch sfer do jednego mianownika. Nastąpiło wedle niego wtedy, gdy praca kredyt uzyska, co może być jedynie skutkiem wielu skombinowanych działań, w których stowarzyszenia korporacyjne nietylko spożywcze ale i wytwórcze niemałą odegrać muszą rolę.

Spółki te, gdy się rozwiną, będą według Jeża znakomitym postępem i zmodyfikują formułę ogólnikową: przez lud dla ludu na bardziej szczegółową i określoną: przez pracę dla pracy. W każdym razie, zanim stan czwarty wystąpi do walki o prawa swoje, z jakąbądź nadzieją zwycięztwa, musi się do boju przygotować jak należy, wykształcić i w materyalne środki zaopatrzyć. Dzieje albowiem pokazują, że i mieszczaństwo wtedy dopiero zyskało stanowisko, jakie dziś posiada, gdy do jego zajęcia zupełnie było przygotowane,

rozumniejsze i w pewnej mierze bogatsze od klas, którym odebrało berło władzy. Wszelkie pokuszenia, robione przedwcześnie, dają skutki wręcz przeciwne założonym i w dzisiejszym położeniu rzeczy stan czwarty łatwo bardzo stać się może narzędziem w ręku reakcyi dosyć zręcznej, by go urokiem siły przyciągnąć, a potem do walki z postępem i cywilizacyą użyć. Dla uniknięcia podobnych ewentualności, mających już dzisiaj niejakie szanse powodzenia wedle Jeża, kwestyj społecznych nie należy stawiać osobno, ale je razem z rozwojem swobód politycznych traktować trzeba i niewynosić interesów społecznych po nad narodowe i od takowych je oddzielać.

Jeżeli takie umiarkowane pod względem społecznym teorye naszego pułkownika, które w żadnym razie kosmopolityzmem nie trącą i jak najsilniej mu się przeciwstawiają, jeżeli jego zdanie o roli, jaką mieszczaństwo, lud i duchowieństwo w życiu publicznem odgrywać powinny, porównamy z opinią, jaką o Miłkowskim wyrażają pewne nasze pisma i pewni ludzie do stronnictwa zachowawczego należący, to zobaczymy, że opinia ta nie jest uzasadnioną i że się z prawdą mija. Chcąc znaleźć genezę tego faktu, musimy przypuścić z jednej strony, że przeciwnicy pana Zygmunta przyczepiają się więcej do pojedynczych jego wyrażeń i kreacyj, zamiast opinię swoją na całokształcie jego prac wspierać, z drugiej głębsze czynniki. I to prawda, że część prac Jeża, znana jest jedynie w Galicyi, druga zaś jedynie u nas, że tedy bardzo niewielu ludzi wszystkie jego pisma czyta i sąd swój na ich całości gruntować może. Gdybyśmy wszakże na okoliczność tę jak

najsilniejszy położyli nacisk, nie da nam ona zupełnego rozwiązania zagadki. Chociaż wiadomą jest rzeczą, że Jeż w filozofii był zwolennikiem Kanta, którego kryteryum prowadzi do metody obserwacyjnej i doświadczalnej, że następnie podzielał poglądy Litrégo — że uznaje prawa, którym natura podlega za niezmienne i istnienie podobnych praw w świecie moralnym przypuszcza, że na kwestye teologiczne odpowiadać zwykł jak najszczerszem: niewiem —że postać kapelana, z natury w powiastce „Nasi, gdzie niektórzy“, odtworzona, może się ojcom zmartwychwstańcom niepodobać, to jednak od uczuć, jakie wywołują kreacye Jeża i jego przekonania do postawienia go na indeksie moralnym, ogłoszenia za demagoga i gubiciela dusz ludzkich — powinno być daleko. Przypominamy, że Jeż na religię, jako taką nie napada, kwestye dogmatyczne omija, a moralności ustawiczne hołdy składa. W postaciach szlacheckich, powołanych do życia w romansach Jeża, z pewnością większa część dodatniemi się odznacza cechami, więc zkądżeby część inteligencyi miejskiej miała się z głosem kleru łączyć i rzucać słowa potępienia na działalność Miłkowskiego? Zkądby echo tych kwasów niewyraźne wprawdzie, ale zawsze słyszane, dochodziło do szpalt Wieku, Biesiady i t. d.? Oto Miłkowski znalazł sympatyę i poparcie, w tak nazwanem stronnictwie młodej prasy. Oto występuje wytrwale przeciwko stronnictwu, stańczykowskiem z wanem. W tem leży klucz zagadki. Wszyscy ludzie mający jakiekolwiekbądź rachunki z obozem postępowym warszawskim, wszyscy, ktorych stosunki i wspólność idei ze stańczykami łączą, uważają za swój obowiązek krzy-

wo się na Miłkowskiego patrzeć i narzucać mu opinie, których on nietylko nie podziela, ale przeciwko którym najenergiczniej walczy. Część pierwsza naszego twierdzenia, nie potrzebuje chyba szerszego wykładu, szczególniej dla czytelników Przeglądu, śledzących za biegiem umysłowego życia, w każdym razie poprzeć ją możemy przypomnieniem krytyki p. Lubowskiego w Kłosach, w której tenże, rozbierając powieść „Pod obuchem", oskarżył Jeża o zasadniczą nieprzyjaźń dla szlachy.

Ocena ta wywołała odpowiedź Miłkowskiego (1879) kwestyę na właściwy grunt przenoszącą. Drugi jednak powód nieprzyjaźni dla Jeża będzie mniej jasny, dopóki nie wskażemy raz jeszcze, jakie tenże stanowisko względem krakowskiej partyi zajął. Stanowisko to scharakteryzowane jest wybornie w jednej z mów obchodowych Miłkowskiego, z której niektóre przytoczymy ustępy. Jubilat wziął pod uwagę historyczne poglądy szkoły krakowskiej i powiada: że przedstawicielami szkoły klasycznej w historyi był u nas Długosz i Naruszewicz, romantyczną zaś reprezentował Lelewel i idący za nim uczniowie, a znamieniem tej szkoły było wyszukiwanie przewodniej idei dziejowej w narody wcielonej.

Dla nas ideą tą miała być swoboda, stanowiła ona właściwość naszą charakterystyczną, znamię narodowe. Szkoła Lelewelowska, powiada Jeż, pomylić się mogła co do myśli, do posłannictwa, ale nie co do znamienia zanadto widocznego, ażeby dać mogło powód do pomyłki. Znamię to dostrzegają źródła wszystkie, swoje i obce, przyjazne i nieprzyjazne, a jednak szkoła historyczna krakowska istnieniu ich przeczy. Szkoła ta nie

jest klasyczną, nie jest i romantyczną, bo się kierunku Lelewelowskiego wypiera i mistrza jej wyklina. Wedle niej był to nie historyk, ale bałamut, dzięki któremu strzeliło posłannictwo kraju naszego, mrzonka niezdrowa oparta na idei, będącej wymysłem dowolnym. Według stańczyków, ani posłannictwo żadne, ani idea nie istnieje. Szkoła historyczna krakowska, mogłaby się nazywać pozytywistyczną, nie jest nią jednak, odstępując od reguły kardynalnej, traktując przedmiot z namiętnością, do zapamiętałości posuwaną ze stronnością, granice naukowości przekraczającą.

Dzięki namiętności i stronności, działalność mędrców krakowskich wydaje rezultaty na naukowej drodze niespodziane, w zdumienie wprawiające, wyrażające się bowiem pod postacią procesu krajowi własnemu wytoczonego przez grono złożone z ludzi, historykami się mieniących. Nie ciało to uczone, woła Jeż, lecz korporacya prokuratorska nad ułożeniem oskarżenia pracująca. Korporacya ta wyszukuje źródeł... na dowody obwiniające i pisze rozprawy, ba dzieła... którym nadaje charakter aktów oskarżenia, składanych przed trybunałem do sądzenia spraw kryminalnych...

Takie postawienie kwestyi nawskroś naukowej trudnemby było do pojęcia, trudniejszem jeszcze do uwierzenia, gdyby jeden z koryfeuszów szkoły krakowskiej nie przyznał się coram populo, że należy do straży ogniowej do gaszenia zapału przeznaczonej.

Szkoła przeto krakowska, konkluduje nasz mówca nie jest właściwie szkołą naukową, ale jest stronnictwem, któremu nauka za osłonę służy i które bierze na siebie funkcyę oskarżyciela i sędziego... mianuje

się rządem moralnym, a posługuje „denucyacyą szlachetną“ uprawiając naukową niwę z punktu uznania faktów dokonanych, a wszelki przeciw nim materyalny protest piętnując mianem zbrodni.

Już z powyższego skrócenia mowy Jeża, każdy z czytelników zobaczył, że bohater nasz partyi Szujskich Popielów wyzwanie rzuca pod nogi—że im pardonu nie daje, a względności dla siebie nie żąda.

Cóż więc dziwnego, że wszystko co stańczykom służy i ulega, musi być względem Miłkowskiego nieprzyjaźnie usposobione. Napróżno tedy Jeż solennie oświadcza, że w pracach swoich miał przedewszystkiem na uwadze dobro ogółu, że starał się pomódz temuż ogółowi do poznania własnych błędów, że zmierzał ciągle do pewnego punktu, a były nim zasady wyraźne i szczerze postępowe, otoczone światłem, sprawiedliwością i miłością bliźniego. Pomimo takiej spowiedzi, pomieszczonej w przedmowie do edycyi lwowskiej jego utworów (1875) spowiedzi, której szczerość w oczy bije, a w której o demagogii, przewrotach społecznych, kolektywizmach i innych okropnościach mowy nie ma, Jeż nie dostąpił do tego czasu odpuszczenia grzechów. Sędziowie jego są nieprzebłagani.

Wyklęty niewiele sobie robi z oddzielenia go od społeczności wiernych i na partyzanckie zaczepki uwagi nie zwraca. Wyjątek stanowią wypadki, w których jego dobra wiara polityczna jest w podejrzenie dana. Broszura zatytułowana „Ludwik Masłowski oszkicowany,“ pełna jest werwy i stanowi ciekawy przyczynek do formowania się politycznych przekonań pułkownika, który, jeżeli już ma brać pióro do ręki w obronie osób, to woli bronić drugich niż siebie.

Doświadczył tego znany powieściopisarz Walery Przyborowski, którego „Historya włościan w Polsce“ przez większość krytyków surowo osądzona, zyskała uznanie Miłkowskiegó, posunięte tak daleko, że w interesie jej autora nie zawahał się zerwać stosunków z przyjazną sobie redakcyą.

Wypadłoby nam jeszcze zająć się choć na chwilę artystyczną stroną utworów Jeża. Brak miejsca pozwala nam tylko zanotować, że jest on realistą w najlepszem znaczeniu tego wyrazu, że sposób jego pisania, żywy, barwny, oryginalny, posługuje się obrazami i zwrotami branemi z powszedniego życia, które odpowiedniem użyciem do języka piśmiennego przenosi, że w obrazowaniu jest pan Zygmunt często poetą pierwszej wody a przytem nie małym sztuki zwolennikiem jak tego dał dowody, a choćby użyciem artystycznego tła w „Siostrzanych Duszach“, „Po ciemku“ i “Mokrynie“. Zanotujemy jeszcze, że Jeż w budowie utworów swoich i w stylu, mniej zwraca uwagi na prawa harmonii i że ztąd wypływają błędy, będące wynikiem nadmiaru siły i życiowej prawdy, błędy, ale takie same, jakie spotyka my w rzeźbach Michała Anioła. Jak między posągami Buonarotiego te są doskonałe, tamte słabsze choć wszystkie piętnem geniuszu naznaczone, tak w jednych utworach pana Zygmunta czuć wysokie napięcie ducha z innych wieje pewne znużenie fantazyi, ale każdy z nich nosi na sobie odbłyski niepospolitego talentu. Autor Hołuba, jak Akteon, zawsze odzyskuje siły, ile razy dotknie się rzeczywistych dobrze sobie znanych sfer i stosunków — i zawsze też z poetą zawołać może:

„Jeżeli gryzę co, to sercem gryzę.“

Znając osobę i usposobienia pana Zygmunta, wiemy, że nagany i pochwały umiarkowanie go obchodzą. Wiemy również, że najmilszą dlań nagrodą jest przekonanie, że intencye jego zrozumiane zostały — nauki zastosowanie, usiłowania poparcie znalazły.

Poparcie to i hołd niesie dziś Miłkowskiemu większość inteligencyi krajowej, a ponieważ wojownik nasz, lubo 60-ciu lat dobiega, trzyma się jeszcze krzepko i zdrowo—ponieważ jego cera ogorzała od wichrów stepowych, ruchy żywe żołnierskie, budowa ciała zwięzła, obiecują mu wiek sędziwy, więc na pewno doczeka się pan Zygmunt chwili, w której stronnicze niechęci ucichną a społeczeństwo przysądzi mu jednozgodnie wieniec obywatelskiej zasługi.

A kiedy wiek potomny z miedzi lać będzie i w marmurze kować rysy ex-legionisty, w lapidarnym napisie pomnika, ze składek publicznych wzniesionego, znajdą się na pewno i te wyrazy: „Apostołowi Obowiązku.“

KONIEC.

SPIS ARTYKUŁÓW

zawartych w Dodatku miesięcznym do Przeglądu Tygodniowego w półroczu drugiem 1882 r.

a) Nauki filozoficzne.

b) Nauki socyologiczne.

c) Nauki polityczne.

d) Nauki ekonomiczne i statystyka.

e) Nauki przyrodnicze.

Zmysł oryentowania się i jego organa u zwierząt i człowieka, podał St. Wiemuth, str. 372.

Siła dziedziczności i jej wpływ na ludzkość, przez Ludwika Büchnera, str: 578.

f) Życiorysy i profile.

Życie i działalność T. T. Jeża, skreślił Wacław Holewiński, str. 57. 173, 457, 671.

g) Rozbiory i krytyki.

1. Edwarda Lubowskiego „O ludzkich przywarach" ocenił Adolf Dygasiński, str. 99.
2. Les Débuts de l'humanité L'homme primitif contemporain, par Abel Hovelaque, ocenił W. P.

h) Sztuki piękne.

Listy z Bejreuth'u o Persifalu Wagnera przez E. Hanslika, str. 125.

Listy z międzynarodowej wystawy sztuk pięknych w Wiedniu, przez Ottona Hausnera, str. 273, 415.

i) Powieści.

Przeżyci, przez Nula, część druga, osobna paginacya do końca.